

John M. Haffert

ŚWIADKOWIE CUDU SŁOŃCA



Niniejsza edycja została oparta na tekście amerykańskiego wydania „Meet the witnesses of the miracle of the sun” (The American Society for the Defense of Tradition, Family and Property – TFP, Spring Grove, Penn 2006)

Tłumaczenie: Małgorzata Kowalczyk

copyright © 1961 by Patricia M. Haffert

copyright for the polish edition by Instytut im. Ks. Piotra Skargi

Wydanie II

ISBN – 978-83-89591-26-x

Okładka: Zdjęcie ludzi zgromadzonych w Cova da Iria zrobione w trakcie Cudu Słońca, 13 października 1917 r.

Fundacja Instytut Edukacji Społecznej i Religijnej
im. Ks. Piotra Skargi
31-064 Kraków
ul. Augustiańska 28
www.piotrskarga.pl



*Książka ta jest dedykowana
Jego Ekscelencji Księdzu Biskupowi
José Correia da Silva,
siostrze Marii Niepokalanego Serca,
Franciszkowi i Hiacyncie Marto
oraz Marii de Freitas.*

List biskupa Fatimy do J.M. Hafferta

Szanowny Panie,

Prosi Pan o kilka słów do swojej nowej książki o Fatimie, pt. *Świadkowie Cudu Słońca*, której rękopis przeczytałem i która mnie oczarowała.

Brak mi niestety czasu i umiejętności, by napisać obszerny i wnikliwy wstęp, na jaki zasługuje Pan oraz czytelnicy, i jakiego można by oczekiwać od biskupa Fatimy... Jednak chciałbym pogratulować Panu tej książki, wyróżniającej się niewątpliwie na tle wielu innych publikacji na temat Fatimy. Jestem przekonany, że wiele dusz odnajdzie w niej światło wiedzy, której szukają.

Korzystając z okazji chciałbym Panu pogratulować raz jeszcze oraz wyrazić swoją wdzięczność za heroiczną wytrwałość, z jaką przez tak wiele lat głosił Pan i objaśniał orędzie fatimskie w Stanach Zjednoczonych i na całym świecie.

Zachęcam, by kontynuował Pan swoje dzieło z pomocą Matki Bożej, która zapewne przygotuje też wspaniałą nagrodę. I o to się modlę: aby Najświętsza Dziewica szczerze obdarzyła Pana błogosławieństwem, a także za Pana, jego rodzinę oraz za wspaniałą pracę, której poświęcił Pan życie.

Upraszając o miejsce dla siebie w modlitwach Pana i Pana przyjaciół pozostaje,

pelen oddania w świętym Sercu Jezusa i Maryi,

*ks. João Pereira Venâncio,
biskup Leirii*

Przedmowa I

Gdy z zamiarem przygotowania przedmowy otwierałem rękopis tej książki, obawiałem się, że będę zmuszony napisać na jej temat coś dobrego bez względu na to, jak naprawdę ją ocenię.

Cóż nowego mogłaby wniesić kolejna książka o Fatimie? Co pragnie przekazać jej autor?

Lecz w miarę, jak zagłębiałem się w lekturze, zacząłem dostrzegać światło bijące z tych stron, niczym promienie słońca przeświecające przez gęstą mgłę. Nie miałem już wątpliwości co do treści przedmowy.

Przed laty nietrudno było napisać książkę o Fatimie. Świat pragnął poznać fakty, więc prawie każda taka publikacja miała zagwarantowany sukces.

Lecz dziś? Chęć wydania kolejnej książki na temat opisany w tak wielu innych publikacjach, niejednokrotnie autorstwa najwybitniejszych pisarzy naszych czasów, mogłaby zostać uznana za przejaw pychy autora. Na temat Fatimy napisano tak wiele książek, iż było niemal pewne, że wypełnią jedną z największych nisz wszech czasów w bibliografii maryjnej. Lecz cztery dekady wstecz, gdy opublikowano pierwsze niewielkie książki, *The Miraculous Cloud of Smoke*, *The Events of Fatima*, *The Wonderful Episodes of Fatima*, nie było to tak oczywiste. Tym niemniej, przez kolejne czterdzieści lat pojawiły się setki książek i broszur opisujących wydarzenia fatimskie z każdej możliwej perspektywy.

Wszystkie książki o Fatimie różnią się między sobą wartością merytoryczną, poziomem literackim, dokładnością historyczną, szczerością przekazu. Można z całą pewnością stwierdzić, że nieporównywalnie

więcej jest książek konstruktywnych niż złych i destruktywnych, oraz że nie ma szczegółu, który nie byłby już opisany przez kogoś z autorów. Aż pojawiła się ta książka.

Książka *Świadkowie Cudu Słońca* niewątpliwie wzbogaca bibliografię na temat Fatimy.

Nie jest to książka o mistycyzmie czy teologii. Nie jest to również powieść. Lecz przykuwa uwagę jak powieść czy reportaż o zadziwiającej *cause celebre*.

Ta opowieść o wydarzeniach, które miały miejsce w 1917 r., przytacza wypowiedzi świadków tamtych dni, co daje jej świeżość aktualnego sprawozdania prasowego. Każdą kolejną stronę czyta się z coraz większym zainteresowaniem.

Autor odszukał świadków przepowiedzianego przez troje fatimskich dzieci fenomenu objawionego w czasie i miejscu, które wskazały. Wysłuchał tych ludzi zapisując ich relacje, które teraz publikuje tak, jak zostały opowiedziane, nie zważając na pochodzenie społeczne czy wykształcenie świadków.

Książka rzuca wyzwanie dzisiejszemu sceptycyzmowi, gdyż samo opisywane przez nią wydarzenie, którego świadkami były tysiące ludzi (wielu z nich autor tu przedstawia), jest niezaprzeczalnym faktem. Niech fakt ten oceni czytelnik, oceniając jednocześnie samego siebie. Jeśli jest człowiekiem szczerym i uczciwym, jeśli służy prawdzie, która daje wolność, niech podejmie owo wyzwanie po lekturze tej książki i zaprzeczy faktom, o ile się odważy.

John Haffert, władający piórem zręcznie i z łatwością, służył prawdzie przez całe swe życie, które choć jeszcze w rozkwicie, już wypełnione jest dojrzałymi owocami. Zna go cała Ameryka i nie jest moim celem przedstawienie go, gdyż tego nie potrzebuje. Bywa niekiedy obiektem dyskusji, a nawet ataków, i jak wszyscy ludzie, może się mylić. Lecz ma w sobie na tyle pokory, by przyznać się do błędu i go naprawić. I jak skała, o którą biją fale, po każdym ataku John Haffert stawał się jeszcze twardszy i jeszcze wspanialszy. Pomijając wiele jego innych zasług, istnieją trzy bezcenne klejnoty, które uczynią jego imię nieśmiertelnym

i wprowadzą go w poczet najznamienitszych katolików świeckich naszych czasów w Stanach Zjednoczonych: jego szczere oddanie Matce Bożej i Kościołowi; inicjatywa wielkiej pielgrzymki figury Matki Bożej z Fatimy (Pielgrzymująca Pani Fatimska) po Kanadzie i Stanach Zjednoczonych zapoczątkowanej w październiku 1947; oraz silna i entuzjastyczna krucjata Błękitnej Armii, która objęła cały świat niosąc ludzkości orędzie i miłość Pani Fatimskiej.

Ta książka to kolejny klejnot. Wszystkim wiernym Matce Bożej oraz badaczom Fatimy przyniesie głęboką radość i wielką satysfakcję. Dlatego dziękuję Johnowi Haffertowi za jego przyjaźń i zaszczyt, jakim jest możliwość napisania tej przedmowy, oraz za wspaniałą okazję do złożenia szczerego hołdu prawdziwej wartości tej pracy oraz wielkiemu talentowi autora.

Leiria, Portugalia

13 czerwca 1961

*ks. Canon Galamba da Oliveira**

* Ks. Canon Galamba da Oliveira, który napisał powyższy wstęp, był autorem kilku książek i jednym z najbardziej szanowanych pisarzy i kaznodziejów w Portugalii. Jako doradca dwóch kolejnych biskupów w trakcie badań kościelnych dotyczących objawień, był jednym z największych autorytetów w sprawach Fatimy. (przyp. wyd.)



Przedmowa II

Po śmierci siostry Łucji 13 lutego 2005 r., do klasztoru karmelitanek w Coimbrze przybyły tysiące pielgrzymów, aby pomodlić się nad ciałem ostatniej z trojga wizjonerów, którym w Fatimie ukazała się Matka Boża.

Przez dziesięciolecia siostra Łucja, przebywająca w klasztorze zakonnic niedostępna dla większości świata, swoją obecnością przypominała milionom ludzi o Fatimie i o prośbach Matki Bożej: aby codziennie odmawiać różaniec, czynić pokutę w intencji nawrócenia grzeszników, uczestniczyć w nabożeństwach pierwszych pięciu sobót oraz odprawiać inne akty zadośćuczynienia za grzechy popełnione przeciw jej Niepokalanemu Sercu. Najświętsza Matka ostrzegła także przed karą, jaka grozi światu, jeśli jej prośby nie zostaną spełnione.

Przesłanie fatimskie jest bardzo bogate znaczeniowo, lecz jednocześnie łatwe do zrozumienia. Usłyszałem kiedyś, jak porównano je do sytuacji przydarzających się niekiedy w życiu rodzinnym. Autorem tego porównania był prof. Plinio Corrêa de Oliveira, założyciel brazylijskiego Stowarzyszenia Obrony Tradycji, Rodziny i Własności (TFP) oraz inspirator autonomicznych siostrzanych stowarzyszeń na świecie.

Przywołał wizerunek ojca rozgniewanego zachowaniem dzieci, gotowego je ukarać, jeśli się nie poprawią. Pragnąc zachęcić je do zmiany, prosi matkę, by ostrzegła je o jego zamiarze. Ma nadzieję, że jej słowa wystarczą, by dzieci poprawiły swoje zachowanie i kara nie będzie konieczna. Tak więc matka zwołuje dzieci do siebie i przemawia do nich, jak tylko ona potrafi. W pewnym sensie to właśnie zrobiła Nasza Pani w Fatimie.

Lecz czy zmieniliśmy nasze życie? Czy do poprawy zmotywuje nas dopiero kara? Wystarczy jedynie wskazać na ogólny upadek moralności, jaki obserwujemy od 1917, aby przekonać się, że świat nie usłuchał apelu Matki Bożej.

W owych dniach tuż po odejściu siostry Łucji warto powrócić myślami do 13 października 1917 r. Trzy miesiące przed tą datą, Matka Boża obiecała Łucji cud „aby wszyscy zobaczyli i uwierzyli”. Wieść o tym obiegła Portugalie, a do Cova da Iria udało się ponad 70 000 ludzi, którzy stali się świadkami cudu.

Ateiści – i zapewne także część katolików – drwili z „łatwowiernych” i „naiwnych” pielgrzymów. Jednak Matka Boża dotrzymała swej obietnicy. Choć niektórzy wierzący spodziewali się wydarzenia takiego, jak cudowne uzdrowienia w Lourdes, Maryja zadziwiła zebranych cudem wzbudzającym tak wielki strach, że wielu wzięło go za koniec świata.

Sam profesor de Oliveira rozważał możliwość, że Cud Słońca wskazał nam rozmiar kary, jaką zatwardziała ludzkość na siebie sprowadza. Słońce niespodziewanie zaczęło wirować po całym niebie. Czy to może oznaczać, że inne rzeczy, które bierzemy za pewnik, też wymkną się spod kontroli i zagrożą nam całkowitą zagładą?

Zatem by nas zachęcić do refleksji nad Cudem Słońca, inicjatywa America Needs Fatima zdecydowała się na przedruk książki *Świadkowie Cudu Słońca*, napisanej w 1960 r. przez Johna M. Hafferta, współzałożyciela Błękitnej Armii. Miłość i oddanie Pana Hafferta wspomagały go w poszukiwaniach osób, które były w Cova da Iria w dniu owego historycznego cudu. Opublikował ich bezcenne relacje w tej właśnie książce.

Taka książka nie mogłaby powstać obecnie, gdyż większość osób, z którymi rozmawiał John Haffert, także siostrę Łucję, Bóg zabrał już do siebie. Zapisując ich słowa, pan Haffert wyświadczył Kościołowi ogromną i trwałą przysługę. Ci, którzy skorzystają na lekturze tych stron, będą dłużnikami pana Hafferta.

Cud Słońca ożywa w takich osobistych opowieściach. Pozwalają nam wyraźnie wyobrazić sobie słońce wirujące na niebie, które niemal

rozbija się o ziemię. Kontynuując lekturę, powtarzamy okrzyki świadków. W głębi naszych dusz wołamy wraz z nimi „Wierzymy!”

Frapujące dzieło Johna Hafferta każe nam przygotować się starannie na poważne próby w świecie, który zasługuje na karę Boską. Książka *Świadkowie Cudu Słońca* wzywa nas, byśmy umacniali naszą wiarę, podsycali miłość oraz zadeklarowali niezachwianą ufność w słowa Maryi: „Na koniec moje Niepokalane Serce zatryumfuje!”

Raymond E. Drake

10 marca 2006 r.



Lucja, Franciszek i Hiacyna - troje młodych...

Wstęp

Oficjalny opis cudu, o którym mówi ta książka, został przygotowany przez ludzi niewierzących i opublikowany w prasie laickiej.

Ponad sto tysięcy świadków „cudu” sądziło, że właśnie kończy się świat. We wskazanym wcześniej czasie i miejscu wystąpiło zjawisko, którego nie można wytłumaczyć prawami natury. Na niebie widziano światło, które wyglądało jak słońce. Było widoczne w promieniu ponad dwudziestu mil i miało wyraźnie zarysowane krawędzie. Wirowało na niebie jak kula ognia, rzucając wokół promienie kolorowego światła. Po kilku minutach niespodziewanie „uwolniło się z nieba” i zaczęło spadać w kierunku ziemi, co przekonało zebranych, że nadchodzi koniec świata. Wszystko to trwało nie więcej niż dwanaście minut.

Trzy miesiące wcześniej, troje dzieci dowiedziało się w przesłaniu otrzymanym z nieba, że w tym miejscu i o tym czasie wydarzy się ów cud „aby wszyscy uwierzyli”.

Mamy więc nowożytny cud, niebędący wytworem natury, jasno powiązany z boską przepowiednią przyszłych wydarzeń, dotyczących m.in. wojny, która opanuje świat za sprawą Rosji. Tak krótki opis niewiele mówi o wydźwięku tego wydarzenia.

Cuda – przez samo to, że są cudami – wydają się nierzeczywiste. Lecz od naszej wiary w ten cud – i od reakcji na niego – prawdopodobnie zależy to, czy unikniemy np. wojny atomowej. Właśnie dlatego powstała ta książka.

Oto kilka słów dla tych, którym trzeba przybliżyć istotę „cudu”:

Niektórzy za „cud” uznają akt narodzin, a inni – latające spodki. Lecz cud w prawdziwym tego słowa znaczeniu to nadprzyrodzone wydarzenie przeczące naturze i pozostające ponad i poza nią.

Przykładem cudu „ponad naturą” jest wskrzeszenie Łazarza (J 11, 1-44)* lub przywrócenie życia zmarłemu synowi wdowy z Naim. Przykładem cudu „poza naturą” to rozmnożenie chleba i ryb (J 6, 1-15) lub przemiana wody w wino w Kanie (J 2, 1-12). Natomiast cudem „przeczącym naturze” jest ocalenie trzech młodzieńców z rozpalonego pieca (Dn 3, 19-50).

Najprościej mówiąc, cud to wydarzenie postrzegane przez zmysły jako coś niezwykłego. Św. Tomasz z Akwinu naucza: „Cudami określa się te zdarzenia, których przyczyną jest działanie Boga, a które odstają od porządku zwykle obserwowanego w naturze” (*Summa contra gentilem* III)

W Piśmie Świętym cuda zwane są „palcem Bożym” (Wj 8, 15, Łk 11, 20), „ręką Boga” (Ezd 8, 31).

W zrozumieniu istoty cudów ważne jest to, że cud może korzystać z naturalnych środków, lecz efekt w najwyższym stopniu różni się od spodziewanego w zwykłych okolicznościach. Przykładem może być cud opisany na kartach tej książki.

Gdy jako znak szczególnej misji lub daru ma miejsce wydarzenie poza, ponad naturą lub wbrew niej i jej znanym prawom, przy czym jest to niezaprzeczalnie przypisane Bogu, wtedy nazywamy je prawdziwym cudem.

* Wszystkie sigła i cytaty biblijne za Biblią Tysiąclecia (przyp. wyd.)

Świadkowie

Wkrótce po II wojnie światowej, do Portugalii zaproszono dwóch amerykańskich pisarzy, by opisali „cud”, który zaczął wówczas przyciągać uwagę świata. Pisarze ci dostąpili wyjątkowego zaszczytu – pozwolono im nawet na swobodną rozmowę z ostatnim żyjącym z trójki dzieci, które zapowiedziały „cud” oraz przekazały przesłanie i przepowiednie.

Jednym z owych pisarzy był dr. William Thomas Walsh, który napisał świetną, a zarazem całkiem typową książkę, pt. *Our Lady of Fatima* (*Nasza Pani z Fatimy*) (opublikowaną przez wydawnictwo Macmillan w dużym nakładzie, szczególnie we wznowionej edycji w miękkiej okładce).

Drugi pisarz także był pod wielkim wrażeniem tego, co napotkał w Fatimie. Jak mógłby przełożyć na słowa, choćby najlepiej dobrane, to, co wyrażają oczy świadków? Jak pisać rzeczowo w obliczu zdarzeń, które doprowadziły ludzkość na krawędź wojny atomowej? Jak oddać fakty wobec tego, co widział i czego doświadczył w Fatimie, podczas gdy dla niego samego światelko zrozumienia, tam, w obecności naocznych świadków, w miejscu, gdzie to wszystko się stało, było wstrząsem, niewytłumaczalnym i nieopisanym?

Dr. Walsh uczynił to, czego należałoby oczekiwać od każdego pisarza: obiektywnie, jasno i autorytatywnie opisał, co się wydarzyło. Lecz któż inny niż sam świadek mógłby przekroczyć przepaść pomiędzy zwykłym przyznaniem, że takie wydarzenie mogło mieć miejsce, a prawdziwym zrozumieniem, że tak się stało?

Jednak tego właśnie oczekuje się od świata, a przynajmniej od pewnej ilości ludzi, którzy na nim żyją. Powinni traktować ów „cud” nie



Ponad 100 tys. Portugalczyków udało się do Fatimy by oglądać cud.



jako fakt historyczny, lecz jako przełomowe wydarzenie – dotyk ręką Boga serc zatrwożonej ludzkości.

Rozmaici ludzie, niekoniecznie katolicy, udali się do Fatimy i tam, wobec prawdziwych wydarzeń, a w szczególności po rozmowach ze świadkami, przebyli tę psychologiczną przepaść pomiędzy wiedzą a zrozumieniem. W tym czasie w wielu krajach pojawiło się wiele książek opisujących te same fakty: tajemnicze, cudowne, jakie trudno pojąć:

Oto troje prostych pastuszków żyjących w górach oświadczyło, że 13 maja 1917 zobaczyło „zjawę”. Opisali ją jako młodą kobietę w ośniewającym świetle, która nie ujawniła swojej tożsamości, lecz powiedziała tylko, że jest „z nieba”. Poprosiła owe dzieci, aby przychodziły w to samo miejsce trzynastego dnia każdego miesiąca aż do października. Później powiedziała im, że wyjawi, kim jest i „publicznie uczyni cud, aby wszyscy uwierzyli”.

Po tym, jak dzieci opowiedziały, iż wysłanniczka z nieba wyjawiała im tajemnicę i w październiku uczyni cud, pięć tysięcy ludzi przybyło, by oglądać trzecie objawienie.

Około trzydziestu tysięcy ludzi zgromadziło się podczas piątej „wizji”, gdy postać ponownie potwierdziła, że 13 października w tym samym miejscu uczyni „cud, aby wszyscy uwierzyli”.

W owym słynnym dniu 13 października, która to data zbiegła się z umocnieniem komunizmu w Rosji, zdarzył się „cud”.

Na wzgórzu objawień zgromadziło się ponad sto tysięcy ludzi, którzy w ciągu dziesięciu minut doświadczyli tak wielkiego przerażenia, że nawet dziś, po czterdziestu latach, w ich oczach często gości strach, gdy opisują, co wtedy ujrzeni.

Lecz strach ten wyparła nadzieja... to samo uczucie, które zaczęło też rodzić się w sercach milionów za żelazną kurtyną, gdzie orędzie fatimskie dziś także dociera.

Być może jedynie ci, którzy doznali strachu, mogą naprawdę ujrzeć światło nadziei i zarzucić pomost nad przepaścią pomiędzy przemyślaną wiedzą a aktywnym zrozumieniem.

Każdy, kto zrozumie, że ów „cud” się wydarzył (i że Bóg przeka-
zał przesłanie dla naszych czasów, kiedy to nad całymi narodami za-
wisła groźba zagłady w eksplozji atomowej), natychmiast próbuje coś
z tym zrobić.

Właśnie dlatego powinniśmy poznać świadków.

Choć często ich relacje są do siebie podobne, słuchamy każdego sło-
wa z zapartym tchem, jak dziecko uczące się trudnej lekcji. W obliczu
tak niesamowitych wydarzeń najinteligentniejsi i najlepiej wykształce-
ni z nas są niczym małe dzieci. Stoimy przed faktem bez precedensu
w historii ludzkości.

Opiszmy to w kilku prostych słowach – słowach, jakich użył biskup
Fatimy w liście pasterskim o Cudzie:

„Tysiące ludzi widziało wszystkie te pląsy słoneczne, które nie zo-
stały zarejestrowane przez żadne obserwatorium astronomiczne, więc
nie mogły pochodzić od natury, osoby ze wszelkich środowisk i klas
społecznych, wierzący i niewierzący, dziennikarze najważniejszych ga-
zet portugalskich, a nawet ludzie oddaleni o kilka mil...”

Zdarzenie to było tak nieprawdopodobne, że jedynie zastępy żyją-
cych świadków mogą pomóc nam zrozumieć pewne rzeczy:

1. Po raz pierwszy w historii ludzkości Bóg uczynił cud (wyjąwszy Zmartwychwstanie) w przewidzianym czasie i miejscu, by coś udowodnić;
2. Zdarzenie to niesie przesłanie mówiące, że wojna jest wywoły-
wana przez grzech; ateistyczna Rosja zaleje świat swoimi błę-
dami, co przyczyni się do wybuchu kolejnych wojen; niektóre
narody zostaną zgładzone; „jeśli ludzie nie przestaną obrażać
Boga”. Jednak każdy dobry człowiek, poprzez pewne uczynki,
może zasłużyć na miłosierdzie, aby Rosja (rozumiana jako ate-
istyczni komuniści) została nawrócona i by „nastał pokój”.

Świat otrzymał ultimatum. Czyż nie byłoby smutne, gdyby religij-
ne uprzedzenia, lub sam nawet sekularyzm, nie dopuściły, aby świat
otworzył oczy na ten zdumiewający fakt?

Podczas spotkań z naocznymi świadkami warto pamiętać, że naszym głównym celem nie jest uzyskanie dowodu, że miał miejsce cud, lecz zrozumienie, że tak się stało. Dowód jest mało istotny. Nie znamy nikogo, kto zaprzeczyłby temu, że cud się wydarzył, lecz niewielu jest takich, którzy rozumieją ten fakt. Dlatego pozwalamy sobie na zadawanie świadkowi naprowadzających pytań, z rozmysłem kładąc nacisk na istotne cechy tego niezwykłego zdarzenia.

Pan Dominic Reis z Holyoke w Massachusetts był w Portugalii w 1917.

– Czy słyszał Pan o przewidywanym cudzie w Fatimie? – zapytaliśmy go na początku lat sześćdziesiątych.

– Mój ojciec usłyszał o tym pierwszy. Pisały o tym gazety w całym kraju.

– Jak daleko od Fatimy Pan mieszkał?

– W tamtym czasie mieszkałem niedaleko Porto, sto mil od Fatimy.

– Czy wielu ludzi interesowało się objawieniami?

– Tak. Za pozwoleniem, zacznę od początku. W maju, gdy to wszystko się zaczęło, miałem 17 lat. 11 października ojciec powiedział do mojej matki „Jedziemy do Fatimy. Zobaczmy, co się stanie”.

– Czy dzieci przepowiedziały, że 13 października stanie się cud, aby wszyscy uwierzyli?

– Tak było. Wielu uważało to za kłamstwo. Myśleli podobnie... jak by tu powiedzieć... jak rząd. Rząd także w to nie wierzył. Jednak wielu ludzi, w tym moja matka i ojciec, miało rozsądne podejście do religii. I mój ojciec powiedział „Jedziemy”. Zdecydował za mnie i za moją matkę dzień wcześniej, jedenaste-go października. Wyruszyliśmy dwunastego o godzinie dziewiątej.

– Czy wielu ludzi z Pana okolic udało się do Fatimy?

– Tak. Pociąg był pełny.

– Co Pan o tym myślał jako młody, siedemnastoletni człowiek? Czy sądził Pan, że Pana rodzice mają rację?

– Czulem... czulem, że coś się wydarzy.

– Czy zapowiedź cudu została ogłoszona przez Kościół?

– Kościół milczał... Byli temu przeciwni. Jeśli któryś z księży wspominał by o Fatimie, coś mogło mu się nawet przydarzyć. Niektóre kościoły w pobliżu Fatimy zostały wręcz zniszczone, by tylko zniechęcić ludzi do przybycia.

– Proszę wybaczyć, że to powtórzę, ale jednym z istotnych faktów w tym dniu wydaje się to, że tysiące ludzi, na przekór przeszkodom niemal nie do

pokonania, weszło pieszo na tę wielką górę... po kamieniach, wbrew żołnierzom, w zimnym deszczu. Podróżował Pan z rodziną przez całą poprzednią noc. O której godzinie dotarł Pan do miejsca, gdzie według zapowiedzi miał zdarzyć się cud?

– Wyruszyliśmy z Leirii o szóstej rano. Wtedy padał jedynie niewielki deszcz.

– Czy było dużo ludzi?

– O tak! Na poletkach, na skałach, i wszędzie gdzie nie spojrzeć... widziało się ludzi. Niektórzy z niewielkimi pakunkami na głowach.¹ Wszyscy wspinaliśmy się na to wzgórze, jak gdyby nie było to nic trudnego. Widziałem też ludzi, którzy nie spodziewali się zobaczyć niczego, mówili, że nic się nie zdarzy. I innych, idących z Leirii bez słowa. Spotkałem kilku ludzi idących w milczeniu, i kilku...

– Kiedy wreszcie dotarliście do Cova?²

– Dotarliśmy tam około południa. Pomiędzy wpół do dwunastej a południem. Gdy doszliśmy, byli już tam żołnierze... Wszędzie widzieliśmy zwierzęta, drzewa, krzaki. Było bardzo ciężko. A ta Gwardia Narodowa, którą nazywamy „weekendowymi żołnierzami”, próbowała nie przepuścić nas do Cova.

– Czy tłum był zbyt duży, aby żołnierze mogli go opanować?

– Tłum wyłamywał się w jednym rogu. Gdy żołnierze ruszyli, aby chronić to miejsce, bariera puściła w innym rogu. Zanim zdążyli się zorientować, wszyscy ludzie się przedostali.

– Czy żołnierze dali wreszcie za wygraną?

– Stało się tak dlatego, że nie potrafili kontrolować tłumu... Zostałem lekko zraniony przez jeden z bagnatów.³

¹ Portugalczycy często noszą kosze na głowach, a ponieważ wielu z tych ludzi przybyło z daleka, nieśli ze sobą wodę i żywność.

² Jest to miejsce w pobliżu Fatimy, gdzie według zapowiedzi trójki dzieci, tamtego październikowego dnia miał stać się cud. Obecnie jest tam duży brukowany amfiteatr, lecz w 1917 była to jedynie wielka szczelina, jakby stworzona upadkiem meteoru w odległej przeszłości.

³ Tu Pan Reis pokazał bliznę na ręce po ranie zadanej bagnetem przez jednego z żołnierzy, gdy wraz z wieloma innymi ludźmi ruszył przez ostrza skierowane ku tłumowi, aby dostać się do Cova. Większość świadków wymienionych na kartach tej książki udzieliło wywiadu w 1960 r., czterdzieści trzy lata po opisywanym wydarzeniu. Każdy z nich wspomina je tak, „jakby to było wczoraj”. Obok historii pana Reisa zamieściliśmy kilka fotografii, by pokazać jego twarz i oczy w chwili, gdy opowiada o tym, co się stało. Jednak fotografie niestety nie oddają w pełni rzeczywistości.

– Więc w końcu dotarł Pan wraz z tłumem do Cova. Dokąd się wtedy udaliście?

– Zatrzymaliśmy się w pobliżu drzewa, gdzie znajdowały się dzieci. Trójka, o której słyszeliśmy, już tam była...

– Według doniesień, właśnie tam ujrzały wizję?

– Zgadza się. Obok rosnę duże drzewo i kilka mniejszych, a dzieci już tam były. Zaczynało coraz bardziej padać. Tam, gdzie stałem, na ziemi było błoto i co najmniej trzy cale wody.

– Trzy cale wody?

– Tak, trzy cale. Cały przemokłem... I wtedy, około południa, zaczęło wychodzić słońce... wszyscy je widzieliśmy... – mówiąc to pan Reis nachylił się w krzesło, głęboko poruszony ożywającymi wspomnieniami. – Wtedy już lało jak z cebra. Aż nagle ulewa ustała. Słońce przetaczało się z jednego miejsca na drugie, było niebieskie, żółte, we wszystkich kolorach! Potem zbliżyło się do dzieci, do drzewa. Z ust wszystkich ludzi wydobywały się okrzyki zdumienia. Niektórzy zaczęli wyznawać swoje grzechy, bo nie było tam żadnych księży.

– Ludzie spowiadali się na głos, przed wszystkimi?

– Tak. Nawet moja matka przytuliła mnie do siebie i zapłakała, mówiąc „To koniec świata!” Widzieliśmy, jak słońce zeszło wprost na drzewa. A wtedy dzieci wstały, odwróciły się w stronę ludzi i powiedziały, „Módlcie się, módlcie się gorąco, a wszystko będzie dobrze”. Potem podeszły do drzewa i zaczęły mówić w jego stronę, następnie zgięły się, jakby w ukłonie na czyjąś cześć, choć nikogo tam nie zobaczyłem. Ktoś jednak musiał tam być, bo widzieliśmy, jak dzieci się kłaniają i poruszają ustami mówiąc do kogoś.

– Czy mogliście bez trudu patrzeć w słońce?

– Tak, mogłem patrzeć w jego stronę bez bólu w oczach. Ludzie wokół mnie ogromnie hałasowali. Przez ten hałas patrzyłem na tłum, podczas gdy słońce się zniżało. Potem usłyszałem, że obróciło się i zaczęło spadać w dół. W tamtym momencie ujrzałem je na swoim ramieniu.

– Co Pan o tym wszystkim myślał?

– Ludzie wokół mnie sądzili, że nadchodzi koniec świata. Bardzo się bali. Wielu z nich myślało i mówiło, że rewolucjoniści zrzucą na ludzi bomby. To zdarzyło się później, gdy ówczesny rząd przeprowadził bombardowania. Dużo ludzi stało, lecz wielu innych kłęczało na kolanach płacząc i nawołując Najświętszą Dziewicę.



Dominic Reis



Troje pastuszków w 1917 roku.

– Jaki dystans dzielił Pana od trójki dzieci?

– Stałem około siedemdziesięciu pięciu do stu stóp od dzieci i drzewa.

– Czy udało się Panu dotrzeć bliżej dzieci?

– Tak, gdy to wszystko się skończyło. A słońce potoczyło się na powrót tam, skąd przyszło...

– Co zrobili ludzie widząc, jak wtacza się z powrotem na niebo? Czy przestali krzyczeć?

– Padli na kolana i gorąco się modlili. I wtedy Łucja (najstarsza z dzieci) powiedziała, że to właśnie powinni robić.

– Czy Łucja powiedziała, że ludzie zbyt ciężko obrazili Boga?

– Tak właśnie powiedziała.

– Oto kilka fotografii. Czy tak właśnie Pan to pamięta?

– Byłem tam. Tak właśnie to wyglądało.

– Kolejne zdjęcie zrobiono kilka minut po poprzednim. Wszyscy zaczęli krzyczeć, opuścili parasole.

– Opuściliśmy parasole... Łucja rozmawiała z ludźmi – to z tym, to z tamtym. Niektórzy poczęli całować dziecko. Rozszalał się mocny wiatr...

– Panie Dominiku, rozmawialiśmy z wieloma świadkami, którzy tam byli. Wszyscy mówią o „słońcu”, lecz czy mogło to być ono, czy raczej coś tak bardzo podobnego do słońca, że właśnie za nie wzięli owo zjawisko?

– Jeśli o mnie chodzi, to było słońce. Czy to jedynie światło, czy też nie – coś się w nim kryło. Tego jestem pewien. To, jak ugięły się drzewa, to jak... Nie sądzę, aby dzieci podeszły do drzewa i zaczęły do niego przemawiać. Musiało tam być coś, do czego mówiły.

– Powiedział Pan, że ten wielki ogień, światło czy też „słońce” stoczyło się z nieba, a ludzie sądzili, że nadchodzi koniec świata.

– To było najprawdziwsze słońce, jakie widać na niebie...

– A kolory...?

– Kolory pojawiły się wokół niego. Ono się toczyło... i wyglądało, jak prawdziwe słońce... ale chmury nie poszły w jego ślady. Pojawił się niebieski i inne kolory...

– Czy sądził Pan, że świat zostanie zniszczony przez ogień?

– Tak. Bo... mogę Panu powiedzieć jedno. Gdy moja matka mnie uściśnęła i powiedziała, że świat się kończy, widziałem słońce niemal leżące na moim ramieniu.

– Czy wszyscy ludzie myśleli, że zostaną zmiażdżeni przez słońce?

– Tak.

– A co z deszczem i wodą, o których wspomina tak wiele osób? Co się z nimi stało?

– Jak tylko słońce powróciło na swoje miejsce, rozszalał się wiatr, lecz drzewa wcale się nie poruszały. Wiatr wiał i wiał, i po kilku minutach ziemia była tak sucha, jak teraz pod moimi stopami.⁴ Nawet nasze ubrania wyschły. Chodziliśmy tam i z powrotem, a nasze ubrania... nic nie czuliśmy. Były suche i wyglądały jak prosto z prania. Uwierzyłem. Pomyślałem: Albo ja postradalem zmysły, albo stał się cud, prawdziwy cud.

– Oczywiście był Pan tylko jednym z tysięcy świadków. Byli tam również dziennikarze, którzy doświadczyli tego samego. I w dwa dni później, w gazecie „O Século” pojawił się opis tańczącego słońca. Ateiści się nawrócili, a Sowietci stracili władzę. Lecz czy uważa Pan, że w latach 60. świat nadal słyszy to przesłanie?

– Sądzę, że niektórzy tak. Po trochu dociera to do ich uszu. Lecz na świecie są i tacy, którzy go nie słuchają.

⁴ W tym momencie pan Reis ostentacyjnie uderzył stopą w drewnianą posadzkę pokoju, w którym przeprowadzano wywiad.

Ateiści

Klika nieuznająca istnienia Boga, utrzymująca, że religia to kłoda na drodze rozwoju społecznego, siedem lat przed cudem doszła do władzy w Portugalii. Na symbol wybrała trójkąt i czerwoną gwiazdę, a tzw. wolną myśl i marksizm przyjęła za swoją „ewangelię”. Obiecywała wykorzenić religię w ciągu dwóch pokoleń. Skonfiskowała majątek wszystkich zakonów i wypędziła je z kraju. Podobny los zgotowała kardynałowi. Wymordowała rodzinę królewską do ostatniego potomka i ogłosiła, że religia to opium dla ludu.

Jednym z najważniejszych portugalskich czasopism w owym czasie było „O Século” („Stulecie”), wydawane w Lizbonie. Za jego pośrednictwem (jak również innych kanałów komunikacyjnych w Portugalii) rząd odradzał podróż do Fatimy, sugerując zagrożenie. Jak pamiętamy z relacji pana Reisa, wokół szczytu wzgórza rozstawiono żołnierzy z bagnetami, by nie dopuścić do zebrania się tłumu.

Co więcej, służalcy reżimu próbowali „przekonać” Hiacyntę, Franciszka i Łucję aby zaprzeczyli przepowiedni. Jednak dzieci nie uległy ani groźbom, ani prośbom, które usłyszały podczas czterdziestu ośmiu godzin spędzonych w więzieniu. Wiść o tym rozniosła się po kraju i dotarła nawet poza jego granice.

Fakt ten, a także doniesienia o widzianych w okolicy niezwykłych zjawiskach, w dużej mierze wyjaśnia, dlaczego 13 października 1917 r. na szczyt owego wzgórza, oddalonego o dziewięćdziesiąt mil od Lizbony, podążył niestrudzenie w strugach zimnego deszczu tak ogromny tłum, na osiołkach, w samochodach i na wozach, lecz w większości pieszo.

Tego samego dnia, 13 października 1917 r., inna rewolucja na drugim krańcu Europy znalazła się w szczytowym momencie.

Symbolem owej rewolucji także była czerwona gwiazda. Głosiła te same postulaty, jakie rozbrzmiewały tu, w Portugalii, zaledwie przed siedmioma laty: „Niech żyje wolność! Precz z religią! Niech żyje demokracja!”

Co więcej, orędownicy tej ateistycznej rewolucji wyrastającej na drugim krańcu świata jak rak w ciele osłabionego człowieka, głosili, że jest to rewolucja światowa. Twierdzono, że zanim nadejdzie pokój, czerwona gwiazda wzejdzie nad całą ludzkością.

Ateistyczni rewolucjoniści noszący czerwoną gwiazdę nauczali, że religia to środek pozwalający utrzymać w ryzach proletariat tego świata.

Bojownicy spod znaku czerwonej gwiazdy głosili, że biedni ludzie nie uwolnią się ze szponów ubóstwa, dopóki świat nie zrozumie, iż człowiek jest jedynie doskonalszym zwierzęciem, które powinno działać dla ogólnego dobra swojego stada, zamiast skupiać się na prawach jednostki.

Wiele doktrynalnych elementów owej rewolucji „Czerwonej Gwiazdy” spodobało się masom na świecie. Jej slogan brzmiał: „Nie macie nic do stracenia prócz swych kajdan”. Uznawała biedę za jedyny grzech świata. Zapowiadała równy podział dóbr, który miał być kluczem do szczęścia i pokoju na świecie.

Dzieci twierdziły, że widziana przez nich Wysłanniczka z nieba opowiadała o ciężkich grzechach. Powiedziały, że rąbek jej szaty lśnił jak gwiazda – nie czerwona, lecz świetlista. Mówiły o tym, co stanie się w Rosji i o wojnach, które nadejdą. I Wysłanniczka ta miała publicznie dokonać cudu, „aby wszyscy uwierzyli”.

Jaki był wpływ tego Cudu na niewierzących?

Istnieje co najmniej siedem naukowo udokumentowanych faktów:

1. Czas i miejsce tego wydarzenia zostały wskazane z wyprzedzeniem.

2. W promieniu ponad dwudziestu mil widziano wyjątkowo silne światło, przypominające fajerwerki zwane „kołem Katarzyny”. Wysyłało potężne kolorowe promienie, które przenikały przedmioty znajdujące się na ziemi.
3. Po kilku minutach światło to zbliżyło się do ziemi na tak niewielką odległość, że dziesiątki tysięcy świadków sądziło, iż nadchodzi koniec świata.
4. Ogromna kula ognia zatrzymała się tuż nad ziemią, jakby mała za chwilę ją zmiażdżyć, a następnie powróciła na niebo.
5. Przybyła z miejsca, gdzie znajdowało się słońce, a następnie potoczyła się z powrotem w tamtym kierunku. Ci, którzy to widzieli, sądzili, że było to naprawdę słońce.
6. Szczyt wzgórza, gdzie to zdarzenie miało miejsce, przez kilka godzin był zalewany strugami deszczu, po czym w kilka minut został całkowicie osuszony.
7. Dziesiątki tysięcy świadków różnych wyznań i klas społecznych zajęło obszar około sześciuset mil kwadratowych.

Pułkownik Frederico Oom, profesor na Wydziale Nauk Ścisłych oraz dyrektor Obserwatorium w Lizbonie powiedział: *Gdyby było to zjawisko pochodzenia kosmicznego, obserwatoria astronomiczne i meteorologiczne z pewnością by je odnotowały. A tego właśnie brakuje: zapisu choćby najmniejszych zakłóceń w środowisku...*

Zapytany, czy zjawisko to mogło być natury psychologicznej, naukowiec odparł, że owszem, lecz jako astronom miał całkowitą pewność co do jednego: *Jest zupełnie obce dziedzinie nauki, którą się zajmuje.*

Wkrótce po tym, jak zdarzył się Cud, gazeta „O Século” opublikowała w Lizbonie to stwierdzenie pułkownika Ooma, podając jedyne wyjaśnienie, które mogła przedstawić nauka: zbiorowa sugestia.

Jednak po przestudiowaniu i zbadaniu dowodów, stało się całkowicie jasne, że zjawisko to nie było efektem masowej hipnozy ani zbiorowej sugestii.

Oto uzasadnienie:

1. Widziały je osoby spoza tłumu, rozproszone na znacznym obszarze.
2. Wśród zgromadzonych znajdowali się naukowcy i „niewierzący”, którzy oprócz tego, że byli obiektywni, ze szczególną uwagą dbali, aby nie ulec zbiorowej sugestii.

Jako przykład można podać osobę barona Alvaiazere, który szczegółowo zastosował się do wszystkich wskazówek opisanych przez Gustave'a le Bon w książce, pt. *Psychologia tłumu*. Baron nie spodziewał się cudu i chciał mieć pewność, że nie padnie ofiarą sugestii. Zmarł w 1955 r., a w zeznaniu przed Komisją Kanoniczną powiedział: *...Tego, co czułem, nie da się opisać. Wiem tylko, że krzyczałem: „Wierzę! Wierzę! Wierzę!”, a tży tryskały z moich oczu. Byłem oszołomiony, w ekstazie, w obliczu tego objawienia potęgi Boga... nawróciłem się w jednej chwili.*

Dr Garrett, profesor z Uniwersytetu Coimbra, w szczegółowej relacji opowiada, że z obawy przed uszkodzeniem siatkówki, zakrył oczy i odwrócił się w przeciwnym kierunku. Gdy je otworzył... wciąż widział cud.

Kilku innych ludzi nauki, którzy byli świadkami tego zjawiska potwierdziło, że było ono obiektywnym faktem, dodając, że nie można go wyjaśnić przyczynami naturalnymi.

Ojciec Pio Sciatizzi SJ, naukowiec, który wydał opracowanie krytyczne na temat cudu w Rzymie, powiedział: *Nie ma żadnych wątpliwości, że wydarzenie to jest faktem historycznym. Za pomocą prostych dowodów naukowych można wykazać, że nie podlegało żadnym znanym prawom. I dodał: Zważywszy na niezaprzeczalne nawiązanie do Boga i ogólny kontekst tego wydarzenia, tylko Jemu możemy przypisać ten najbardziej oczywisty i największy cud w historii...*

Prawdopodobnie równie niezwykle, jak sam „cud” jest orędzie, które według dzieci przekazało niebo: Pierwsza wojna światowa (wówczas w szczytowym momencie) wkrótce się skończy, lecz kolejna... jeszcze straszliwsza... wybuchnie niebawem, jeśli ludzie nie zrozumieją, że wojna jest karą za grzechy. Niech ludzie nie obrażają więcej Boga, któ-

ry już i tak jest bardzo obrażany przez zbyt wielu. Co więcej, po kolejnej „jeszcze straszliwszej wojnie”... która rozpocznie się „za pontyfikatu następnego papieża”... w Rosji narodzi się ateistyczna potęga, która pogrąży w grzechu „cały świat” wznecając kolejne wojny, a „niektóre narody zostaną całkowicie zgładzone”.

Lecz jaki wpływ cud z Fatimy, spoglądając z perspektywy historycznej, wywarł na ateistów rządzących wówczas Portugalią?



Pierwsza strona czasopisma „O Século” opisująca Cud.



O MILAGRE



Pierwsza strona sekcji „dowcipów” w „O Século” przedstawiała „zjawę” z Fatimy jako śmierć głodową. Pod rysunkiem widniał napis: „Głód! To jest prawdziwe objawienie... namacalne i prawdziwe!”

Portugalia wobec Cudu

Początek XX w. był dla Portugalii burzliwym okresem. Napięcia występujące w owym czasie przygotowały grunt dla rewolucji z 1910 r., bardzo podobnej jak ta, która dokonała się w Rosji w 1917 r. Podczas ostatnich badań prowadzonych w Portugalii na temat Cudu Słońca, poznaliśmy młodego mężczyznę, którego ojciec brał udział w tej rewolucji. Mężczyzna ten obserwował jej przebieg, a także w dużej mierze był świadkiem tajemnicy opisanej w tej książce.

Jest człowiekiem pewnym siebie, energicznym i bez zahamowań. Opowiada bez oporów o obozach dla więźniów politycznych utrzymywanych przez rząd Portugalii oraz o nowej rewolucji, która – według niego – „z pewnością nadejdzie”.

Nie obawiając się tych obozów, pokazał nam przykłady literatury z początków rewolucji z 1910 r. Ich treść nieodparcie przywodzi na myśl broszury komunistów rozpowszechniane obecnie na całym świecie. Okładkę najważniejszego z nich zdobi aż nazbyt dobrze znany dziś symbol – czerwona gwiazda.

Człowiek ten (którego tożsamość zachowamy dla siebie) jest dobrze sytuowany finansowo, mieszka w ładnym domu i jeździ ładnym samochodem, lecz okazuje nieskrępowane oburzenie wykorzystywaniem siły roboczej w Portugalii. Nigdy nie zadał sobie trudu poślubienia uroczej

* Tekst odnosi się do obozu na wyspie Santiago, w którym w latach rządów Antonia de Oliveria Salazara władze Portugalii przetrzymywały najbardziej nieprzejednanych komunistów i członków prokomunistycznych grupowań działających na rzecz oderwania kolonii od Portugalii. (przyp. wyd.)

kobiety, z którą dzieli życie. Nie mają dzieci. Jest „wolnomyślicielem”, który łączy w sobie rozbijający urok i entuzjazm dla klas robotniczych, żywiąc jednocześnie pogardę dla religii i obecnych władz Portugalii.

Tak po części wygląda oblicze komunizmu. Nierzadko jest to „przyjemne” oblicze. Człowiek, o którym piszemy, należy do ludzi wzbudzających sympatię u wszystkich napotkanych osób. Jest otwarty, pełen radości życia, a okazywane przez niego zmartwienie nierównościami społecznymi w kraju wydaje się szczere – choć jego własna inteligencja, ciepła osobowość i zdolności przywódcze wyniosły go nieco ponad owe nierówności.

Porównanie komunizmu do religii – choć sam komunizm jest antytezą prawdziwej religii – to trafna analogia. Właśnie dlatego jest on najbardziej podstępny złem w historii. Jest herezją absolutną, która wyrosła na zaprzeczeniu istnienia Boga i eksplodowała w doktrynę uznającą człowieka za inteligentne zwierzę.

Zanim omówimy wpływ Cudu Słońca na Portugalię, powinniśmy zwrócić uwagę na ważne rozróżnienie pomiędzy narodem a jednostkami będącymi jego częścią.⁵

Pierwsza kwestia wiąże się z historią, zaś druga dotyczy istoty człowieczeństwa i wolnej woli.

W czasach, gdy rodził się marksistowski spisek opanowania świata,⁶ Lenin powiedział do Trockiego w Paryżu: *Nasza rewolucja będzie miała zasięg międzynarodowy. Zaczniemy jednocześnie na Półwyspie Iberyjskim (Portugalia i Hiszpania) oraz w Rosji, a pewnego dnia rewolucja obejmie całą Europę.*

Za moment równoczesnego wszczęcia rewolty na Wschodzie i na Zachodzie wybrano rok 1910. Głębokie powiązania marksizmu z wol-

⁵ Książka pt. *Fatima in the Light of History (Fatima w świetle historii)* autorstwa Costy Brochado, przetłumaczona i opracowana przez George'a Boehrera z Uniwersytetu Marquette, opublikowana przez Bruce w 1955 r., jest dokładnie tym, na co wskazuje tytuł: relacją wydarzeń z Fatimy na tle historii. Opisuje Cud Słońca w świetle całej historii Portugalii, przedstawiając wczesne etapy powstawania narodu, po rewolucję z 1910 r.

⁶ John M. Haffert, *Russia Will Be Converted (Rosja nawróci się)*, wyd. A.M.I, 1950, rozdziały I oraz II

nomyślicielami francuskiej rewolucji najbardziej uwidoczniły się w połączonych siłach, które doprowadziły w Portugalii w 1910 r. do rewolucji. Ale nastąpiło to tylko w Portugalii.

Kilka lat potem Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji, a Lenin stwierdził: *Trzeba poczekać aż wojska cara osłabną w konflikcie z cesarzem.*

Tak więc rewoltę w Rosji odłożono do roku 1917 – roku, w którym miał miejsce Cud Słońca. W tamtym czasie rewolucja w Portugalii trwała już od siedmiu lat.

Filarem rewolucji „Czerwonej Gwiazdy” w Portugalii była tajna organizacja pod nazwą „Carbonaria”. Magalhaes Lima i Alfonso Costa, których nazwiska warto zapamiętać, byli ekstremistami tego ruchu. Obaj dzierżyli wysokie urzędy w Republice, lecz faktycznym założycielem partii był inżynier, Antonio Maria da Silva.

Chyba dla nikogo Cud Słońca nie jawił się jako większa ingerencja sił nadprzyrodzonych, niż dla owych rewolucjonistów „Czerwonej Gwiazdy”. Swoją rewolucję utożsamiali z ateizmem. Nauczali, że religia to opium dla ludu. I nagle stanęli w obliczu cudu, który ujrzała jedna siedemnasta całej populacji narodu!

Antonio Maria da Silva był jednym z pierwszych, którzy ugięli się pod wpływem tego zatrważającego wydarzenia. Wkrótce po owym pamiętnym dniu 13 października począł mówić o pojednaniu z Kościołem, co naraziło go na zniesławienie i obelgi, a jego życie wystawiło na niebezpieczeństwo. W Portugalii nastał okres terroru.

Tak niedawne wydarzenia historyczne trudno jest ocenić. Z ogromnej ilości znanych faktów niełatwo wyłowić te najważniejsze. Lecz jedno wiadomo na pewno: „Czerwoną Gwiazdę” w Portugalii pokonał Cud Słońca.

Zwycięstwo nie dokonało się z dnia na dzień. Proces ten trwał kilka lat i jeszcze się nie skończył. Można pokrótce podać kilka istotnych faktów: wkrótce po objawieniu Cudu, ateistyczny rząd – w pierwszych dniach swojego istnienia oparty na koalicji, jak większość takich instytucji – próbował oczyścić się z elementów, które mogłyby „ugiąć się” w obliczu tego wydarzenia. Jednocześnie usiłował podważyć wiary-



godność cudu i ośmieszyć tysiące świadków rozsiansych po wszystkich zakątkach kraju, oraz tych, którzy uwierzyli w objawienie.

Dziewięć dni po objawieniu Cudu Słońca, z Santarem do Fatimy przybył samochód. Ścięto dąb, na którym, jak sądzono, pojawiły się wizje. Skonfiskowano przedmioty religijne złożone w tym miejscu przez wierzących.

Następnego dnia nagłówki trzech portugalskich czasopism podały na pierwszych stronach wieści o „niedorzecznych” symbolach przesądu przywiezionych do Santarem.

Na placu Sa da Bandeira w Santarem wystawiono niewielkie drzewko (które nie było właściwym drzewem, lecz rośło w pobliżu) i kilka symboli religijnych. „O Século”, to samo czasopismo, które podało „oficjalny” opis Cudu Słońca, 24 października opublikowało artykuł następującej treści:

„Dziś odwiedzający w dalszym ciągu przychodzili w to miejsce, aby obejrzyć pień drzewa objawień Dziewicy Fatimskiej i przedmioty pozostawione na miejscu cudu przez łatwowiernych, które przewieziono wczoraj do Santarem. ...Ostatniej nocy zorganizowano liczną paradę w formie procesji, z bębniami na czele. Ludzie ci nieśli gałęzie słynnego drzewa objawień Dziewicy Fatimskiej, mirtowy łuk, płonące latarnie, krzyż i inne przedmioty umieszczone przez wiernych na zaimprovizowanym ołtarzu. Wyśpiewując urzekające »litanie«, tłum przeszedł miarowym krokiem głównymi ulicami miasta. Procesja rozeszła się przy placu Sa da Bandeira, tam, gdzie się zaczęła”.

„Litanie”, o których mowa w gazecie, były w istocie zwykłym stemieniem bluźnierstw. I choć wiele osób w kraju bało się o swoje życie, religijna dusza Portugalii – przebudzona w dziesiątkach tysięcy świadków Cudu Słońca – była głęboko wstrząśnięta tym wydarzeniem. W dniu 27 października przynajmniej jedna gazeta odważyła się wyrazić to, co działo się w sercach wielu Portugalczyków: „Tyle nikczemności kryje się w Portugalii... ten kraj nie mógłby już dalej zająć na drodze hańby i niegodziwości”.

Uwaga ta, opublikowana zaledwie dwa tygodnie po objawieniu Cudu Słońca, okazała się niestety przesadzona, gdyż wkrótce miało dojść do jeszcze gorszych wydarzeń.

Arturo dos Santos, administrator Fatimy, odczuwał narastającą gorzyc swojej porażki. Był zarządcą jedynie niewielkiego obszaru, lecz spodziewał się wypłynąć w nowym rządzie. A teraz to, co stało się na jego względnie mało istotnym poletku, zagroziło całej rewolucji.

W grudniu z Lizbony wysłano specjalną „misję propagandową”. Upokorzony Santos przyjął ją w Ourem. Misja udała się do Fatimy, gdzie na miejscu objawień jej członkowie wygłosili przemowy dowodzące nieistnienia Boga. Następnego dnia gazety pisały: „Gorące owa-cje wznoszono na cześć Republiki na wzgórzu w Fatimie, gdy w od-dali biedne fanatyczki wyśpiewywały pochwały Boga. To dowodzi konieczności powtarzania takich misji. Do Prezydenta Republiki wy-słano z Fatimy telegram następującej treści: »Wolnomysłiciele z Ourem ślą pozdrowienia Republice i jej pierwszemu przedstawicielowi, z na-dzieją, że uwolnione zostanie sumienie narodu«”.

Choć misje propagandowe (poparte przemocą) potrafiły zdziałać cuda w przeszłości, teraz oddziaływała silniejsza „misja” z nieba. Jak się okazało, koniec rewolucji ateistycznej był już przesądzony.

W Portugalii narastały tarcia, a opór wśród ludności przybierał na sile. Wkrótce rewolucjoniści umieścili na fotelu prezydenckim względnie konserwatywnego Sidonia Paisa, który wywodził się z ich szere-gów. Lecz Pais przyjął inny niż rewolucjoniści kurs wobec religii. Z te-go powodu zaledwie rok po objęciu urzędu, gdy opuszczał stację Rossio w Lizbonie, dosięgły go kule. Zmarł na stole operacyjnym w szpitalu św. Józefa, z krzyżem na piersi.

Po tym wydarzeniu nastął okres zwany „czasem absolutnego ter-roru”. W kraju każdego dnia słuchać było huk wybuchających bomb. Brochado tak opisuje te dni: „Prasa ekstremistyczna traktowała urzęd-ników państwowych jak kryminalistów. Grupy obywateli atakowały polityków, a władze odpłacały im terrorem i kulami”.

W tym czasie Kościół z pozoru porzucił temat Fatimy. Z trójki dzieci żyła tylko Łucja. Franciszek zmarł w kwietniu 1919 r., zaś Hiacynta 20 lutego 1920 r.

Jednak Fatimę wciąż odwiedzały coraz liczniejsze rzesze pielgrzymów. Wpływ Cudu Słońca umacniał się w miarę, jak relacje świadków docierały do coraz większej ilości ludzi. W 1920 r. tłumy przybyłe do Fatimy były tak ogromne, że wysłano silne oddziały Gwardii Republikańskiej i wojska, by nad nimi zapanowały siłą. Jednak ludzie nie dali się zastraszyć, choć użyto wobec nich broni i innych aktów przemocy. Takie postępowanie względem tłumów udających się do Fatimy zyskało Arturowi dos Santos, administratorowi Ourem, uznanie jego zwierzchników. W dniu 15 maja otrzymał z Lizbony serdeczny list z gratulacjami, wyrażający „głębokie poparcie dla działań podjętych w sprawie rzekomego cudu w Fatimie, którym środowiska jezuickie i klerykalne pragną posłużyć się w celu wykorzystania ignorancji ludu”.

Ponieważ w 1922 r. do Fatimy nadal przybywało coraz więcej ludzi, agenci reżimu wysadzili w powietrze kapliczkę wzniesioną na miejscu objawień. Jeszcze w tym samym tygodniu bomby wybuchły niemal w całej Portugalii, a przede wszystkim w Lizbonie, Porto i Viana do Castelo.

Dwa miesiące później w Fatimie zebrał się największy tłum, jaki widziano tam od dnia cudu, i rozpoczął odbudowę. Po kilku tygodniach biskup powołał komisję mającą zbadać cud.

Rok 1922 był prawdopodobnie punktem zwrotnym. Przez ostatnie pięć lat rewolucja prowadziła politykę gwałtu i przemocy, lecz nieugięta, głęboka wiara ludu – którą rewolucja przyrzekała wykorzenić w ciągu dwóch pokoleń – opierała się z siłą, jakiej rewolucjoniści nigdy by się nie spodziewali. W roku 1923 pojedyncze zgromadzenie w Fatimie liczyło siedemdziesiąt tysięcy uczestników. Trzy lata później, według doniesień prasowych, w Cova zebrało się aż czterysta tysięcy ludzi, a na autostradzie ustawił się wielomilowy sznur samochodów.

W roku 1927 rewolucjoniści – wyczerpani zamachami i wyniszczającą walką – opadli już z sił. Konserwatywna koalicja przekonała skromnego profesora Uniwersytetu w Coimbrze, człowieka głęboko

wierzącego i eksperta w sprawach prawa i ekonomii, aby pomógł podnieść naród z ruiny. Człowiek ten to dr Oliveira Salazar.

Od tego dnia w Portugalii nastąpił okres zmian. Nadal istniało wiele kwestii wymagających rozwiązania; jednak nie ma kraju, który nie borykałby się z pewnymi problemami natury ekonomicznej, etnicznej czy też politycznej.

Natomiast zmiany, jakie wówczas dokonały się w Portugalii, zakrawają niemal na „cud”. Kardynał Cerejeira, prymas Portugalii, powiedział nam, że postrzega je jako drugi „cud” fatimski.

A jakież los spotkał wielkich rewolucjonistów? Lima zmarł pełen rozczarowania. Choć był jednym z dwóch ludzi, którzy obiecywali wykorzystać religię w Portugalii w ciągu dwóch pokoleń, jego wspomnienia przywodzą na myśl ostatnie wypowiedzi Lenina: *Obecne wydarzenia bardzo mnie niepokoją. Polityka, która zawsze była moim apostołstwem, stała się biznesem... W czasach, gdy przyszło nam żyć, ludźmi kierują pobudki najniższego rzędu, wszyscy pragną władzy i nikomu nie można zaufać...*

Natomiast Costa zbiegł do Paryża, na zawsze opuszczając kraj i rewolucję. Co najdziwniejsze, ten sam człowiek, który zaprzeczał istnieniu Boga i przysięgał zniszczyć religię, popadł w spirytualizm. Zmarł dręczony obsesją sił nadprzyrodzonych.

Zbyt wiele stron trzeba by poświęcić, aby opisać losy wszystkich wielkich rewolucjonistów. Zamknijmy więc ten rozdział osobistymi doświadczeniami z Lizbony.

W roku 1915 Lizbona została ogłoszona ateistyczną stolicą świata. Rewolucjoniści uważali ją za najbardziej ateistyczne miasto na Ziemi.⁷ Zaledwie trzydzieści cztery lata po objawieniu Cudu Słońca, w Lizbonie odbył się „kongres pokoju” w związku z zakończeniem Roku Świętego z dala od Rzymu, w Fatimie.

Wielkie budynki rządowe w Lizbonie, które były niegdyś siedliskiem rewolucji i widziały tak wiele z jej okrucieństw, otworzyły się

⁷ C. Brochado, *Fatima in the Light of History (Fatima w świetle historii)*, 1995, s. 230

teraz na dyskusję o pokoju na świecie opartą na orędziu fatimskim! Na kongresie tym przemawiali wysłannicy z całego świata.

Kongresowi przewodził arcybiskup Mitilene. W pierwszych rzędach zasiadło około trzydziestu biskupów. Obecni byli przedstawiciele rządu portugalskiego i delegaci z całego świata. Gościnnie rolę przewodniczącego pełnił biskup Sheen ze Stanów Zjednoczonych, a wśród prelegentów znalazł się Canon Barthas (jeden z pierwszych „międzynarodowych” apostołów Fatimy z Francji) oraz Douglas Hyde, były gorliwy komunista z Anglii.

Wiele prelekcji dotyczyło pokoju w obliczu komunistycznej agresji i było dość obszernych. Lecz autorowi zajęło jedynie kilka minut wyrażenie tego, co przepełniało jego serce po ośmiu ciężkich latach poświęconych na rozpowszechnianie orędzia fatimskiego, w dniach, gdy nad światem zawisło widmo wojny atomowej: *Jakiegoż innego dowodu trzeba jeszcze na obecność Boga na to, że zakończył się kryzys panujący między Wschodem i Zachodem, niż owo spotkanie w tymże mieście, w gmachach, gdzie trzydzieści cztery lata temu uchwalono prawo mające położyć kres religii w tym narodzie? Nunc dimittis servum tuum... bo oczy nasze ujrzały już znak zbawienia.*

Autor nie wie, czy wiele oczu wypełniło się łzami, bo cisnęły się do jego własnych. Pamięta jednak gorący aplauz, jaki dźwięczał w sali jeszcze długo po tym, jak skończył przemawiać.

Następnego dnia, w trzydziestą czwartą rocznicę Cudu Słońca, w Fatimie zebrało się około miliona osób pragnących wziąć udział w ceremonii. Dziennikarze opisali ten tłum jako „jedno z największych zgromadzeń istot ludzkich w historii”.

A minęły zaledwie trzydzieści cztery lata od objawienia Cudu Słońca w tej byłej „ateistycznej stolicy świata”.



Cud umniejszony

Osiem mil od Fatimy znajduje się miasteczko Ourem, którego nazwa pojawiła się już kilkakrotnie w poprzednim rozdziale. Odgrywa ono znaczącą rolę w wydarzeniach fatimskich, gdyż jest centrum administracyjnym obszaru, do którego należy Fatima.

Dwa miesiące przed objawieniem Cudu Słońca, właśnie tam miał miejsce jeden z najstraszliwszych aktów bestialstwa: dzieci, które przepowiedziały cud, straszono śmiercią przez spalenie we wrzącym oleju.

Później, w wyniku tego wydarzenia, dzieci ogłosiły ważną rzecz na temat cudu. Jest to coś, czego nie można zmierzyć ani udowodnić, co istnieje jedynie jako ich świadectwo. Należy do nieuchwytniej sfery relacji człowieka z bliźnim i wszystkich ludzi z Bogiem. Jest to sekret tej części Cudu Słońca, która nigdy się nie wydarzyła.

Podczas dwóch dni uwięzienia, funkcjonariusze państwowi usiłowali zmusić dzieci do przyznania, że wszystko, co przekazały ludziom, zostało im opowiedziane przez kogoś innego lub że było ich własnym wymysłem.

Niewątpliwie to przede wszystkim zachowanie dzieci, w obliczu groźby śmierci, przekonało naród, że mówiły prawdę i że 13 października w Fatimie coś się wydarzy. Tak heroiczna postawa dzieci przetrzymywanych w więzieniu w Ourem do dziś pomaga uwierzyć w Cud Słońca tym, którzy obawiają się, że jego opis może być przesadzony.

Gdy dzieci dotarły do więzienia, siedmioletnia Hiacynta rozplakała się. Franciszek, jej dziewięcioletni brat, próbował ją uspokoić i pocieszyć. Dziesięcioletnia Łucja zapytała łagodnie:

– *Dlaczego płaczesz, Hiacynto?*

– *Bo przed śmiercią nie zobaczymy już naszych mamus i tatusiów. Żadne z nich nie przyszło się z nami spotkać. Już ich nie obchodzi nasz los. Chcę zobaczyć moją mamę!*

Przymusowa rozłąka z matką niewątpliwie zadawała temu małemu siedmioletniemu dziecku większe cierpienie niż tortury cielesne. Dla Hiacynty straszniejsza od widma śmierci była owa przerażająca samotność. Gdy tylko zapłakała, do tej pory zawsze była przy niej matka, by ją pocieszyć. A teraz...? – *Nie płacz, Hiacynto* – rzekł Franciszek – *Pani powiedziała, byśmy składali ofiary za grzeszników, więc to może być naszą ofiarą.*

Wtedy Hiacynta powstrzymała szlochy, podniosła twarz i otarła gorące łzy. Odnalazłszy wspólną motywację, dzieci – cała ich trójka – wchodząc do więzienia patrzyły w stronę nieba i powtarzały modlitwę, której nauczyła je piękna Pani: – *Jezu mój, wszystko to z miłości do Ciebie i za grzeszników.*

W tym czasie w więzieniu przebywało kilku mężczyzn. Na widok trójki dzieci o wystraszonych oczach i drżących ustach każdy z nich okazał współczucie, a jeden powiedział, aby się nie lękały, bo wizja czy nawet kłamstwo to za mało, aby zasłużyć na śmierć. Dzieci były na skraju łez. Głęboko poruszeni jawnym przerażeniem dzieci, ich współwięźniowie prześcigali się w wymyślaniu sposobów, by je pocieszyć, żartowali z całej sprawy próbując rozweselić dzieci. Lecz bezskutecznie. – *Dlaczego nie wyjawicie tej tajemnicy?* – zapytał jeden z mężczyzn. – *Co wam zależy?*

Inny podjął temat: – *Właśnie, zdradźcie ten sekret, przecież to nic nie zaszkodzi. Dlaczego tak was obchodzi, czy ktoś go pozna?*

W odpowiedzi przemówiła łamiącym się głosem Hiacynta, najbardziej przygnębiona z trójki dzieci: – *Nigdy. Nigdy go nie wyjawimy, bo Pani by tego nie chciała. Wolimy raczej umrzeć.* Na mężczyznach wywarło to ogromne wrażenie.

Po dwóch godzinach to Hiacyntę zabrano jako pierwszą z więzienia, rzekomo by ją spalić żywcem w kadzi wrzącego oleju. – *Olej już wrze* – powiedziano jej w sali sądowej przed sądem więziennym. – *Jeśli wyjawisz sekret, wypuścimy cię, lecz jeśli tego nie zrobisz...* Hiacynta, która przestała już płakać, nadal milczała.

– *Zabierzcie ją!* – warknął sędzia. – *Wrzućcie ją do oleju!* – powiedział, a strażnik chwycił dziecko za ramię i wyprowadził z sali.

Gdy to się działo, Franciszek szeptał do Łucji, próbując dodać otuchy obojgu: – *Jeśli nas zabiją, wkrótce będziemy w niebie. Nic innego się nie liczy. Mam nadzieję, że Hiacynta się nie boi. Odmówię za nią „Zdrowaś Mario”.* – Zdjął wtedy czapkę i począł się modlić.

– *O czym tam rozmawiacie?* – zapytał zaintrygowany strażnik.

– *Odmawiam „Zdrowaś Mario” za Hiacyntę, by dodać jej odwagi* – odparł szczerze Franciszek. W chwilę później i jego zaciągnięto za ramię przed oblicze sędziego.

– *No dobrze* – sędzia spojrział na niego gniewnym wzrokiem, niezadowolony, że nie powiodło mu się z siedmioletnią Hiacyntą. – *Twoja siostra już się usmażyła w oleju, bo nie wyjawiała tajemnicy. Teraz twoja kolej. Mów! Jeśli chcesz uratować siebie i tę drugą dziewczynkę – mów!*

– *Nie mogę* – zaprotestował Franciszek. – *Nie mogę o tym powiedzieć nikomu!*

– *Zabrać go!* – wykrzyknął sędzia. – *Jego też wrzućcie do oleju!* – Gdy strażnik ciągnął Franciszka w stronę drzwi, za którymi wcześniej zniknęła Hiacynta, sędzia i pozostali czekali niecierpliwie, spodziewając się, że chłopiec się załamie. Lecz Franciszek nawet nie obejrzał się za siebie, gdy szedł ku drzwiom z zaciśniętymi ustami, z twarzą jak u pierwszych męczenników.

Prawdopodobnie Arturo dos Santos w swoim gniewie chętnie spaliłby owe dzieci w oleju, lecz jedynie zamknął je w osobnym pokoju.

Władze, choć sfrustrowane porażką, nie miały ochoty na krwawe starcie z oburzonym tłumem na samym początku tego przedziwnego konfliktu z „objawieniem”. Zdecydowały się więc odesłać dzieci do domu. 15 sierpnia, w dniu wielkiego święta religijnego, dzieci odzyskały wolność.

Wielki antyreligijny rząd, z całą swoją powagą, grozą i potęgą, który dzierżył władzę w Portugalii przez siedem lat, upadł w obliczu prostej wiary trójki niepiśmiennych chłopskich dzieci. Opuszczone przez

duszpasterzy, pozbawione pocieszenia, jakie mógłby im dać sam choćby widok rodziców przed czekającą je straszliwą śmiercią, dzieci pozostały wierne swojej wersji wydarzeń.

A więc jednak mówiły prawdę? Nawet najbardziej zatwardziali członkowie rewolucyjnego rządu byli zadziwieni. Próba, jakiej poddano te dzieci, potrafiła złamać niejednego silnego mężczyznę. One jednak ani razu nie wyparły się swej niezwykłej historii.

Gdy autor rozmawiał z najstarszą z trójki wizjonerów, w jej oczach gościła pokora i łagodność. Nie było w nich nawet cienia zadowolenia z przejścia tak trudnej próby. A gdy zapytaliśmy, czy tamtego dnia w więzieniu w Ourem naprawdę sądziła, że czeka ją śmierć, odparła spokojnie i z opanowaniem, jakby odpowiadała na pytanie o pogodę za oknem: – *Myslałam, że Franciszek i Hiacynta już zostali zabici.*

W ten sposób dochodzimy do „tajemnicy”.

Wizja objawiona została dzieciom dziewiętnastego sierpnia, na wzgórzu fatimskim, na polu w pewnej odległości od miejsca, gdzie działo się to do tej pory. Dzieci uwolniono zaledwie cztery dni wcześniej, więc wyjaśniły Pani, że z powodu uwięzienia nie mogły przybyć na spotkanie 13 sierpnia, o umówionym czasie. Opowiadały potem, że skinęła ze smutkiem głową stwierdzając, że o tym wie. Następnie rzekła: – *Z tego powodu cud, jaki dokona się w październiku, nie będzie aż tak wielki.*

Czemu miało służyć to stwierdzenie, teraz, gdy data cudu była już tak blisko? Dlaczego miał być mniejszy, niż zaplanowano? Któż mógłby odgadnąć, jak wielki byłby zamierzony cud? Czy byłby widoczny na większym obszarze? Może nawet w Lizbonie? Czy trwałby dłużej? Czy pojawiłyby się inne zjawiska oprócz doświadczonych tego dnia – oprócz wirującego światła na niebie, pozorów końca świata, natychmiastowego wysuszenia tłumy przemoczonych ludzi stojących w błotnistych kałużach?

Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiemy. To właśnie jest jedną z tajemnic. I nie chodzi o przypuszczenia na temat rzeczy, które się nie wydarzyły, lecz o to, że poczynania kilku niegodziwych ludzi mogą mieć wpływ na nas wszystkich.

Świadek, który nie uwierzył

Arturo dos Santos, administrator Ourem, nie pokłonił się przed cudem.

Nie tylko prowadził batalię „na śmierć i życie” przeciwko dzieciom, grożąc im spaleniem żywcem w kotle wrzącego oleju; wypowiedział też wojnę rzeszom ludzi, wysyłając im naprzeciw żołnierzy uzbrojonych w szable i bagnety. Lecz w rzeczywistości, w każdej godzinie każdego dnia prowadził nieustającą walkę z tajemniczą „Panią” z fatimskiego wzgórza.

To prowadzi nas do ważnej kwestii: Skoro Bóg chciał odmienić Rosję – można by zapytać – czemu nie uczynił Cudu Słońca nad Moskwą? Osoba Artura dos Santos pomaga znaleźć odpowiedź. Otóż cuda same z siebie nie nawracają ludzi.

Jeśli ani ogromny wszechświat, ani maleńki atom nie przekonuje kogoś o istnieniu Boga, jakże mógłby on uznać Jego udział w innych zjawiskach, które – choćby najwspanialsze i najbardziej niezwykłe – nie mogą równać się wszystkim tym cudom, jakie oglądamy na co dzień?

Ponadto ujrzyć cud, a zrozumieć, co się widzi, to dwie zupełnie różne rzeczy.

Na początku pojawia się poczucie zupełnego oderwania od rzeczywistości – jak w marzeniu sennym lub w halucynacjach. Oglądane zjawisko jest tak odmienne od codziennych doświadczeń, że umysł w pierwszej chwili odrzuca je jako całkowicie nieprawdziwe.

Tezę tę potwierdza doświadczenie autora, który był w Fatimie świadkiem cudownego uzdrowienia. Ozdrowiała dwudziestojednoletnia



dziewczyna o imieniu Arminda Campos, która chorowała od trzynastu lat i umierała z powodu powikłań trzech różnych chorób. Zanim przybyła do Fatimy, leczono ją w siedmiu szpitalach i poddano dziewięciu operacjom. Nie przysłała tu po uzdrowienie; chciała tylko jeszcze przed śmiercią odwiedzić to miejsce. Za przykładem dzieci z Fatimy, ofiarowała swoje cierpienia, jakich doznała przez wszystkie lata choroby, „za nawrócenie grzeszników i jako zadośćuczynienie za grzechy na świecie”.

Ludzie przy jej sienniku nawet nie przypuszczali, że tę biedną, umierającą osobę dotknie za chwilę „eksplozja sił nadprzyrodzonych”, równie wspaiała jak ta, o której mówi nasza książka. Została bowiem uzdrowiona w jednej chwili.

Byliśmy przy niej, gdy wstawiała, i widzieliśmy, jak zsuwają się z niej koce. Wielki guz zniknął niemal natychmiast. W przeciągu dwóch godzin, dwa olbrzymie ślady nacięć wykonanych skalpelem chirurga w boku dziewczyny zmieniły się w wygojone, gładkie blizny.

Nie będziemy zgłębiać szczegółów owego uzdrowienia.⁸ Naszym celem jest analiza reakcji świadków tego wydarzenia, co pomoże zrozumieć wpływ Cudu Słońca na osoby, które wkrótce pojawią się na kartach tej książki.

Sam autor w pierwszej chwili nie odczuł żadnej reakcji emocjonalnej. Nawet widząc, jak dziewczyna z niewypowiedzianą radością w oczach dotykała z niedowierzaniem zagojonych blizn na swoim boku, autor odczuł emocje, jakie mogłyby towarzyszyć każdemu innemu szczęśliwemu wydarzeniu.

Minęły pełne dwie godziny, zanim w umysłach świadków fakt ten zdołał przebyć przepaść dzielącą wiedzę i zrozumienie. Dopiero wtedy pojawiły się pełne zadziwienia okrzyki: „To była ręka Boska!”

Choć z zasady wierzymy w to, co widzą oczy, nasz umysł może odrzucić pewne obrazy jako nieprawdziwe, ponieważ tak dalece odbiegają od normalnej rzeczywistości i codziennych doświadczeń.

⁸ Więcej informacji: J.H. Haffert, *Russia Will Be Converted (Rosja nawróci się)*.

Jeszcze bardziej zadziwiające od reakcji autora na uzdrowienie Arminy Campos było zachowanie jej własnego ojca.

Ów dobry człowiek przez trzynaście lat patrzył, jak jego córka popada w kolejne stadia choroby i wiedział, że znalazła się u progu śmierci. A w tej chwili ujrzał ją poruszającą się zupełnie normalnie, wyleczoną z niemal całkowitego paraliżu, wielkiego guza, ran na boku, a nawet niesprawności umysłowej, nieuniknionej przy tak długotrwałym unieruchomieniu. Choć pielęgniarki nie posiadały się z radości, ten człowiek nie wykonał żadnego gestu, by przemówić do swojej córki lub ją uściskać. W jego zachowaniu nie było śladu emocji jeszcze przez godzinę po uzdrowieniu. Aż nagle wykrzyknął z drugiego końca sali chorych, gdzie z daleka od tłumu przebywała jego córka, podbiegł do niej i łkając począł ją ścisnąć, zrozumiałwszy wreszcie, że to nie sen.

Nie prosimy nikogo, aby uwierzył w to szczególne uzdrowienie. Opisujemy jedynie reakcje, jakie zaobserwowaliśmy u siebie i u innych. W świetle tych doświadczeń, Cud Słońca z 13 października 1917 r. był zdarzeniem wyjątkowym nie tylko jako takie, lecz również pod względem wpływu na świadków.

Emocje ludzi zebranych na wzgórzu w Fatimie owego dnia dosłownie sięgnęły zenitu. Przerażenie wdarło się do serc większości z nich. Sądzili, że nadchodzi koniec świata. I nagle strach minął, a ludzi ogarnęło ogromne uczucie ulgi i radości, że odsunięto od nich widmo zagłady. Co więcej, gdy ustał taniec słońca, nastąpiło kolejne nadprzyrodzone zjawisko. Cały szczyt wzgórza, jeszcze przed chwilą tonący w morzu błota i wody, nagle został osuszony. A ludzie mogli to poczuć namacalnie.

Lecz czyż dla nas, których tam nie było, nie jest to nadal nierealne zjawisko?

Niektóre elementy tego cudu, jak na przykład nagłe osuszenie szczytu wzgórza, nie zajmują tak wiele miejsca w dyskusjach różnych sprawozdawców. Jest to fakt całkowicie zrozumiały – elementy te wiążą się z bardziej osobistymi odczuciami, potęgują więc poczucie braku realizmu owych wydarzeń u osób, które ich nie doświadczyły.

Jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że wielu świadków, u których panikę wyparło nagle uczucie ulgi, uznaloby zaistniałe wydarzenie za sen, gdyby każdy z nich nie miał pod ręką namacalnego dowodu na to, że przed chwilą był świadkiem „eksplozji sił nadprzyrodzonych”.

Dowódca pułku żołnierzy przebywających w tym dniu na wzgórzu z rozkazami, aby zapobiec gromadzeniu się tłumów, natychmiast się nawrócił, podobnie jak setki innych niewierzących, czego dowodem jest ich świadectwo.

Jednak Arturo dos Santos, administrator Ourem, który widział więcej dowodów niż ktokolwiek inny, odwrócił się twierdząc nieugięcie, że Boga nie ma, a czerwona gwiazda będzie walczyć na całym świecie przeciw Pani Gwiazdy Światła. Samotna śmierć tego biednego człowieka w 1955 r., nawet wtedy odmawiającego sakramentów, daje nam dużo do myślenia na temat ludzkości w erze atomu i komunizmu.⁹

⁹ Arturo dos Santos zmarł 27 czerwca 1955 r. Nie mógł być pochowany w obrządku katolickim, lecz w grudniu tamtego roku w „Stella”, jednym z najważniejszych portugalskich czasopism religijnych, pojawił się ciekawy artykuł, ujawniający nieznane dotąd fakty. W czerwcu 1920 r. (niecałe trzy lata po objawieniu cudu), do Santosa przyszła bogobojna kobieta, prosząc o jego zgodę na ustawienie figury w niewielkiej kaplicy fatimskiej. Po chwili wahania, dos Santos niespodziewanie przychylił się do jej prośby, zastrzegając, że praca ma być wykonana w czasie, gdy nie będzie tłumów, a kobiecie tej nie wolno wyjawiać, że uzyskała jego zgodę. (Kobieta jednak wyjawiała ten fakt baronowi Alvaiazerze, który opisał to w liście do wicehrabiego Montelo, 5 czerwca 1920).

27 kwietnia 1947 r., gdy figurę tę niesiono w triumfalnej procesji z Fatimy do Lizbony, Santos był obecny w tłumie obserwującym jej przejście przez Ourem. Słyszano, jak powiedział: „Stanowczo nie popieram ani religii, ani księży... lecz gdy to ujrzałem, poczułem w sobie coś, czego nie potrafię wytłumaczyć...”



Świadkowie z oddali

Obszar, na którym widoczny był cud, obejmował około sześciuset mil kwadratowych. Wielu świadków tego zdarzenia było ludźmi niewierzącymi, którzy z lekceważeniem odnosili się do „naiwnych” udających się na wzgórze. Inni nie mogli się tam pojawić z powodu obowiązków w pracy lub szkole... bądź przez krewnych, którzy im tego zabronili.

Każdy, kto przybędzie dziś do Fatimy, może porozmawiać z ojcem Joaquimem Lourenço, prawnikiem kanonistą przy diecezji Leiria, który oglądał cud z odległości dziewięciu mil.

Ojciec Lourenço był wówczas chłopcem w wieku szkolnym i wraz ze swoim bratem i innymi dziećmi przebywał w wiosce Alburtiel. Widząc cud, myśleli, że nadszedł koniec świata. Ojciec Joaquim, podobnie jak jego brat, został później księdzem. Oto, co nam powiedział:

– Nie potrafię opisać tego, co widziałem. Wpatrywałem się w słońce, które przybladło i nie raziło moich oczu.

Wyglądało jak kula śniegu obracająca się wokół własnej osi, która nagle zaczęła spadać zygzakiem w kierunku ziemi. W przerażeniu uciekłem i schowałem się między ludźmi, którzy szlochali w każdej chwili oczekując nadejścia końca świata. Przed naszą lokalną szkołą wiejską zebrał się tłum, a my wszyscy wybiegliśmy z klas na ulice zaalarmowani okrzykami zdumienia mężczyzn i kobiet, którzy byli na zewnątrz, gdy rozpoczął się cud.

Był tam niewierzący, który przez cały ranek naśmiewał się z „prostaczków” udających się do Fatimy tylko po to, by zobaczyć zwykłą kobietę. Wtedy jednak stał jak sparaliżowany z oczami utkwionymi w słońce. Począł trząść się od stóp do głów, i opadając na kolana w błoto wzniósł w górę ramiona wykrzykując imię Boga.

W międzyczasie ludzie nadal płakali i szlochali, prosząc Boga o wybaczenie grzechów. Pobiegliśmy wszyscy do dwóch kaplic znajdujących się we wsi, które wkrótce zaczęły pękać w szwach. Podczas długich chwil cudu słonecznego, przedmioty wokół nas mieniły się wszystkimi kolorami tęczy... Gdy ludzie stwierdzili, że niebezpieczeństwo minęło, nastąpiła eksplozja radości.

W San Pedro de Manuel, miejscu oddalonym od Fatimy o około trzydzieści mil, pisarz portugalski, Alfonso Vieira wyszedł w południe na werandę swojego domu. Nagle ku jego zaskoczeniu, nad wzgórzem w Fatimie pojawiło się przedziwne zjawisko słoneczne! Zawołał swoją żonę i teściową, żeby też to zobaczyły. W 1960 r. wdowa po pisarzu opowiedziała nam o tym, potwierdzając ów fakt.

W Stanach Zjednoczonych, w Somerville w stanie New Jersey, spokaliśmy się z panem Albanem Barrosem, dobrze prosperującym wykonawcą budowlanym, który jako dziecko przebywał w wiosce niedaleko Minde, w odległości około ośmiu mil od Fatimy. Choć miał wówczas dopiero dwanaście lat, pamięta cud tak dobrze, jakby wydarzył się wczoraj. – *Pilnowałem owiec, co było moim codziennym zajęciem. Nagle, patrząc w kierunku Fatimy, ujrzałem słońce spadające z nieba. Myślałem, że to koniec świata.*

Zapytaliśmy, czy pamięta, jaka była pogoda tamtego dnia – czy padał deszcz i czy jego ubranie było potem suche.

– *Byłem zbyt pochłonięty oglądaniem spadającego słońca, by pamiętać cokolwiek innego. Nie wiem nawet, czy zagnałem owce do domu, czy też uciekłem, ani w ogóle co zrobiłem.*

Pani Guilhermina Lopes da Silva mieszka obecnie przy ulicy Rua de Nossa Senhora da Encarnacao w Leirii, pod numerem dwudziestym. To szesnaście mil od miejsca, gdzie objawił się cud.

Pani da Silva widziała wielkie rzesze pielgrzymów przetaczające się przez Leirię. Bardzo chciała do nich dołączyć i udać się do Fatimy, by zobaczyć, czy zapowiedziany cud rzeczywiście się wydarzy.

– *Jednak nie mogłam pójść – wyznaje dzisiaj – ponieważ mój mąż był niewierzący. W południe patrzyłam w stronę wzgórze, gdy nagle na niebie pojawił się wielki czerwony rozbłysk.*

Zawołałam dwóch mężczyzn, którzy u nas pracowali. Oni oczywiście też to widzieli.

Jeden z moich krewnych, Louis Lopes z Arrabalde de Santa Margarida, poszedł do Fatimy i powiedział nam później, że choć bardzo się starał uniknąć deszczu ze względu na swoje zapalenie oskrzeli, to przemókł do suchej nitki. Lecz gdy słońce zstąpiło z nieba, zauważył – ku swojemu zdziwieniu – że jest całkowicie suchy.

A moja była sąsiadka, Dona Nazere Pinheiro, po powrocie z Fatimy tamtego dnia opowiedziała, że słońce stoczyło się z nieba jak kołowrotek, a ona tak bardzo się bała, że padła na kolana recytując akt żalu w przekonaniu, że nadchodzi koniec świata¹⁰.

Choć Leiria znajduje się jedynie szesnaście mil od Fatimy, nie było tam widać owego zjawiska w całej okazałości, prawdopodobnie ze względu na ukształtowanie terenu. Fatima położona jest w centrum gór Serra Aire, i choć samo wzniesienie liczy około trzech tysięcy stóp wysokości, również dziś trzeba wspiąć się na jego szczyt na wysokość jednej mili, by zobaczyć wieżę bazyliki górującą co najmniej sześćdziesiąt pięć stóp ponad Cova. Z poziomu morza, wieżę mierzącą sześćdziesiąt pięć stóp można zobaczyć w odległości czternastu mil, ponieważ widoczność (przy odpowiednim oświetleniu i dużej przejrzystości powietrza) jest ograniczana jedynie przez krzywiznę Ziemi.

Nie można dokładnie określić, na jakiej wysokości nad wzgórzem wystąpiło owo zjawisko. Tego dnia widoczność ograniczało coś więcej niż odległość: w całej okolicy padał ulewny deszcz.

Rozważywszy to wszystko, zdumiewająca jasność zjawiska widoczna na tak wielkim obszarze, która tak bardzo przerażyła obserwatorów, musiała mieć siłę podobną do eksplozji nuklearnej.¹⁰

¹⁰ Świadkowie mówią, że słońce nie raziło w oczy, co według nich było jednym z elementów cudu. Choć opisywane zjawisko nie mogło być słońcem, prawie wszyscy, którzy je oglądali, twierdzą, że nim było, tańczyło na niebie i potoczyło się ku ziemi. W tej kwestii ważnych dowodów dostarczają zdjęcia zrobione w trakcie trwania cudu: niebo było tak jasne, że nie dało się sfotografować samego zjawiska. Zdjęcia tłumu pokazują, że ludzie patrzyli w kierunku światła tak jaskrawego, że wielu z nich przysłaniało oczy ręką, a fotografowie są zgodni, że takie zdjęcia można było wykonać jedynie w pełnym słońcu.



Zgodność świadectw

Wielu ludzi przybyło do miejsca objawień już w przeddzień zapowiedzianego cudu, by zająć jak najlepsze miejsca. Maria da Campelinha z wioski Moita oddalonej od Cova o około milę, tak opisuje ten tłum:

– Aż trudno uwierzyć, że przyszło tylu ludzi. Hałasowali tak, że było ich słychać nawet w mojej wiosce. Musieli spać pod gołym niebem, bez dachu nad głową, bo w Cova nie było żadnego schronienia.

Następnego dnia od samego rana tłum się powiększał. Dr José Garrett, profesor na Wydziale Nauk Ścisłych Uniwersytetu Coimbra, stał na skraju Cova mając widok na całą okolicę. Uzbroił się w potężną lornetkę, aby obserwować nie tylko tłum, ale także miejsce objawień.

Zadziwiła go ilość zgromadzonych ludzi, „rozsianych na znacznym obszarze rozciągającym się u moich stóp”. Oszacował liczebność tłumy, obliczając najpierw ilość osób znajdujących się na obszarze najbliższej niego, a następnie podzielił całą powierzchnię zajmowaną przez tłum na takie same obszary. W ten sposób naliczył sto tysięcy osób. Podane przez niego liczby są wiarygodne, ponieważ należał do świadków charakteryzujących się dużą precyzją swoich spostrzeżeń.

Większość osób, zapytana na przykład o godzinę objawienia cudu, udzielała z reguły nieścisłych odpowiedzi. Lecz dr Garrett odnotował niemal każdą mijającą chwilę „zgodnie z oficjalną normą ustanowioną dekretem rządowym, który uzgadniał nasz standard czasowy ze standardem obowiązującym w krajach biorących udział w wojnie...” (To wyjaśnia rzecz niezrozumiałą dla wielu osób: Większość świadków umiejscawiała objawienie cudu w okolicach południa. Jednak wedle

zegara, minęła już trzynasta trzydzieści, ponieważ oficjalny czas Portugalii został przesunięty o godzinę tak, aby zgadzał się z czasem właściwym dla frontu we Francji. Było to więc astronomiczne południe.)

Maria Teresa z Chainca, pięćdziesięciodziewięcioletnia gospodyni domowa, przedstawiła nam swoje oświadczenie 6 lutego 1960 r. Stała około stu stóp od miejsca objawień i według jej słów nawet tam „tłum był bardzo gęsty”.

Takie szczegółowe opisy zebrane z różnych miejsc na całym obszarze dają nam prawdziwe wyobrażenie na temat rozmiarów tłumu. Po przyjrzeniu się okolicy Cova i przeanalizowaniu wypowiedzi świadków, autor tej książki jest przekonany, że tłum mógł liczyć więcej niż sto tysięcy osób, którą to ilość podał dr Garrett.

Szczegółowe pytania, jakie zadawaliśmy świadkom, pomogły wyjaśnić wiele innych nierozstrzygniętych kwestii, takich jak zgodność świadectw, nagłe oczyszczenie atmosfery, wiatr wiejący na wzgórzu, który nie poruszał drzewami i w jednej chwili osuszył wszystkich i wszystko. Nawet dla autora tej książki wymienione zjawiska przez wiele lat brzmiały jak nie do końca prawdziwe historie lub fakty zaistniałe jedynie w umysłach ludzi w wyniku doznanych wrażeń. Teraz jednak wyłoniły się ze zdumiewającą klarownością.

Przytoczone poniżej zeznanie Marii Teresy to kolejne ze świadectw dotyczących Cudu Słońca. Wszystkie je łączy zgodność co do najważniejszych elementów. Każde z nich wyróżnia natomiast pewien subiektywizm doznań i dobór słów, co wskazuje na ich osobisty charakter:

– Niebo było zaciągnięte chmurami i padał silny deszcz. Nie widzieliśmy słońca. I nagle, w południe, chmury rozstały się i ukazało się słońce, które jakby drżało i wydawało się staczać w dół. Obracało się, jak ogniste koła na pogańskich ucztach. Zatrzymało się na chwilę, a potem znów zaczęło wirować po okręgu o średnicy nieco ponad metr. A my mogliśmy patrzeć na nie tak, jak na księżyc. Wszystko dookoła przybrało różne barwy.

– Czy bała się Pani?

– Tak, bałam się. Sądziłam, że słońce zaraz na nas spadnie.

– Czy Pani ubranie było mokre, a potem nagle wyschło?

– Tak.

– Co Pani czuła, gdy to się skończyło?

– Poczułam ulgę po wielkim strachu, który ustąpił. Obiecałam sobie prowadzić lepsze życie i naprawić swoje grzechy.

Z tysięcy świadków, którzy zebrali się na wzgórzu, wybraliśmy osoby w każdym wieku, z wszelkich możliwych warstw społecznych, wierzących i niewierzących, wykształconych i ludzi nieumiejących czytać ani pisać. Niczego nie zatailiśmy. Przy wyborze konkretnych zeznań nie kierowaliśmy się niczym innym, jak tylko chęcią unikania zbyt wielu powtórzeń.

Carlos de Azevedo Mendes



w 1915 r.



w 1960 r.

Założywszy szarfy „Sług Fatimy”, p. Mendes asystuje
w ceremonii Najświętszego Sakramentu w Fatimie.



Prawnik

Carlos de Azevedo Mendes z Torres Novas w czasach objawienia cudu był odnoszącym sukcesy prawnikiem w kwiecie wieku. Miał wówczas dwadzieścia osiem lat. Fatimę po raz pierwszy odwiedził we wrześniu 1917 r., przy okazji przejażdżki konnej. Przyznaje, że na to tajemnicze wzgórze wznoszące się nad Batalhą przywiódł go na równi sport i ciekawość.

Ponieważ był człowiekiem aktywnym i impulsywnym, skierował się wprost do domu dzieci, które zapowiedziały cud. Rozmawiał, a nawet bawił się z nimi. Był pod wielkim wrażeniem ich szczerości, a tajemnicze uczucie, którego nie potrafił opisać, głęboko go poruszyło. W złożonym w 1960 r. zeznaniu opowiada:

– Po pierwszej wizycie w Fatimie na początku września, w liście do przyszłej żony napisałem o swoim wewnętrznym przekonaniu, że w tych dzieciach jest coś niezwykłego, i że zamierzam udać się tam ponownie 13 września, kiedy to ma nastąpić kolejne objawienie.

W tym miejscu przerywamy zeznanie p. Mendesa, aby przytoczyć fragment listu, który jego przyszła żona szczęśliwie zachowała. Rozpocznemy od opisu najmłodszej dziewczynki, siedmioletniej Hiacynty:

– Chciałbym opisać Ci twarz tej dziewczynki, lecz obawiam się, nic bym tym nie osiągnął. Byłby to jedynie przybliżony opis. Hiacynta nosiła na głowie chustę z czerwonym obrąbkiem. Wiązała ją z tyłu, co podkreślało jej twarz. Jej czarne oczy miały w sobie niesamowitą energię, a twarz odzwierciedlała urzekającą anielską dobroć.

Po kilku chwilach naszej rozmowy i zabawy, przyszedł Franciszek. Na głowie miał czapkę, a ubrany był w bardzo krótką kurtkę, obcisłe spodnie i kamizelkę, która zakrywała koszulę. Krótko mówiąc – mały mężczyzna. Miał dobrą, chłopięcą twarz, jasne spojrzenie i zawadiacki wygląd. Szczerze odpowiadał na moje pytania.

Z wyglądu Łucja nie jest charakterystyczną osobą. Wyróżniają się jedynie jej oczy. Twarz ma zwyczajną, typową dla regionu. Na początku była nieśmiała, ale wkrótce wszystkie dzieci się ze mną oswoiły. Wtedy odpowiadały na moje pytania bez wahania, zaspokajając moją ciekawość... Jak już mówiłem, rozmawiałem z każdym z osobna.

Wszystkie dzieci twierdziły, że ukazuje im się Pani. Nie wiedzą, kim jest. Dopiero przy szóstym objawieniu, 13 października, wyjawii swoje imię i powie, czego chce... O tym, co widziały, dzieci opowiadały z godną podziwu naturalnością i prostodusznością.

Rozmowa z dziećmi, ich prostota, oddziaływała na nas w wyjątkowy sposób i doprowadziła nas do wniosku, że we wszystkim, co powiedziały, jest coś nadprzyrodzonego... Dziś i ja podzielam wiarę, że dzieje się tu coś niezwykłego, czego przyczyn nie potrafię zrozumieć. Cóż to może być? Z rosnącym niepokojem czekam na kolejny 13 dzień miesiąca. Pewne jest to, że bardzo dobrze czułem się z dziećmi – aż straciłem rachubę czasu. Istniało jakieś przyciąganie, którego nie umiem wyjaśnić. Aby wyrazić swój podziw, chłopiec powiedział mi, że Pani była bardzo piękna. Pokazałem mu Twoje zdjęcie i zapytałem, czy była piękniejsza. Na co odparł: „Dużo piękniejsza! Cała była ubrana na biało i złoto!”

W 1960 r., czterdzieści trzy lata po napisaniu tego listu, zapytaliśmy p. Mendesa o sam cud. Oto jego opowieść:

– 13 września, na miesiąc przed cudem, do Fatimy przybyło wiele tysięcy ludzi. Wielu z nich twierdziło, że widziało srebrny deszcz i inne zjawiska, lecz ja nic nie dostrzegłem. Potem nagle dzieci wstały i powiedziały, że to już koniec. Gdy tłum ruszył w stronę dzieci, by z nimi porozmawiać, precisiąłem się i wziąłem Łucję na rękę. Płakała wtedy i powiedziała „Zostaw mnie samą, zostaw!”

Poczułem się urażony, lecz szedłem dalej, chcąc zanieść ją do jej rodziny. Opuściłem Fatimę całkowicie rozczarowany, a postawa dzieci przekonała mnie, że wiele rzeczy wymaga tu wyjaśnienia. Gdyby właśnie widziały Matkę Bożą i z nią rozmawiały, jak mogły teraz płakać i prosić, by je zostawiono same?

Powiedziałem kilku osobom o swoim rozczarowaniu i publicznie oświadczyłem, że nie pójdę do Fatimy 13 października. Mój brat Augusto, lekarz, który przyjechał z zajętej wojną Francji do domu na przepustkę, zamierzał się tam udać. Lecz przekonałem go, żeby tego nie robił. Inny z moich braci, Candido, obiecał kilku osobom, że zabierze je do Fatimy, i chciał, bym mu towarzyszył. Kilkakrotnie odmówiłem.

Candido i ja spaliśmy w jednym pokoju. O 4 nad ranem usłyszałem, jak wstaje, by wybrać się do Fatimy. Wskoczyłem z łóżka, i choć cały czas zarzekałem się, że tam nie pójdę, wyruszyłem wraz z nim.

O dwunastej w południe, nie wiedząc nawet, jak to się stało, znalazłem się w pobliżu miejsca objawień.

Było tam mnóstwo ludzi, lecz czułem się, jakbym był sam. Zacząłem niecierpliwie wyczekiwać wielkiego wydarzenia zapowiedzianego przez dzieci, dzięki któremu „wszyscy utwierzą”. Widziałem, jak dzieci przybyły na miejsce, widziałem, jak ukłękły, i obezwładniła mnie przytłaczająca cisza, jaka zapadła. Nadal jest to dla mnie tak realne, jak było w tamtej chwili.

Przerwaliśmy panu Mendesowi, chcąc zadać następujące pytanie:

– Czy miał Pan jakiegokolwiek przypuszczenia co do nadchodzących wydarzeń?

– Nie, nie miałem najmniejszego pojęcia, co może się stać. Lecz wtedy, gdy stałem tam w oczekiwaniu, wierzyłem, że znak, który zapowiedziały dzieci, naprawdę się ukaże. Gdy dzieci rozmawiały z wizją, słyszałem jak wokół mnie ludzie komentowali to, co mówiły. Lecz nie widziałem nic niezwykłego.

– O której godzinie dzieci zaczęły rozmawiać z wizją?

– Mogło to być w południe słoneczne¹¹ lub nieco później.

– Czy dostrzegł Pan coś niezwykłego, gdy ludzie zaczęli krzyczeć?

– Widziałem słońce, które jak ognista kula zaczęło poruszać się w chmurach. Przez cały ranek padało, a niebo pełne było chmur, lecz wtedy deszcz ustał. Słońce napierało na nas wszystkich przez kilka sekund. Wszędzie wokół siebie widziałem poblądłe twarze i słyszałem głośnie okrzyki, akty żalu i wyznania miłości do Boga. To były niesamowite chwile! Czuliśmy to coś, byliśmy przez to zdominowani. Lecz nie potrafiłbym tego opisać.

– Co Pan zrobił potem?

¹¹ Według „oficjalnego” czasu, była to w przybliżeniu godzina trzynasta trzydzieści.

– Jak potwierdziłem, padał deszcz. Miałem na sobie płaszcz nieprzemakalny, trencz. Przepchniała mnie ciekawość i emocje, i pod wpływem tego samego impulsu, który poczułem we wrześniu, przepchnąłem się do przodu, wziąłem małą Łucję na rękę i posadziłem sobie na ramieniu.

Tym razem Łucja zachowała się inaczej niż 13 września. Z mojego ramienia, jakby w przypiływie natchnienia wypełniając polecenie, które otrzymała, krzyknęła: „Nasza Pani pragnie, aby ludzie modlili się i odprawiali pokutę”. Powtarzała to kilkakrotnie, dodając: „Jeśli to zrobią, wojna się skończy”.

Moje serce przepęniały emocje. Ramię człowieka, którego uraziła powściągliwość tego samego dziecka przed zaledwie miesiącem... moje ramię... stało się teraz amboną, z której morze ogarniętych lękiem świadków usłyszało owo wielkie przesłanie fatimskie. W tamtej chwili obiecałem sobie, że dokąd pozwoli mi zdrowie, będę służył Fatimie w jakiś pożyteczny sposób.

Tej obietnicy Carlos Mendes gorliwie dotrzymywał przez lata. Trzynastego dnia każdego miesiąca zawsze był w pierwszych szeregach tych, którzy służyli w Fatimie, pomagając w opiece nad chorymi i w kierowaniu wielkimi tłumami. W 1960 roku miał już w pobliżu Cova dom, gdzie pragnął spędzić ostatnie lata życia.

– Czy orędzie fatimskie i Cud Słońca miały wpływ na innych świadków?

– To, czego doświadczyłem w Fatimie, musiało odmienić moje życie duchowe. Jestem pewien, że ogrom tego cudu miał wpływ na każdego, kto go widział lub choćby o nim słyszał... Do dziś pamiętam go tak dobrze, jak w chwili, gdy go oglądałem, i nadal pozostaję pod wrażeniem owego niezwyklego wydarzenia, które miało miejsce w Fatimie 13 października 1917. Nie jestem w tym odosobniony. Cała Portugalia była głęboko poruszona.

Ludzie wszelkich warstw społecznych

W dniu 1 sierpnia 1917 r. baron de Alvaiazere dowiedział się o bohaterstwie trójki dzieci z Fatimy w więzieniu w Ourem.

Choć baron wcześniej nie wierzył, stał się ważnym świadkiem Cudu Słońca. Po śmierci Franciszka w 1919 r., pomógł wysłać umierającą Hiacyntę do Lizbony w nadziei, że dzięki operacji uda się ocalić jej życie. Mała dziewczynka przepowiedziała, że umrze i że jej wyjazd do Lizbony na nic się nie zda. Lecz zgodziła się na to, ofiarując swoje cierpienia za odkupienie grzechów świata.

Gdy Hiacynta zmarła, baron de Alvaiazere sprowadził jej malutkie ciało z powrotem do Ourem i pochował w swoim grobie rodzinnym, gdzie pozostało jeszcze długo po tym, jak Kościół uznał objawienia fatimskie. Jej szczątki spoczywają obecnie w bazylice w Fatimie. Wśród wielu zeznań, które uzyskaliśmy, jest także świadectwo siostry barona, Marii Celeste da Camara e Vasconcelos mieszkającej w posiadłości rodzinnej w Ourem.

W chwili objawienia cudu, wraz z krewnymi i przyjaciółmi znajdowała się na starej drodze, z której widać było Cova.

– Czy sądziła Pani, że cokolwiek się wydarzy, Madame? – zapytaliśmy.

– Sądziłam, że wszystko było wymysłem tych biednych dzieci i że nic nie zobaczymy.

– I co się stało?



Higino Faria



Dona Maria Teresa Charters



Mario Godinho



Antonio Antunes de Oliveira



Maria Celeste da Camara
e Vasconcelos

– Słońce zaczęło wirować i świecić różnymi kolorami. Wyglądało jak kóło fajerwerków i zmierzało w kierunku ziemi.

– Jaka była Pani reakcja?

– Byłam oszołomiona.

– Czy uznała Pani to zjawisko za cud?

– Tak, to było coś nadprzyrodzonego.

– Czy słyszała Pani o kimś, kto tam był i nie widział cudu?

– Nie.

Niestety, te drukowane słowa i zdjęcia, które trafią do czytelnika, są jedynie niewielką częścią tysięcy przykładów. Jednak rzeczywisty obraz cudu bez wątplenia wylania się przed nami, gdy cierpliwie wysłuchujemy kolejnych świadków. Każdy z nich jest inny, lecz opisuje to samo niesamowite wydarzenie, mające związek z naszym pragnieniem uniknięcia wojny atomowej.

José Joaquim da Assunção, mieszkający w Montelo, w 1960 roku skończył siedemdziesiąt jeden lat. W chwili cudu wraz z kilkoma znajomymi stał stosunkowo blisko miejsca objawień, tam gdzie obecnie znajduje się fontanna. Próbował znaleźć jak najlepsze miejsce. Oto co widział:

– Słońce zaczęło się kręcić, jakby było w jakimś pudełku. Wszyscy krzyśleli: „Ono spada! Ono spada!” Przedmioty wokół zdawały się zmieniać kolor.

– Jak był Pan ubrany?

– Zwyczajnie – nie był to żaden szczególny strój. Padał wtedy deszcz.

– Czy potem był Pan suchy?

– Słońce zaczęło staczać się w dół i wszystko szybko wyschło.

– Jaka była Pana osobista reakcja?

– W sierpniu byłem pod większym wrażeniem niż w październiku. Poszedłem wtedy przynieść kilka dyń w okolice Cova i dowiedziałem się, że zabrano dzieci do więzienia. Zdecydowałem, że się tam udam i obiecałem mój złoty zegarek i łańcuszek, jeśli zobaczą wizję... byłem tak szczęśliwy, jak gdybym ją naprawdę zobaczył. Dotrzymałem obietnicy.

– Czy słyszał Pan o kimkolwiek, kto nie widział cudu?

– Nie słyszałem o nikim, kto by go nie zobaczył. Wszyscy musieli go widzieć, może za wyjątkiem tych, którzy nie patrzyli.

Przeznaczaliśmy cały rozdział na opis cudu przedstawiony przez Dominika Reisa z Holyoke w stanie Massachusetts, a jedynie kilka akapitów na równie istotne zeznania wielu innych świadków. Zrobiliśmy tak, ponieważ najprawdopodobniej książka ta znajdzie najwięcej czytelników w Stanach Zjednoczonych, a warto zamieścić świadectwo, które można zweryfikować lokalnie.

Jeden ze świadków cudu to mieszkający obecnie w Nowym Jorku ksiądz Joseph Cacella, który chętnie rozmawia ze wszystkimi. Rozprowadził tysiące ulotek o Fatimie.

Kolejnym świadkiem z Ameryki jest pan Higinio Faria, który mieszka w Oakland w Kalifornii. W 1917 r. mieszkał w miejscowości Olaia oddalonej o siedem mil od Fatimy. Opowiada, że już dwa dni przed cudem obok domu przechodziły karawany ludzi ubranych w rozmaite stroje, wielu bez butów, wielu z odległych miejsc, jak Alentejo czy Algarve.

– Byłem wtedy bardzo przeziębiony i miałem chrypkę. Zapytałem, dokąd idą wszyscy ci ludzie. Gdy dowiedziałem się, że zmierzają do Fatimy, ponieważ ma tam się zdarzyć cud, choć byłem chory, też zapragnąłem się tam udać. Nie miałem innej możliwości, jak iść pieszo. Moja żona była bardzo zaniepokojona i powiedziała: „Co ty chcesz zrobić? Nie wiesz, że twojemu zdrowiu nie wyjdzie to na dobre?”

Pan Faria wyszedł z domu o godzinie dziewiątej rano. Zanim dotarł na szczyt wzgórza w Fatimie, wszyscy staliśmy się ofiarami ulewnego deszczu, który przemoczył nasze ubrania i nas wyziębił. Następnie opisuje, co widział:

– Gdy dotarłem na miejsce o jedenastej, byłem zaskoczony ogromną ilością ludzi na zboczu wzgórza. Byliśmy cali mokrzy, brudni i przemarznięci. Czekaliśmy.

O godzinie pierwszej chmury zebrały się w bardzo grube i ciemne skupisko, dając jakby efekt zaćmienia. W tym momencie spojrzałem na zgromadzony tłum i poczułem się jak w dzień Sądu Ostatecznego. Twarze ludzi wydawały się wychudłe, pociągłe i żółte. Potem ciemne chmury rozstały się i w prześwicie ujrzeliśmy świecące, wirujące słońce, które przypominało ognistą kulę. Wydawało się podążać w stronę ziemi...

Wszyscy stali się susi, czyści. Ja, który byłem chory, wróciłem całkowicie wyleczony. W podzięce za tak wielką łaskę i uzdrowienie, obiecałem odmawiać różaniec każdego dnia mojego życia.

Kolejny świadek z Ameryki to kobieta mieszkająca w pobliżu Albany. Woli jednak unikać rozgłosu, gdyż po tym, jak kiedyś opublikowano jej historię, zaczęło ją odwiedzać wielu ludzi, co ją onieśmielało. Jej świadectwo jest podobne do pozostałych. Mówi ponadto: – *Do dziś każda błyskawica mi o tym przypomina i wzbudza mój strach.*

Ona także potwierdza, że wszyscy ludzie byli przemoczeni, a potem nagle wyschli. Sądziła, że nadchodzi koniec świata. Jej oświadczenie zostanie udostępnione każdemu, kto jest zainteresowany szczegółami.

Natomiast do świadków, którzy chętnie z każdym rozmawiają, należy pani Ermina L. Caixero, mieszkająca przy 89 Washington Avenue w White Plains, w stanie Nowy Jork. Codziennie przystępuje do komunii i kilkakrotnie już udawała się z Ameryki do Fatimy.

Jednak zdołaliśmy dotrzeć tylko do niewielkiej liczby osób, które oglądały Cud Słońca. Niewątpliwie żyjący świadkowie są w każdym zakątku świata, gdzie osiedlali się Portugalczycy.

Teraz dochodzimy do zeznania Maria Godinha, członka ważnej i szanowanej portugalskiej rodziny. Zdecydował się przedstawić swoją relację po tych wszystkich latach, gdy przeczytał apel umieszczony przez nas w gazetach portugalskich w ramach przygotowań do wydania książki. Z prezentowanych przez nas zeznań, jest to pierwsze, jakie składał człowiek o całkowicie sceptycznym nastawieniu. Ma ono niezwykle interesującą kontynuację.

Mario Godinho, inżynier z Vila do Paco, udał się do Fatimy w 1917 roku z przyczyn, które prawdopodobnie wielu poprowadziły na spotkanie niezwykłych wydarzeń: posiadał automobil i jego matka oraz inni członkowie rodziny poprosili, aby ich tam zabrał.

Nie sądził, by cokolwiek miało się wydarzyć tamtego dnia i nie wysiadł nawet z samochodu. Gdy rozpoczął się cud, siedział na drodze



Antonio dos Reis Novo



Augusto Pereira dos Reis



Manuel Francisco



Joao Carreira



Maria do Carmo Menezes

w swoim samochodzie. W 1960 roku przedstawił nam zeznanie następującej treści:

– Wysiadłem z samochodu. Bez trudu mogłem patrzeć prosto w słońce. Wyglądało jak dysk przydymionego szkła podświetlony od tyłu. Wirowało i wirowało, a potem wydawało się spadać w dół.

– Czy pamięta Pan, w co był Pan ubrany?

– Nie pamiętam dokładnie, ale z pewnością był to zwyczajny strój.

– Czy był Pan potem suchy?

– Tak, byłem całkowicie suchy, gdy skończył się cud.

– Jaka była Pana reakcja?

– Byłem pod ogromnym wrażeniem.

– Czy słyszał Pan, aby ktoś nie widział cudu?

– Nie.

Tak kończy się relacja jednego z wielu naszych świadków, krótka, obiektywna, wyjawiająca bardzo niewiele na temat jego prawdziwej reakcji.

Gdy już poznaliśmy „skrót” zeznania Maria Godinha, dzięki jednemu z wielu szczęśliwych przypadków, jakie przydarzyły się nam w pracy nad tą książką, możemy przytoczyć szczegółową opowieść owego inżyniera, co nie tylko otwiera drzwi do zakamarków pamięci tego człowieka, lecz również daje wyobrażenie o wszystkich tych niewypowiedzianych rzeczach kryjących się między słowami zeznań naszych pozostałych świadków.

W styczniu 1960 r. Godinho napisał dla nas uzupełnienie. Wkrótce po złożeniu pierwszego zeznania przedstawionego powyżej, zrozumiał cel naszej pracy i po chwili zastanowienia zdecydował, po raz pierwszy od czasu objawienia cudu, opowiedzieć o swym początkowym niedowierzaniu i o swoim wstydzie:

– Mam dziś sześćdziesiąt siedem lat. W tym wieku człowiek nie ma już przyziemnych złudzeń, lecz jego oczy skierowane są ku wieczności. Gdy przybyła Matka Boża, miałem dwadzieścia pięć lat. To był wiek złudzeń. Trudno mi było wtedy myśleć o świecie nadprzyrodzonym. Żyliśmy wówczas w Portugalii, w trudnym okresie pod względem religii i polityki.

Mieszkałem osiemnaście mil od Fatimy. W maju 1917 r. usłyszeliśmy o nadzwyczajnych objawieniach, lecz wieści te dotarły do nas ubarwione fantazją ludzi. Oczywiście nie uwierzyłem w te doniesienia. Byłem szczerze przekonany, że to jedynie czyjś wymysł.

Lecz moja matka, która była bogobojną kobietą, uwierzyła od samego początku i poprosiła mnie, abym 13 czerwca zabrał ją swoim samochodem do Cova da Iria. Po ciężkiej i męczącej drodze w naszym peugeocie (numer rejestracyjny 2015), po wielu trudnościach, udało nam się tam dotrzeć. W obniżeniu terenu po jednej stronie drogi zobaczyliśmy kilka tuzinów ludzi. Wyszliśmy z samochodu, przeskoczyliśmy kilka kamieni i doszliśmy do trojga pastuszków trzymających w dłoniach świece. Inni podobni nam ludzie też czekali na objawienie. Dzieci stały przed niewielkim dębem skalnym. Powiedziały, że Pani objawi się właśnie na tym drzewie.

Porozmawialiśmy z dziećmi, wskazaliśmy na nasz samochód zaparkowany przy drodze i poprosiliśmy, aby po wszystkim tam się z nami spotkały. Gdy przyszły, zawieźliśmy je do domu, gdzie zadaliśmy im mnóstwo pytań. Wracałem bardzo rozczarowany i szczerze przekonany, że te biedne dzieci były w błędzie. Nie śmiałem powiedzieć przyjaciółom o swojej wizycie w Cova da Iria, aby nie wzięli mnie za prostaka.

Tak więc, jak sądzę, byłem pierwszym kierowcą, który zabrał samochód do Cova da Iria. Kilka lat później zobaczyłem moje auto na zdjęciach dotyczących objawień. Byłoby mi wstyd, gdyby ktokolwiek odkrył, że to do mnie należał ten samochód, pierwszy, jaki znalazł się w owym miejscu. Dlatego właśnie nikomu nie powiedziałem o tym, co zobaczyłem. Wy pierwsi się tego dowiedziecie.

Byłem chyba też pierwszym, który zrobił zdjęcie małym pastuszkom i jednym z pierwszych, który formalnie przepytał dzieci. W kolejnych miesiącach moja rodzina i ja dowiedzieliśmy się innych szczegółów na temat objawień od Łucji, która spędziła z nami dwa lub trzy dni i raz czy dwa pracowała dla nas przy zbiorze oliwek.

Na prośbę mojej matki ponownie pojechałem do Cova da Iria w sierpniu, w dniu objawienia. I tym razem wróciłem zniechęcony i rozczarowany. Lecz wtedy zdarzyło się coś dziwnego. Moja matka, która przez wiele lat miała dużego guza w jednym oku, została uleczona. Lekarze, którzy ją badali, powiedzieli, że nie potrafią wyjaśnić tego wyzdrowienia.

Ja jednak nadal nie wierzyłem w objawienia.

Wreszcie, ponownie na prośbę matki, 13 października raz jeszcze pojechałem do Cova da Iria. Przybyły tam wtedy setki ludzi w różnego rodzaju pojazdach. Panowało ogólne poruszenie.

Mimo tego, co przydarzyło się mojej matce, byłem rozczarowany i nie wierzyłem w objawienia. Zostałem więc w samochodzie. Wtedy nagle zauważyłem, że wszyscy wpatrują się w niebo. Ze zwykłej ciekawości wysiadłem z auta i też popatrzyłem w górę.

Na czystym kawałku nieba zobaczyłem słońce, choć przecież zwykle nie da się patrzeć prosto w słońce. Wyglądało jak dysk przydymionego szkła podświetlony od tyłu, który wirował i zdawał się spadać wprost na nasze głowy. Widziałem wtedy słońce lepiej niż księżyc w pełni. Z tysięcy ust wydobywały się słowa wiary i miłości do Najświętszej Dziewicy. I wtedy uwierzyłem. Jestem pewien, że nie padłem ofiarą sugestii. Nigdy potem nie widziałem takiego słońca.

Na koniec mogę dodać, że ów mały dąb skalny został później rozdarty na kawałki przez wiernych, którzy przybyli do Cova. Była wśród nich moja matka, której udało się zdobyć kilka liści z tego drzewa. Na dwóch nadal były krople wosku ze świec trzymanyh przez małych wizjonerów. Miałem zaszczyt wysłać jeden z nich Ojcu Świętemu za pośrednictwem Jego Eminencji kardynała Cerejeira, patriarchy Lizbony.

Zachowałem jeden z liści tego dębu i noszę go przy sobie od czterdziestu dwóch lat.

...To właśnie ujrzałem w dniu objawienia. Od tego czasu umarła moja matka, brat, ojciec i żona... Jestem stary, pełen smutku i czekam na godzinę, gdy dołączę do tych, co odeszli do Boga.

Dona Maria Teresa Charters, należąca do jednej z najbardziej szanowanych rodzin w Leirii, jest kolejnym ważnym świadkiem cudu. Miała wtedy dwadzieścia sześć lat i przybyła do Cova wraz z kilkoma krewnymi. Wyjaśnia, że udała się tam, bo gdyby coś miało się wydarzyć, chciała to zobaczyć na własne oczy.

– I co Pani zobaczyła?

– Wyraźnie widzieliśmy słońce, które nie raziło nas w oczy. Rzuciło promienie w kilku kolorach i wirując toczyło się w dół.

– Czy baliście się?

– Sądziłam, że zaraz wszyscy umrzemy, lecz się nie bałam.

Kolejny świadek to Augusto Pereira dos Reis mieszkający w Amoreira, który w czasie objawień także miał dwadzieścia sześć lat. Stał na obrzeżach tłumu, w miejscu, gdzie obecnie wznosi się bazylika. Wyjaśnia:

- *Widziałem jak słońce wirując zniżało się w kierunku ziemi.*
- *Czy doświadczył Pan jeszcze czegoś?*
- *Tak. Moje ubranie było przemoczone, a potem wyschło.*
- *Co Pan czuł po tym wszystkim?*
- *Byłem spokojniejszy.*
- *Czy słyszał Pan o kimś, kto nie widział cudu?*
- *Nie.*
- *Jak Pan sądzi – dlaczego to się wydarzyło?*
- *Abyśmy uwierzyli, że objawiła się tam Matka Boża.*

Antonio Antunes de Oliveira, mieszkający obecnie w Ameixeirii, miał wówczas trzydzieści dwa lata. Do Cova przybył już w przeddzień cudu, ponieważ był przyjacielem wuja dwójki dzieci.

- *Czy uwierzył Pan, że cud naprawdę miał miejsce?*
- *Na początku nie wierzyłem.*
- *Czy padał silny deszcz?*
- *Tak, bardzo. Cały przemokłem. Było tam też dużo błota.*
- *Co Pan widział?*
- *Patrzyłem na słońce. Nie raziło mnie w oczy... Wielu ludzi klęczało w błocie, i ja byłem jednym z nich.*
- *Czy był Pan daleko od dzieci?*
- *Tak. Mogłem je dojrzeć tylko wtedy, gdy kilku ludzi wzięło je na ręce. Jednym z nich był Joao Machado, niewierzący.*
- *Co jeszcze Pan zobaczył?*
- *Spojrzałem na słońce, które kręciło się wokół własnej osi jak dysk. Widziałem, jak tłum nabierał innych kolorów – mienił się barwami tęczy. Słońce zdawało się spadać z nieba.*
- *Czy Pan się bał?*
- *Bałem się, że słońce spadnie na ziemię, bo ludzie mówili, że nadchodzi koniec świata.*
- *Czy wszyscy wokół Pana się bali?*
- *Byli wystraszeni i krzyczeli.*

– A co mówili o całym wydarzeniu?

– Mówili, że to cud.

– A co Pan o tym myśli?

– Myślę, że to był wielki cud.

– Czy miał on jakiś wpływ na Pana życie?

– Chodzę teraz do Fatimy prawie każdego miesiąca i cały czas mam w sobie tę samą wiarę.

Inną osobą, która stała w miejscu, gdzie później wzniesiono bazylikę, jest rolnik, Manuel Francisco. Miał wtedy dwadzieścia siedem lat i był tam w towarzystwie żony.

– Słońce toczyło się w dół, aż znalazło się blisko nas, rzucając promienie światła. Ściemniało się, a ludzie krzyczeli.

– Co Pan wtedy czuł?

– Byłem tak poruszony, że wróciłem do domu we łzach.

– A co Pan zrobił bezpośrednio po cudzie?

– Poszedłem się pomodlić przy miejscu objawień, a potem wróciłem do domu.

– Czy wciąż Pan płakał?

– Moje serce było głęboko poruszone. Nie mogłem powstrzymać łez.

Jakież to wydarzenie mogło doprowadzić do łez mężczyznę w kwiecie wieku, głowę rodziny, silnego rolnika z gór Serra d'Aire?



Cud, ludzie i troje dzieci

W samym środku tego wielkiego, przerażonego tłumy stała trójka dzieci. Co ujrzały?

Antonio dos Reis Novo mieszka w miejscowości Moimenta, w pobliżu Fatimy. Był wówczas w wieku Lucji, najstarszej z trójki dzieci. Wspomina:

– *Stałem w pobliżu dzieci, skąd mogłem wszystko bardzo dobrze widzieć. Byłem w wieku Lucji i często wraz z nią pilnowałem owiec. Lecz nie zasługiwałem na to, by cokolwiek zobaczyć.*

– *Co się wydarzyło?*

– *Słońce wirowało szybko jak kołowrotek i świeciło wieloma kolorami, innymi niż zwykle.*

– *Jak był Pan ubrany?*

– *Podobnie jak Franciszek, mój sąsiad. Też nosiłem długą czapkę. Miał porwoczy charakter. Jego brat, Joao, był dużo spokojniejszy”.*

– *Co Pan czuł widząc wirujące słońce?*

– *Byłem pełen wiary i entuzjazmu...*

– *Czy spodziewał się Pan, że cud się wydarzy?*

– *Nikt nie wiedział, co może się stać.*

– *Czy ten cud miał wpływ na Pana życie?*

– *Tak.*

– *Czy słyszał Pan o kimkolwiek nawróconym dzięki cudowi?*

– *Wielu ludzi się nawróciło.*

– *Jak Pan sądzi, co ów cud oznaczał?*

– *Oczywiście miał pokazać potęgę Boga.*

Obok dzieci znajdował się też João Carreira, syn Marii da Capelinha, który odegrał istotną rolę we wczesnej historii objawień. W zeznaniu złożonym w 1960 r., João mówi, że przez tłum napierający ze wszystkich stron, jego kolana znalazły się między stopami Łucji i Franciszka.

– Czy był Pan tam tylko ze względu na zainteresowanie Pana matki?

– Sam chciałem to zobaczyć.

– Co Pan robił tuż przed momentem cudu?

– Czekaliśmy. Gdy wizja zniknęła, Łucja powiedziała, abyśmy patrzyli na słońce.

– I co zobaczyliście?

– Zobaczyłem wirujące słońce, które zdawało się zmierzać w dół, jak koło rowerowe. Potem wróciło na swoje miejsce. Tak to widziałem.

– Czy Pan się bał?

– Nie bałem się. Lecz słyszałem okrzyki innych: „Och, zaraz wszyscy umrzemy! Zaraz umrzemy!” lecz ja się nie bałem.

– Czy zdarzyło się jeszcze coś niezwykłego?

– Nasze ubrania momentalnie wyschły.

– Czy sądził Pan, że właśnie to się wydarzy?

– Łucja powiedziała, że wydarzy się cud, więc na niego czekaliśmy, ale nie wiedzieliśmy, co to dokładnie będzie.

– Czy słyszał Pan o kimkolwiek z zebranych, kto nie widział cudu?

– Nie znam nikogo, kto by twierdził, że tego nie widział.

Zeznania zawarte w tej książce, pochodzą od żyjących świadków. Świadectw jest bardzo wiele i możemy je wykorzystywać bez ograniczeń. Nie ma więc potrzeby powtarzania wypowiedzi, które pojawiły się już wcześniej, za wyjątkiem tych zamieszczonych w prasie i przedstawionych przez niektórych „klasycznych” lub „kluczowych” świadków.

Maria do Carmo Marques da Cruz Menezes w czasie objawienia cudu miała czterdzieści sześć lat i do dziś jest aktywną gospodynią w swoim domu w pobliżu Leirii. Znała dzieci i stała obok nich. Przedstawiła nam swoją opowieść w marcu 1960 r.

– Nagle słońce pojawiło się, a my mogliśmy patrzeć na nie tak, jak na księżyc. Zaczęło wirować jak koło fajerwerków, rzucając na nas i na ziemię wszystkie barwy tęczy.

Czy owa kobieta była przemoczona, a po cudzie jej ubranie wyschło? Odpowiedź brzmi: *Tak*. Czy się bała? – *Nie, ufalam Bogu*. Dlaczego według niej cud się wydarzył? – *Sądzę że po to, by nawrócić ludzi*.

Potem jednak, widząc naszą chęć uchwycenia rzeczywistego przebiegu tych wydarzeń, pani Menezes dodała:

– *Dwoje z tych dzieci, Łucję i Hiacyntę, gościłam w swoim domu przez osiem dni, w sierpniu, dwa miesiące przed cudem. Powiedziały, że nastąpi cud, aby wszyscy uwierzyli... i właśnie to zobaczyłam, razem z dwoma moimi nieżyjącymi już synami. Widziałam słońce wirujące jak fajerwerki. Krzyczałam: „Boże, jakaż wielka jest Twoja potęga!”*

Pewnego dnia powiedziałam do dzieci: *„Niestety jesteście w błędzie. Usmażą was w oleju!”* A one odparły: *„Nie boimy się. Ona nas nie oszukuje. Jest taka piękna! Czasami jej blask nas ośniewa!”*

Od tamtej pory widziałam też inne rzeczy: bomby umieszczone tam przez oficjeli, i tę, którą położyli obok drzewa, a która nie wybuchła. Jedną trzymałam w swoich rękach. Widziałam truciznę, którą wrzucili do studni.

Na miejscu objawień zobaczyłam cztery uzdrowienia: dwa z kalectwa i dwa z gruźlicy – jedna dziewczynka była z Lizbony, a druga z Alfarelos.

Pani Menezes wspomina z radością nie tylko to, że dzieci spędziły tydzień w jej domu, ale też to, że ona podarowała im „spódnice w białe kropki, bluzeczkę i chustę oraz fartuszek dla każdej” (strój znany dziś wielu z fotografii owych biednych dzieci z gór).

Maria dos Prazeres, wdowa mieszkająca niedaleko Fatimy, gdy wydarzył się cud, miała trzydzieści jeden lat. Wciąż mieszka w tym samym domu, co w 1917 r., oddalonym o około godzinę drogi od miejsca objawień.

– *Czy stała Pani blisko dzieci?*

– *Widziałam, jak przyszły, i byłam wystarczająco blisko, aby je słyszeć i rozumieć wszystko, co mówiły.*

– *Co się wydarzyło?*

– *Widziałam wirujące słońce; zdawało się spadać z nieba. Obok mnie stał mężczyzna z kobietą, którzy patrzyli na słońce przez lornetkę i mówili, że zobaczyli przy słońcu drabinę i że święty Józef i Dzieciątko Jezus też tam byli... Ludzie wokół mnie krzyczeli, że nadchodzi koniec świata.*

Wiedziałam, że stało się coś wyjątkowego i tajemniczego. Byłam pewna, że dzieci rozmawiały z kimś niezwykłym, kto nie pochodził z tego świata.

Zdawała się być szczególnie poruszona faktem, że dzieci przepowiedziały to wydarzenie. – *Co więcej* – powiedziała – *ci mali pastuszkowie ogłosili z wyprzedzeniem, że w październiku stanie się cud, aby wszyscy utwierzyli.*

Kolejny świadek, który stał na tyle blisko dzieci, by je słyszeć, to José Joaquim da Silva. Powiedział, że padał deszcz, było dużo błota i że przemókł do suchej nitki. Widział dzieci klęczące przed drzewem, wpatrzone w jakąś niewidoczną postać, i słyszał, jak mówiły.

– *Co się wydarzyło?*

– *Mogliśmy bez trudu patrzeć na słońce, niebo się przetarło... Nie bałem się, lecz wiedziałem, że dzieje się coś niezwykłego. Ludzie wokół mnie, którzy widzieli coś dziwnego, krzyczeli ze strachu.¹² Mówili, że nadchodzi koniec świata.*

– *Jaka była Pana reakcja?*

– *Byłem przekonany, że dzieci się nie myliły i że my też nie byliśmy w błędzie. Pomyślałem, że tamtego dnia Bóg sprawił, iż wielu ludzi ujrzało coś niezwykłego.*

Inną osobą, która stała blisko dzieci, był Joaquim da Silva Jorge. Tego dnia dołączył do wielkiego tłumu na szczycie wzgórza po sześciogodzinnym marszu z Leirii w strugach deszczu. Gdy w 1960 r. przedstawiał nam swoje najnowsze zeznanie, był emerytowanym osiemdziesięcioletnim rolnikiem. Do wieku średniego zbliżał się już w 1917 r., kiedy to w owym pamiętnym dniu przeciskał się przez tłum, by dostać się bliżej dzieci.

¹² José da Silva nie widział, jak słońce stacza się z nieba, o czym świadczy fakt, że się nie bał i że ludzie wokół niego krzyczeli ze strachu patrząc na coś niezwykłego, czego on nie dostrzegł. Patrzył wcześniej na słońce, lecz potem spojrzął na dzieci i na tłum. Jego opis ogólnej reakcji zebranych oraz to, że mógł patrzeć na słońce bez szkody dla oczu, czyni jego zeznanie szczególnie interesującym – ponieważ uważa, że mimo wszystko w zasadzie nie widział cudu. W trakcie raczej dokładnego dochodzenia, jakie przeprowadziliśmy w związku z tą książką, oprócz niego znaleźliśmy jeszcze tylko jedną osobę, która uważa, że nie widziała cudu. Niektóre z pozostałych osób stwierdziły, że nie widziały słońca spadającego z nieba, ponieważ w tamtym przerażającym momencie patrzyły gdzie indziej (podobnie jak Dominíc Reis).

– Zobaczyłem ciemną chmurę usuwającą się z nieba, a potem słońce zbliżające się ze wschodu eksplodowało jak fajerwerk – opowiada. – Nagle ziemia przybrała niebieską barwę.

– Co Pan robił w trakcie cudu?

– Stałem i patrzyłem na niewierzącego. (To mógł być pan Mendes, którego historię opowiedzieliśmy w rozdziale ósmym. Miał na sobie trencz i czapkę z daszkiem, więc niektórzy mogli wziąć go za osobę związaną z rządem, czyli „niewierzącego” – przyp. aut.) Wziął na ręce jedno z dzieci, które przewidziały cud, i uciekał, nie wiem dokąd. Oczywiście miałem szeroko otwarte próbując dostrzec wizję.¹³

– Czy doświadczył Pan czegoś jeszcze?

– Byłem cały mokry, lecz potem moje ubranie zostało osuszone.

– Czy spodziewał się Pan, że taki cud się wydarzy?

– Nie. Spodziewałem się czegoś, lecz nie wiem, co miało to być.

– Czy bał się Pan?

– Sądziłem, że nadchodzi koniec świata.

– Jaki wpływ wywarło na Panu to wydarzenie?

– Umocniło moją wiarę. Odwiedzałem często miejsce objawień, i nadal to robię.

– Czy słyszał Pan o kimkolwiek, kto by nie widział cudu?

– Nie. Wszyscy go widzieli.

Ten, który wysłuchał owych prostych świadectw jest prawdopodobnie jedyną żyjącą osobą świecką w Ameryce, która dostąpiła przywileju rozmowy z ostatnią z trójki dzieci. Wydaje się więc właściwe na zakończenie rozdziału opisać, co pastuszkowie ci rzeczywiście zobaczyli... w oparciu o świadectwo tej, która wciąż żyje.

Choć rodziny dzieci starały się je chronić (w przeczuciu, że mogą zostać skrzywdzone – przez żołnierzy lub też przez tłum – gdyby, wbrew ich zapowiedzi, cud nie nastąpił), one się nie bały. Były pewne, że Pani się pojawi i że dotrzyma danej obietnicy, a cud nastąpi.

Podczas wywiadu z Łucją w 1946 r., autor przedstawił jej obraz Cudu Słońca przygotowany przez artystę. Miał nadzieję uzyskać po-

¹³ Najwidoczniej ma na myśli to, że choć patrzył na Łucję, próbował jednocześnie objąć wzrokiem cały obszar.

twierdzenie, że to właśnie widziała, bądź opis, czym obraz ten różnił się od rzeczywistości.

W trakcie rozmowy, na odwrocie obrazu poczynił notatki następującej treści:

– Nagle Pani uniosła się ze szczytu drzewa, a światło tryskało z jej dłoni... światło to odbijało się od nieba i było dużo silniejsze niż słońce.

W nim pojawiły się postacie – Matka Boża, jaką zawsze widzieliśmy – święty Józef trzymający Dzieciątka w świetle z Matką Bożą, i oboje błogosławili zebranych...

Światło zmieniło się i nagle Matka Boża stała się Matką Bolesną, miejsce świętego Józefa zajął Nasz Pan, który pobłogosławił tłum... a potem światło znów się zmieniło i Matka Boża stała się Matką Bożą z Góry Karmel, a Nasz Pan pozostał. Światło przygasło. Słyszeliśmy okrzyki ludzi.

– Sądzę, że ludzie widzieli odbicie światłości wizji – wyjaśniła.

Nagle ogarnęło ją przemożne pragnienie ogłoszenia zebranych, że wojna jest karą za grzechy i że ludzie muszą odprawiać pokutę i przestać obrażać Boga, który już i tak jest bardzo obrażany.

Pamięta, że pewien człowiek nagle ją podniósł i posadził sobie na ramieniu. Wykorzystała swoją pozycję i zakrzyknęła do wszystkich ludzi: – Módlcie się i odprawiajcie pokutę!

W tym momencie nie była tym samym dzieckiem, które w poprzednich miesiącach zawsze starało się uciec od tłumów pragnących zobaczyć ją i jej kuzynów.

Po 13 października 1917 r. ponownie stała się nieśmiałą, zamkniętą w sobie dziewczynką – zmęczoną rozgłosem i zmartwioną przepowiednią, że Franciszek i Hiacynta wkrótce umrą, a ona zostanie sama.

Dziś, w pokoju i poczuciu bezpieczeństwa, jakie daje klasztor karmelitanek, gdzie autor miał zaszczyt ponownie ją spotkać w 1955 r., pozostaje prostoduszna i skromna. Uważa, że świat bardzo wolno akceptuje „orędzie niebieskie”.

Mimowolny świadek

W owym czasie najważniejszymi czasopismami w Portugalii były „Diario de Noticias” („Dziennik”) oraz „O Século” („Stulecie”). Oba miały charakter zdecydowanie antyreligijny. Nawet po opublikowaniu raportów, które za chwilę przytoczymy, czasopisma te ponowiły ataki na religię, a w szczególności na wydarzenia w Fatimie.

W wydaniach z 13 do 17 października, czasopisma te jasno i wyraźnie, czarno na białym, przedstawiły zeznania naocznych świadków, którymi byli redaktorzy i reporterzy wysłani do Fatimy. Spodziewano się relacji opowiadających o zamieszkach i rozgonieniu tłumu przez żołnierzy lub o niechęci zgromadzonych do dzieci, po tym jak nie nastąpił zapowiadany cud.

Lecz oto – słowo w słowo – co zobaczyli, tak, jak to opisano i opublikowano na łamach „Diario de Noticias”:

„Ciągle padał deszcz. Krople ściekały po kobiecych spódnicach z szorstkiej wełny lub bawełny w paski, czyniąc je ciężkimi jak ołów. Woda skapywała z czapek i szerokich rond kapeluszy na niedzielne, odświętne stroje. Bose stopy kobiet i ćwiekowane buty mężczyzn chlupotały w rozlanych kałużach błotnistych dróg. Pielgrzymi zdawali się nie zauważać deszczu; oświeceni wiarą podążali w górę bez zatrzymywania, pragnąc zobaczyć w południe cud obiecany im przez niewiastę.

Ze wzgórz dochodził nas pomruk przypominający odległy szum morza. Były to tysiące głosów złączonych w pieśni religijnej, którą teraz słyszeliśmy coraz wyraźniej. Równinę, wzgórze, dolinę – wszystko wypełniała rozległa, poruszająca się masa złożona z niezliczonych tysięcy ludzi zagłębionych w modlitwie”.

„O Século” dodaje, że niektórzy z tych, co porzucili wiarę podczas siedmiu lat panowania reżimu ateistycznego, żartowali wkraczając do Fatimy. „Nie idziesz zobaczyć świętej?” – zapytał jeden. „Nie, chyba że ona przyjdzie zobaczyć mnie!” I gazeta pisze dalej:

„Wybuchnęli głośnym śmiechem, lecz wierni podążali naprzód, nie zważając na nic, co nie było częścią ich pielgrzymki. Przez całą noc, w ciemności i deszczu, pojazdy wszelkiego rodzaju przybywały na plac miejski (w Ourem), niosąc wiernych i ciekawych, a także odziane w czernie stare kobiety ugięte pod ciężarem lat.

Rankiem słońce wstało szarym, deszczowym świtem, a nad Fatimą zawisły ciemne chmury. Lecz nic nie mogło powstrzymać tłumy napływającego z każdej strony do owego świętego już miejsca.

Niektórzy przybyli w luksusowych samochodach, lecz choć natarczywie uderzali w klaksony, u ich boku ciągnęły powoli wozy zaprzężone w woły. Były tam pojazdy wszelkiego rodzaju, powozy, landa i furmanki na tę okazję wyposażone w siedzenia i wypełnione ludźmi do granic możliwości”.

Po dalszym opisie pojazdów i ludzi, „O Século” kontynuuje:

„Okolo godziny dziesiątej rano, całe niebo zasnutę było czernią, a strugi deszczu, przygnane zimnym północno-wschodnim wiatrem smagały twarze pielgrzymów, zalewały drogi i ziębiły zebranych do szpiku kości. Niektórzy próbowali schronić się pod drzewami, przy ścianach lub w rozproszonych domach. Wzdłuż drogi do Fatimy parkowało mnóstwo wszelkiego rodzaju pojazdów. Tysiące pielgrzymów przybyłych zarówno z sąsiednich okolic, jak i z innych prowincji, zgromadziło się wokół niewielkiego dębu, który według słów dzieci Pani wybrała na swój piedestał. To małe, postrzępione drzewko stało się środkiem wielkiego kręgu utworzonego przez wiernych i innych widzów”.

Kolejne wydarzenia w Cova da Iria „Diario de Noticias” relacjonuje tak:

„O godzinie pierwszej deszcz ustał. Szare niebo, które wcześniej nieco się przetało, nagle pociemniało. Słońce wyglądało jak za zasłoną z gazy. Mogliśmy patrzeć w nie bez wysiłku. Jego szary, perłowy odcień

zaczął przechodzić w srebrny, a jego tarcza wciąż rosta... aż przełamala chmury! Wtedy owo srebrzyste słońce, nadal otoczone szarawym światłem, poczęło wirować i wędrować w okrągłym prześwicie chmur!

Ludzie wykrzyknęli jednym głosem. Tysiące w ekstazywnym uniesieniu padło na kolana w błoto pokrywające ziemię. Wtedy promienie nabrały niespotykanej niebieskiej barwy, jak gdyby oświetlały nawę wielkiej katedry przez jej witraże... Błękit powoli przybladł, ustępując barwie żółtej. Niezliczona ilość żółtych plam pokryła całą okolicę, osiadając na białych chustach i ciemnych koszulach z szorstkiej wełny. Wszyscy ludzie płakali i modlili się zdjawszy nakrycia z głów, przytłoczeni potęgą tego cudu. Wszystko to trwało kilka chwil, kilka sekund, które miały wolno niczym godziny..."

„O Século” dodaje: „Z miejsca, gdzie stały zaparkowane pojazdy i gdzie zebrały się tysiące pielgrzymów niemających odwagi zejść na błotnistą ziemię Cova da Iria, widzieliśmy, jak olbrzymi tłum zwrócił się w stronę słońca w zenicie na skrawku nieba wolnym od chmur. Słońce przypominało talerz z matowego srebra, na który można było patrzeć bez najmniejszego wysiłku. Nie oslepiało ani nie raziło w oczy. Zjawisko to było podobne do zaćmienia. Nagle rozległ się potężny okrzyk, »Cud, cud!«

Przed zadziwionymi oczami zebranych, których postawa przywodziła na myśl ludzi z czasów biblijnych i którzy teraz z pobladłymi ze strachu twarzami i odsłoniętymi głowami wpatrywali się w słońce, owo ciało niebieskie zaczęło dosłownie tańczyć na niebie, drżąc i poruszając się bezceremonialnie w sposób przeczący jakimkolwiek prawom kosmicznym.

Zaraz potem ludzie poczęli pytać siebie nawzajem, czy widzieli cokolwiek i co widzieli. Najwięcej z nich twierdziło, że widziało słońce tańczące i drżące; inni mówili, że zobaczyli uśmiechnięte oblicze samej Najświętszej Dziewicy. Przysięgali, że widzieli słońce wirujące niczym koło fajerwerków i że stoczyło się ono w dół niemal paląc ziemię promieniami. Niektórzy twierdzili, że raz za razem zmieniało kolor”.

Reporterskim z „O Século” był Avelino de Almeida, który znał prezydenta rady miejskiej w Santarem, Antonia de Bastos, jeszcze z czasów szkolnych. Pan de Bastos był jednym z wielu niewierzących, którzy uda-

li się do Fatimy. Przeczytawszy reportaż w „O Século”, postanowił napisać do Alemidy, pytając o jego *skrytą i osobistą* opinię na temat zjawiska.

W odpowiedzi na tę prośbę, Almeida napisał o wiele bardziej szczerze i szczegółowe sprawozdanie niż to, na jakie odważył się na łamach „O Século”. Oto jego część:

– Po ponaddwudziestoletnim milczeniu, piszesz do mnie prosząc o szczegóły tego, co zobaczyłem i usłyszałem na wzgórzu w Fatimie.

Niektórzy są przekonani, że niebo spełniło swą obietnicę; inni dalecy są od wiary w ów niezaprzeczalny cud. Ty sam w młodości byłeś człowiekiem wierzącym, lecz potem porzuciłeś wiarę. Przybyłeś do Fatimy wraz z wielkim tłumem zgromadzonym tam 13 października, gdyż wzywały Cię sprawy rodzinne. Twój racjonalizm ucierpiał od potężnego ciosu, więc w poszukiwaniu sprecyzowanej opinii wykorzystujesz obiektywne świadectwo – moje świadectwo, gdyż jedyną rzeczą, która mnie tam przywiodła, była bardzo trudna misja, polegająca na bezstronnym zrelacjonowaniu wydarzeń, jakie ukażą się moim oczom.

Choć pewnie Ci się to nie spodoba, mogę jedynie powiedzieć, że nie widziałem i nie słyszałem niczego innego niż Ty i że niewielu pozostało niewrażliwych na ów wspaniały, unikalny spektakl, ze wszech miar wart uwagi i zbadania.

Następnie dr Almeida szczegółowo opowiada, co się wydarzyło, opierając się na własnych odczuciach i obserwacjach, a nie na relacjach innych ludzi, jak to zrobił na łamach „O Século”.

Jest to bardzo długa wypowiedź i nie ma potrzeby, aby ją przytaczać. Dr Almeida wyjaśnia jednak, że za tę ogromną falę ludzi przybyłych na wzgórze owej słynnej niedzieli odpowiadają zjawiska obserwowane wcześniej w Fatimie oraz sytuacja historyczna Portugalii.

Podsumowuje: *– Czy był to cud, jak krzyczeli ludzie? Czy też zjawisko naturalne, jak mówią uczeni? Nie szukam odpowiedzi na te pytania. Opisałem jedynie to, co widziałem. Reszta należy do nauki i Kościoła.*¹⁴

¹⁴ List ten pojawił się w „Ilustração Portuguesa”, nr 610, 29 października, 1917 r.

Co się wydarzyło naprawdę

Wszystkie przytoczone relacje, złożone w różnym czasie, w różnych miejscach i z całą pewnością bez porozumienia między świadkami, różnią się tylko pod dwoma względami:

Po pierwsze, niektórzy się nie bali; po drugie, niektórzy widzieli więcej niż inni.

W pierwszym przypadku istnieje proste wytłumaczenie: niektórzy ludzie nie boją się śmierci. Teresa Charters mówi na przykład: „Sądziłam, że nadchodzi koniec świata, lecz się nie bałam”. Z drugiej strony, pewne osoby bały się tak bardzo, że postradały zmysły.

Jeśli zaś chodzi o drugą z różnic, trudno spodziewać się, by wszyscy zobaczyli wszystko. W ciągu owych dziesięciu minut działo się tak wiele, że aż dziw, iż z tylu tysięcy ludzi jedynie kilku osobom umknęły niektóre szczegóły. Stawiając się na miejscu któregoś ze świadków, należałoby zadać sobie następujące pytania:

Zobaczywszy zmieniające się słońce, czy dalej bym je oglądał, gdybym spodziewał się ujrzeć postać widzianą przez dzieci, czy też moje oczy byłyby wpatrzone w punkt ponad drzewem, gdzie Pani objawiała się dzieciom?

Gdybym miał przy sobie ukochanego rodzica lub dziecko, a ludzie wokół krzyczeliby, że nadchodzi koniec świata, czy patrzyłbym w górę, czy może rozglądał się z niepokojem pragnąc jak najlepiej ochronić bliskich?

Wszyscy zeznali, że doświadczyli rzeczy niewytłumaczalnej. Jeśli chodzi o tę kwestię, wśród osób, z którymi rozmawialiśmy w 1960 r., nie ist-

nieje ani jeden wyjątek. Również przez całe czterdzieści trzy lata poprzedzające nasze badania nie znaleziono nikogo, kto by temu zaprzeczył.

Z relacji wszystkich świadków dowiadujemy się, że nastąpił poczwórny cud:

1. zebrani mogli patrzeć bez okularów słonecznych ani jakiegokolwiek innej ochrony w światło, które uważali za słońce;
2. wysłało ono promienie o nasyconych kolorach, które barwiły przedmioty znajdujące się na ziemi;
3. światło potoczyło się w kierunku tłumu;
4. przemoczona okolica wyschła w kilka minut.

Wszyscy widzieli lub doświadczyli któregoś z elementów tego zjawiska. Wydaje się, że ci, którzy nie zauważyli wszystkich czterech, byli czymś rozproszeni. Na przykład, Albano Barros na polu w pobliżu Minde był pod tak wielkim wrażeniem, że nie wie, co zrobił, gdy światło potoczyło się w kierunku ziemi. Nie pamięta nawet, że padało. Udzieliło mu się ogólne uczucie strachu: – *Prawie wszyscy myśleli, że nadchodzi koniec świata.*

Być może zjawisko to można w pewnym sensie zaliczyć do cudów „astronomicznych” (stosując klasyfikację, jaką zaproponowali Leuret i Bon). W tej kategorii jest to trzeci cud w historii, wciąż jednak pozostaje wyjątkowy i „pierwszy” ze względu na swój charakter. Pozostałe dwa astronomiczne cuda to zatrzymanie słońca modlitwą Jozuego (Joz 10, 13) oraz znak poczyniony dla króla Judy w 714 r. p.n.e., czyli cofnięcie cienia na tarczy zegara słonecznego o dziesięć stopni (2 Krl 20, 11).

Najbardziej unikalnym elementem fatimskiego Cudu Słońca jest to, że został z góry zapowiedziany.

Zapowiadano go trzykrotnie, w przeciągu trzech kolejnych miesięcy, aby sto tysięcy świadków mogło się zebrać i przekonać, czy rzeczywiście się wydarzy. Wywołał następujące po sobie uczucia przerażenia i ulgi; do zjawiska widzialnego doszło inne, namacalne, polegające na nagłym osuszeniu tonącej w deszczu okolicy i zebranych tam przemoczonych ludzi.

Na temat tego, czym właściwie był fatimski Cud Słońca, pojawiło się wiele naukowych teorii. Żadna z nich nie jest przekonująca. Dr Francois Leuret i dr Henri Bon¹⁵ sugerują, że ów „wielki cud” z Fatimy to gra promieni słonecznych lub „refrakcja promieni w atmosferze”. Lecz światło nie mogło prześwitywać przez mgłę, gdyż krawędzie zjawiska były wyraźne. A potem światło skierowało się ku ziemi, przez co wielu nabrało przekonania, że nadchodzi koniec świata.

W pozostałych dwóch historycznych przypadkach cudów astronomicznych (cofnięcie cienia na tarczy słonecznej i przedłużenie dnia), nietrudno odgadnąć ich charakter.

Klucz do wyjaśnienia „zatrzymania słońca” przez Jozuego można znaleźć na kartach samej Biblii. Ten sposób narracji to poetycki opis zjawiska: „Pan zrzucił na nich z nieba ogromne kamienie aż do Azeki” (Joz 10, 11). Cud był zapewne bardzo silną, niespodziewaną burzą, której towarzyszył grad o wielkich bryłach, zbierający więcej ofiar wśród wrogów niż miecze Izraelitów.

Inni wyjaśniają ten sam „Cud Słońca” ze Starego Testamentu porównując go do zjawiska, jakie miało miejsce na Syberii, 30 czerwca 1908 r. Aerolity spadające z syberyjskiego nieba zniszczyły las w promieniu piętnastu mil, po czym pojawiło się „nocne światło” mogące stworzyć pozory, że słońce pozostało na niebie, jeśli wydarzyło się to o zachodzie. Spadające aerolity w połączeniu ze światłem wydają się pasować do opisu zjawiska na izraelskim polu bitwy.

Na koniec, jak zauważają dr Leuret i dr Bon, istnieje prosta możliwość, że za interwencją Boską promienie słońca odbiły się od górnych warstw atmosfery tak, że obraz słońca nadal był widoczny nad polem bitwy.

Jednak dla cudu z Fatimy, zapowiedzianego cztery miesiące wcześniej przez trójkę prostych dzieci, wydaje się nie istnieć jakiegokolwiek wytłumaczenie.

¹⁵ Dr Francois Leuret i dr Henri Bon, *The Modern Miraculous Cures (Cudowne uzdrowienia najnowszych czasów)*, Nowy Jork 1957 r.

Wszystkie zaproponowane do tej pory wyjaśnienia zawierały dyskwalifikujące je sprzeczności.

Dlatego niewiele możemy powiedzieć o naturze tego cudu, choć w przedmowie przedstawiliśmy pewne naukowe opinie.

Należy jednak podkreślić fakt, że ponad wszelką wątpliwość cud ten miał miejsce. Wydarzył się na oczach tysięcy ludzi.

Dwanaście osób na ławie przysięgłych wystarczy, by zdecydować o życiu lub śmierci człowieka. A w Cova da Iria dr Garrett naliczył ponad sto tysięcy zebranych.

To są nasi świadkowie. Wielu z nich żyje do dziś. Orędzie, które wiąże się z tym cudem, dotyczy naszych czasów. Nawet jego ostatnia część miała nie zostać ujawniona do roku 1960 – kiedy to nadszedł czas, aby prawda o cudzie dotarła do świadomości sceptycznego świata.¹⁶

A co na to wszystko Kościół? Jak wpłynęły i jak wpłyną na świat owe wydarzenia? Postaramy się lepiej zrozumieć Cud Słońca zapoznając się z relacjami opowiedzianymi w 1960 r. przez kilku kolejnych świadków, a następnie dokładniej przyjrzymy się fatimskiej tajemnicy.

¹⁶ Ostatnia część orędzia fatimskiego pozostawała tajemnicą do 1960 r., kiedy to papież Jan XXIII otworzył zapieczętowaną kopertę zawierającą sekret. (Nie podano go jednak wówczas do powszechnej wiadomości. Stało się to dopiero 26 czerwca 2000 r., kiedy to Kongregacja Doktryny Wiary wydała dokument zatytułowany *Orędzie Fatimskie* – przyp. wyd).

Czerwona Gwiazda uderza ponownie

Niecałe dwadzieścia lat po Cudzie Słońca, komunizm ponownie zaatakował na Półwyspie Iberyjskim wywołując, tuż za granicami Portugalii, jedną z najkrwawszych wojen domowych w historii.

Choć w Hiszpanii wojna ta pochłonęła dwa miliony ofiar, niechęć do czerwonych i cud fatimski pomogły Salazarowi uchronić Portugalię przed konfliktem i agitacją komunistyczną.

Jednak komunizm nie umarł jeszcze ani w Portugalii, ani też w innych częściach świata, co dotyczy również Stanów Zjednoczonych. Jak ostrzegało orędzie fatimskie, ów wywodzący się z Rosji ateistyczny ruch dążył do opanowania całego świata: „Ateistyczna Rosja zaleje świat swoimi błędami, co przyczyni się do wybuchu kolejnych wojen, niektóre narody zostaną zgładzone”.

Ponieważ komunistom nie udało się zadomowić w samej Portugalii, skoncentrowali się na jej terytoriach zamorskich.

Cud Słońca z pewnością miał w zamierzeniu Boga zwrócić uwagę świata na niebezpieczeństwo związane z komunizmem. Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, możemy się przekonać, dlaczego: często jest to niebezpieczeństwo skrywane przez pozory praworządności, za którymi stoi pragnienie podzielenia świata i przejęcia nad nim władzy, zanim ujawni się prawdziwy cel i potęga komunizmu. Na wszystkich kontynentach zaplanować ma system taki jak na Kubie, a postępujące zniewolenie ludzkiej duszy pozwoli nazwać barbarzyńskie czasy dniami duchowego oświecenia.

Jednak Portugalia pamiętała „czerwonych” z 1917 r. i ich przechwałki, że wykorzenią religię w narodzie w przeciągu dwóch pokoleń. Portugalczycy pamiętali, że rewolucjoniści okrzyknęli Lizbonę „ateistyczną stolicą świata”, zanim Moskwa choćby usłyszała o Sowietach. I pamiętali, jak owi ludzie zniknęli, jak umarli... I choć obawiali się ich sowieckich następców, którzy zbudowali potęgę zbrojną w Rosji i Azji, posiadającą w swoim arsenale siłę równą samemu słońcu, pamiętali też wielką moc, która za modlitwą trójki dzieci objawiła się nad wzgórzem w Fatimie. Pamiętali obietnicę złożoną w orędziu fatimskim: jeśli wystarczająco wielu ludzi zwróci się ku Bogu, jak prosiła Matka Boża z Fatimy, odmienią się serca komunistycznych przywódców.

Nie oznacza to wszakże, iż na społeczne bolączki świata, które komunizm obiecuje uleczyć, jednocześnie znajdzie się rozwiązanie. Ma to znaczyć natomiast, że leku na niesprawiedliwość świata ludzie powinni szukać dobrowolnie, z miłości do Boga i człowieka stworzonego na Jego podobieństwo. Ma to znaczyć, że rozwiązanie proponowane przez Sowietów jest iluzją, odrażającym wypaczeniem moralnym pod pozorem obietnicy wyzwolenia od biedy, które daje w zamian najgorszy rodzaj niewolnictwa – zniewolenie ducha.

Sytuacja jest skomplikowana i można by całymi dniami rozprawić, jak dyskutują Narody Zjednoczone o kolejnych zapalnych miejscach na świecie, na temat zasług i grzechów różnych sił politycznych.

Może właśnie dlatego Cud Słońca był tak potrzebny.

Weźmy na przykład Kubę: pamiętamy, że Stany Zjednoczone sympatyzowały z rebeliantami Castro, gdy ten, przy użyciu niewielkich sił, przejął władzę. W Ameryce wszyscy wiedzieli przecież, że Batista niewiele uczynił, by polepszyć sytuację kubańskich biedaków oraz że panowała korupcja i polityczne zepsucie. Castro obiecywał walkę z łapownictwem i sprawiedliwość społeczną.

Komunistyczna ekspansja wszędzie wygląda podobnie. Uderzenie następuje, gdy ludzie są zaprzątnięci konfliktami społecznymi lub innymi problemami. Kiedy wymieniamy poszczególne akty agresji komunistycznej, takie jak porwanie statku „Santa Maria” przez piratów czy masakry w Angoli, ktoś mógłby wskazać na drugą stronę meda-

lu: że w Portugalii nie ma związków zawodowych, że wybory nie są „wolne”. I gdy będziemy tak dyskutować, piraci zostaną uniewinnieni, i zamiast oskarżyć komunistów o angolskie masakry, świat zacznie zwracać się przeciw rządowi Portugalii, która należy do najbardziej zagorzałych wrogów Sowietów.

Dramatyczny cud, który wydarzył się w Portugalii odwrócił naszą uwagę od konfliktu społecznego i skierował ją ku Bogu. Orędzie to z całą pewnością nie akceptuje niesprawiedliwości społecznej. Nie mówi o rządzie. Nie ma w nim też najmniejszej wzmianki o Sowietach czy komunizmie, zawiera jedynie stwierdzenie: „Ateistyczna Rosja załaje świat swoimi błędami”.

Orędzie fatimskie, poparte Cudem Słońca, stwierdza, że rewolucja rozszerzająca się z Rosji na inne państwa nie jest rozwiązaniem problemów świata, lecz stanowi tak wielkie zagrożenie, że doprowadzi do zagłady całych narodów, jeśli nie dostrzeżemy, czym jest naprawdę i nie zwrócimy się ku Bogu. Przesłanie towarzyszące Cudowi Słońca mówi nam, że podczas gdy nas zajmują konflikty społeczne narodów, siły ciemności działające poprzez Sowietów systematycznie przejmują świat.

Nie jest naszym celem dogłębna analiza światowej walki, lecz jedynie pomoc w zrozumieniu, że Bóg interweniował w owej kluczowej walce.

W Gwatemali, gdzie komunizm nieomal doszedł do władzy zanim stało się to na Kubie, jeden z biskupów wydał dyrektywę skierowaną do wszystkich księży, powołując Błękitną Armię Najświętszej Maryi Panny (duchowy ruch, którego członkowie ślubowali wypełniać warunki zawarte w orędziu fatimskim w intencji nawrócenia Rosji). W tej wiadomości biskup (którym był JE ksiądz biskup Constantino Luna) napisał:

„Wiemy, że jedynie siłą ducha można skruszyć komunizm i materializm. Poprosiliśmy więc Boga o światło, a Poczyszycielkę Strapionych o wsparcie, i podjęliśmy decyzję o zjednoczeniu się z tymi, którzy odpowiedzieli na wezwanie Matki Bożej Fatimskiej, aby spełniła się jej obietnica, że »Rosja się nawróci i nastanie pokój«...Nie możemy dłużej żyć w złudzeniach... Dla świata nastały ciężkie czasy – ciężkie i nie-

bezpieczne. Zagrożony jest cel istnienia ludzi na świecie, przeznaczenie dla wieczności każdego człowieka stworzonego na podobieństwo Boga. Dziś organizowanie programów i angażowanie się w dyskusje to niepotrzebna strata czasu. Nadszedł czas działania, zdecydowanego i nieustannego, tak żarliwego, by Bóg zechciał znów na nas wejrzeć. Niech to będą czyny ducha, bezwarunkowe posłuszeństwo dla słów Dziewicy, naszej Patronki, która powiedziała w Fatimie: »Jeśli posłuchacie moich prośb, Rosja się nawróci...«

Tylko wiara może zaakceptować takie rozwiązanie dla problemów świata. Czyż nie dlatego miał miejsce Cud Słońca? Czyż nie po to – jak zapowiedziały dzieci i jak potwierdzi każdy świadek – by wszyscy uwierzyli? Jeśli istnieje łatwe i proste rozwiązanie ekonomicznych i społecznych problemów świata, to jeszcze go nie znaleźliśmy. Każdego dnia dokonuje się postęp w walce z chorobami i biedą. Lecz jednocześnie cofamy się w kwestiach duchowych za sprawą materialistycznego komunizmu, jakbyśmy starali się go w tym prześcignąć.

Czerpiąc siły z dwóch wojen światowych, w zamieszaniu wywołanym przez nagłe połączenie się odmiennych narodów w „jeden świat”, komunizm podstępnie jak wąż zmierza ku władzy... ukradkiem, po cichu, powoli, lecz konsekwentnie.

Podczas gdy w Gwatemali czerwona gwiazda otwarcie urządza masakry, na Kubie rozlew krwi jest zakamuflowany, i Kuba upada. Podczas gdy w jednym miejscu komunizm wykonuje jawny ruch (Berlin, Korea, Liban, itp.), gdzie indziej przeprowadza potajemnie inne udane posunięcia.

Niebezpieczeństwo zatrucia jadem wężowych kłów zabijającym ludzkie dusze jest wszechobecne. Dzieci zabiera się od rodziców i uczy, że nie ma Boga, że są zwierzętami. Starsze osoby, którym nie można wpoić ateizmu, izoluje się, skazuje na niewolniczą pracę lub zabija. Towarzyszy nam też poczucie, że jeśli zbyt zdecydowanie staniemy na przeciw tego węża, by go uśmiercić, może powstać atomową potęgą i zniszczyć nas wszystkich.

Orędzie fatimskie, potwierdzone Cudem Słońca, mówi: „Zwróćcie się ku Bogu, a On zmieni węża w gołębicę”.

Jeszcze kilku świadków

– *Co wydarzyło się 13 października 1917?* – zapytaliśmy Antonia Rosę na jego gospodarstwie w Casa Velha, niedaleko Fatimy. Portugalski rolnik odpowiedział po prostu: – *Stał się cud.*

Na miejsce objawień udał się z Manuelem dos Santos, bratem jednego z dzieci, które zobaczyły „wizje”.

– *Co Pan czuł w trakcie cudu?*

– *Byłem dość poruszony* – odpowiedział – *bo cud ten sprawił, że uklęknałem. Najszybciej jak to możliwe zebraliśmy dzieci i pobiegliśmy do domu.*

Joseph Frazao, który pochodzi z tych samych okolic, 11 lutego 1960 r. powiedział nam:

– *Niebo było zaciągnięte, lecz nagle chmury się rozstąpiły. Słońce zdawało się spadać z nieba i wyglądało jak koło fajerwerków, wysyłając promienie we wszystkich kolorach tęczy.*

– *Czy przypuszczał Pan, że coś takiego może się zdarzyć?*

– *Nie.*

Innym rolnikiem z Fatimy jest Antonio Da Silva Reis, który miał dwadzieścia dziewięć lat. Powiedział, że poszedł na wzgórze z ciekawości.

– *Co Pan tam zobaczył?*

– *Wirujące słońce.*

– *Jaka była Pana reakcja?*

– *Byłem zaskoczony, a nawet wystraszony.*

– *Jak długo według Pana trwało to zjawisko?*

– *Dziesięć, może piętnaście minut.*

- Co Pan czuł, gdy się skończyło?
- Zaczęłam o tym rozmawiać z innymi. Cały czas się baliśmy.
- Czy słyszał Pan o kimkolwiek, kto tam był, lecz nie widział cudu?
- Nie.

Maria Guerra w owym czasie była jeszcze dzieckiem, lecz pamięta wszystko tak, jakby zdarzyło się wczoraj. Poszła do Cova, by pomóc swojemu kalekiemu wujkowi. Mieszkali w Leirii.

- Co się wydarzyło? - zapytaliśmy ją 20 lutego 1960 r.
- Błyskawica otworzyła chmury, a słońce zaczęło drżeć.
- Co Pani czuła?
- Drżałam i byłam wystraszona.
- Czy słyszała Pani o kimkolwiek, kto tam był, lecz nie widział cudu?
- O ile wiem, wszyscy go widzieli.
- I pamięta go Pani do dziś?
- Tak, pamiętam bardzo dobrze.
- Jak Pani sądzi, dlaczego cud się wydarzył?
- Żebym uwierzyła.

Maria Candida da Silva, także pochodząca z Leirii, w owym czasie miała trzydzieści jeden lat. W Cova była z grupą przyjaciół.

- Bardzo padało - opowiada nam w relacji z 1960 r. - i wszyscy mówili, że nie będzie żadnego cudu, bo minęło już tyle czasu i nic się nie działo. Lecz mali pastuszkowie powiedzieli: „Poczekajcie, poczekajcie jeszcze chwilę”. Potem nagle deszcz ustał, pojawił się wielki blask, a dzieci zakrzyknęły: „Patrzcie na słońce!” Zobaczyłam, jak słońce spada, jakby zaraz miało uderzyć o ziemię. Wtedy zemdlalam, a gdy się ocknęłam, było już po wszystkim.

- Czy coś Pani zauważyła po odzyskaniu przytomności?
- Moje ubranie wcześniej było przemoczone, ponieważ padał silny deszcz, lecz potem szybko wyschło.
- Kiedy to się stało?
- W południe, według położenia słońca.
- Kiedy się skończyło?
- Nie pamiętam, bo zemdlalam.
- Co Pani zrobiła tuż potem?
- Byłam bardzo zdenerwowana i szybko poszłam do domu.

- Czy sądziła Pani, że nadchodzi koniec świata?
- Zemdlałam z powodu tego uczucia.
- Czy to wydarzenie miało jakiś wpływ na Pani życie?
- Nie przestaję myśleć o znaku.
- Czy słyszała Pani o kimkolwiek, kto tam był, lecz nie widział cudu?
- Nie, wszyscy go widzieli.
- Czy opowiedziała Pani o tym komuś, kogo tam nie było?
- Oczywiście. Opowiedziałam wszystkim, i nadal to robię.

Manuel Antonio Rainho jest rolnikiem z Amoreiry; w dniu cudu miał dwadzieścia pięć lat. Nie poszedł w okolice miejsca objawień, lecz stał dość wysoko na skraju Cova.

W 1960 r. zadaliśmy mu rutynowe pytanie: – Co Pan zobaczył?

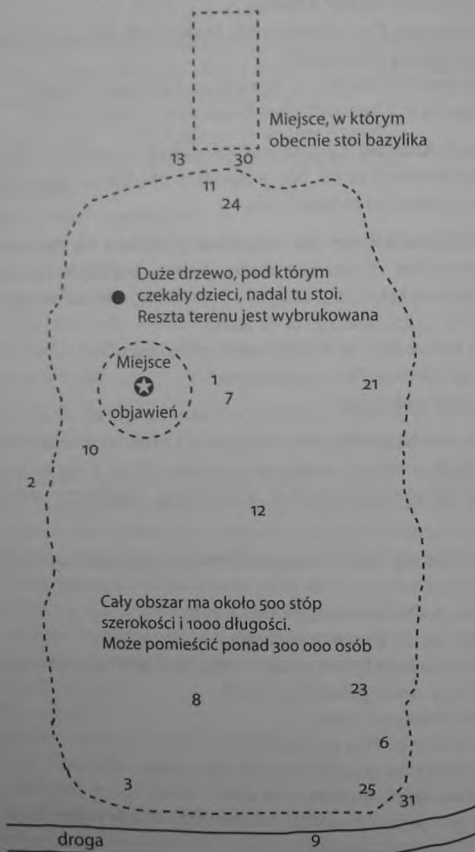
- Zobaczyłem ciemniejące słońce, które schodziło w kierunku drzewa. Świeciło kilkoma kolorami... wszystko było mokre, lecz potem wyschło.
- Jak Pan sądzi, dlaczego to się stało?
- Aby udowodnić, że to działanie kogoś „z góry”.
- Czy powiedział Pan o tym innym?
- Tak, byli zadziwieni.

Maria José Monteiro, mieszkająca w Leirii, w chwili składania nam swojej relacji w 1960 r. miała siedemdziesiąt lat. Gdy zdarzył się cud, liczyła lat dwadzieścia siedem. Z kilkoma znajomymi stała niedaleko dzieci.

– Czy bała się Pani? – zapytaliśmy po tym, jak opisała „spadające słońce”.

- Byłam pod wrażeniem, ale się nie bałam.
- Czego jeszcze Pani doświadczyła?
- Choć wcześniej byłam przemoczona, po cudzie zupełnie wyschłam.
- Jak długo według Pani trwał cud?
- Około dziesięciu minut.
- Czy dobrze go Pani pamięta?
- Tak, pamiętam go, jakby zdarzył się wczoraj.
- Jak Pani sądzi, dlaczego to się stało?
- Aby potwierdzić prawdziwość objawień i ukazać potęgę Boga.

Miejsca, w jakich przebywali nasi świadkowie w Cova w czasie cudu



Świadkom przypisaliśmy numery wg kolejności ich pojawiania się w tekście.

Uwaga:

- ★ oznacza osoby znajdujące się bardzo blisko miejsca objawień.
- oznacza osoby znajdujące się w dalszej odległości od miejsca objawień, wewnątrz obszaru zaznaczonego na planie okręgiem o przerywanej linii. Inni znajdowali się w miejscach oznaczonych przez poszczególne numery:

- | | |
|--|---|
| 1. Dominic Reis | 17. Maria dos Prazeres* |
| 2. Arturo dos Santos* | 18. José Joaquim da Silva* |
| 3. Dr. José Garrett* | 19. Joaquim da Silva Jorge* |
| 4. Maria Teresa z Chainca ^o | 20. Antonio Rosa ^o |
| 5. Carlos Mendes ^o | 21. Joseph Frazao ^o |
| 6. Maria Celeste da Camara e Vasconcelos | 22. Antonio da Silva Reis ^o |
| 7. José Joaquim da Assuncao | 23. Maria Guerra |
| 8. Higinio Faria | 24. Maria Candida da Silva ^o |
| 9. Mario Godinho | 25. Manuel Antonio Rainho* |
| 10. Dona Maria Teresa Charters | 26. Maria José Monteiro ^o |
| 11. Augusto Pereira dos Reis | 27. Julio Vicente* |
| 12. Antonio Antunes de Oliveira | 28. Joaquim Vicente* |
| 13. Manuel Francisco | 29. Manuel da Silva ^o |
| 14. Antonio dos Reis Novo* | 30. Antonio Marques |
| 15. Joao Carreira* | 31. ks. Joao Menitra |
| 16. Maria do Carmo Menezes* | 32. ks. Manuel Pereira da Silva |
| | 33. ks. Manuel Formigao |

* Ta lokalizacja podana jest jedynie w przybliżeniu, gdyż nie określono jej dokładnie w relacji.

Julio Vicente ze wsi Chainca opowiedział nam swoją relację 16 lutego 1960 r. W dniu cudu stał w północnej części Cova, na obrzeżach tłumu.

– Widziałem słońce obracające się bardzo szybko, które mieniło się kilkoma kolorami, a potem zaczęło spadać. Patrzyliśmy na nie tak, jak na księżyc.

– Co Pan czuł?

– Byłem oszołomiony.

– Czy doświadczył Pan jeszcze czegoś?

– Moje ubranie było mokre, a potem nagle wyschło.

– Czy przypuszczał Pan, że właśnie to może się stać?

– Nie.

– Kiedy wydarzył się ten cud i jak długo trwał?

– Około południa i trwał dziesięć, może piętnaście minut.

– Co Pan czuł?

– Byłem nieco przestraszony.

– Czy to wydarzenie nadal wydaje się Panu prawdziwe?

– Pamiętam wszystko tak dobrze, jakbym oglądał to w tej chwili.

Z Chainca pochodzi także Joaquim Vicente, pracownik kamieniołomu, który wtedy miał dwadzieścia dwa lata. Wraz ze swoją żoną stał blisko miejsca objawień. Przyszedł tam z ciekawości. Nad sobą i swoją żoną trzymał parasol, aby ochronić się przed deszczem.

W swojej relacji opowiedzianej 16 lutego 1960 r., mówi:

– Padał deszcz. Nagle chmury rozstąpiły się i słońce wyjrzało jak przez okno. Zaczęło wirować i zeszło niżej, a ja spojrziałem na zegarek i pomyślałem, że o tej godzinie nie powinno być na takiej wysokości. Ciągłe wirowało, a chmury wokół przybrały różne barwy, jak w tęczy. Jeden z mężczyzn obok mnie upadł na kolana i wykrzyknął: „Mój Boże, przebacz mi”. A żona zapytała mnie: „Czy teraz już wierzysz?” Odpowiedziałem: „Uwierzę, jeśli Kościół uzna ten cud”.

– Czy doświadczył Pan czegoś jeszcze?

– Moje ubranie było mokre, a potem nagle stwierdziłem, że jest suche.

– Kiedy wydarzył się ten cud i jak długo trwał?

– O wół do pierwszej i trwał około dziesięciu minut.

Jak większość mieszkańców niewielkiej wsi, jaką jest Fatima, Manuel da Silva jest jedną z osób, które usłyszały o wydarzeniach fatimskich na samym początku, czyli dokładnie sześć miesięcy przed cudem. Gdy cud się wydarzył, miał osiemnaście lat.

Zapytaliśmy, czy od razu uwierzył, że dzieci rzeczywiście ujrzały wizję zesłaną z nieba.

– Na początku nie wiedziałem, co o tym myśleć. Lecz wkrótce w to uwierzyłem. Wiemy, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych.

– Czy kiedykolwiek szydził Pan z dzieci, jak to robili niektórzy?

– Nie, nigdy.

– Co wydarzyło się 13 października?

– Przyszedłem od strony kościoła parafialnego w Cova. Nie miałem towarzysztwa, ponieważ uważałem, że człowiek widzi wszystko lepiej, gdy jest sam. Tego ranka musiałem udać się do miasta (Ourem), aby odebrać pewne towary dla mojego ojca. Bardzo padało. Cały ranek był deszczowy.

– I co się wydarzyło?

– Zaraz po moim przyjściu deszcz ustał, chmury otworzyły się, zaświeciło słońce i zaczęło się poruszać. Popatrzyłem na nie, lecz nie mogłem wytrzymać długo.

– Czy uklęknął Pan?

– Nie. Stałem, lecz niektórzy padli na kolana krzycząc i modląc się.

– Gdzie Pan stał?

– Niezbyt daleko od dzieci. W okolicach miejsca, gdzie teraz znajduje się fontanna. (Czyli około stu stóp od miejsca objawień.)

– Czy sądził Pan, że nadchodzi koniec świata?

– Tak.

Anonio Marques, cieśla z Chainca, stał mniej więcej na obrzeżach tłumu, w miejscu, gdzie obecnie wznoszą się schody bazyliki, w północnej części Cova. Był ze swoją matką, jednym z braci oraz wieloma innymi osobami. Próbował dostać się bliżej drzewa, gdy stało się to, co opisuje:

– Niebo zakrywały chmury, lecz nagle rozstały się i zobaczyliśmy słońce, które jakby drżało. Zdawało się spadać w dół, zakotłowało się i zaczęło wirować po okręgu o średnicy niewiele ponad metr. Zatrzymało się, a potem znów

zaczęło wirować, niczym koło fajerwerków, barwiąc wszystko dookoła różnymi kolorami. Mogliśmy patrzeć na nie tak, jak na księżyc.

– Co Pan czuł?

– Byłem wystraszony.

W owej relacji, złożonej 16 lutego 1960 r., opowiada jeszcze, że trwało to około dziesięciu minut. On sam padł na kolana i zaczął się modlić.

– Jaka była Pana reakcja?

– Gdy to się skończyło, byłem szczęśliwy, że uniknąłem niebezpieczeństwa.

Sceptyczni księża

Pierwsze książki na temat Fatimy nie zawierały szczegółów podawanych przez świadków, ponieważ wielu z nich po prostu potwierdzało to, o czym pisała prasa. Nawet w czasach, gdy my zbieraliśmy relacje do tej książki, świadkowie mawiali niekiedy: – *Było tak, jak w gazetach.*

Jednak rzeczywisty obraz cudu można uzyskać tylko dzięki relacjom poszczególnych osób. Otrzymujemy informacje o odczuciach prawdziwych ludzi dotyczących prawdziwego wydarzenia, które wpływa na nasz świat tu i teraz. Niektórzy z tych świadków zbliżają się już do kresu swoich dni, a ich relacje nie pozostawiają cienia wątpliwości.

Ponadto, po zsumowaniu indywidualnych reakcji ludzi rozsianych po tak ogromnym obszarze, uzyskujemy dokładniejsze wyobrażenie na temat rozmiarów tłumu oraz wrażenia wywieranego przez cud.

W wielu relacjach pojawia się postać „księdza” stojącego w pobliżu dzieci, który był tam przez cały ranek i czekał na ich przybycie. Gdy tylko przyszły, zapytał: – *Kiedy pojawi się wizja?* Dzieci odparły, że wkrótce. Minęło trochę czasu, po czym „ksiądz” wykrzyknął do zebranych wokół, że najwidoczniej jest to oszustwo. Chciał zmusić dzieci do opuszczenia tego miejsca, lecz przeszkodził mu w tym tłum napierający ze wszystkich stron.

Żadna z pytanych przez nas osób nie potrafiła zidentyfikować owego „księdza”. Być może był agentem rządowym przebranym w szaty duchownego, aby zmylić dzieci.

Jednak byli tam także inni księża, niezauważeni i nierozpoznani przez większość ludzi. Jeden z nich to dr Formigao, który wcześniej dwukrotnie rozmawiał z dziećmi i zaczynał wierzyć, że naprawdę ujrzały wizje. Innym z obecnych tam księży był ojciec João Gomes Menitra. Uzyskaliśmy jego relację w 1960 r.:

– Mieszkałem z rodzicami w Reguengo do Fetal, około siedmiu mil od Fatimy. Na dzień przed cudem przyjechały dwie pary z Ortigosa szukając noclegu. Mój ojciec ich zaprosił i zajął się ich koniem i powozem.

Po tym, jak 13 października odprawiłem mszę, dwie kobiety zaprosiły mnie, abym pojechał z nimi do Fatimy. Na początku odmówiłem, lecz nalegały, więc zgodziłem się pojechać, choć nie wierzyłem w objawienia. Bywałem w Fatimie, aby odprawiać tam msze, ale ani razu nie poszedłem na miejsce objawień, choć mijalem je po drodze w każdą niedzielę.

Wielu ludzi podążało drogą z Reguengo pod górę – pieszo, rowerami, powozami. Padał deszcz, lecz nikt nie zdawał się myśleć o zawróceniu.

Gdy zajechaliśmy już dość daleko, obie pary opuściły powóz i zeszły w dół, w pobliże miejsca, gdzie miały znajdować się dzieci. Ja jednak pozostałem na drodze, nie zszedłem do Cova. Byłem sam. Przy mnie stał tylko koń i powóz. Pamiętam, jak myślałem, że jeśli będzie zbyt mocno padać, skryję się pod powozem. Około południa mężczyzna z Alentejo podszedł do mnie i powiedział: „Za jakieś pół godziny”.

„Wie Pan więcej ode mnie” – odpowiedziałem.

Lecz po około piętnastu minutach, ludzie stojący najbliżej drzewa zaczęli krzyczeć. Zaskoczony spojrzałem w tamtą stronę i zobaczyłem tłum ubarwiony różnymi kolorami – żółtym, białym, niebieskim. W tej samej chwili ujrzałem słońce wirujące z ogromną prędkością, bardzo blisko mnie. Pomyślałem, że pewnie zaraz umrę!

Uklęknałem na jakichś kamieniach i podniosłem rękę, błagając Boga o wybaczenie wszystkich moich grzechów.

Kilka chwil później słońce przestało wirować i wróciło na swoje miejsce. Rozejrzałem się i zobaczyłem obok ciężarówkę, w której siedział mężczyzna w płaszczu, głośno wyznając swoją wiarę. I pomyślałem, że nie tylko mnie odmienił ten cud...

Mamy też relację ojca Manuela Pereiry da Silva, który wcześniej nie wierzył w wizje.

Ojciec da Silva opowiada, że „słońce miało ostro zarysowane brzegi”. Wielu świadków wspomina ów fakt, często porównując to zjawisko do zaćmienia słońca. Jest to jedna z rzeczy wyraźnie wskazujących na nagłe oczyszczenie atmosfery. Ma istotne znaczenie, gdyż wyklucza hipotezę, jakoby opisywane zjawisko było efektem przeświecania promieni słonecznych przez wilgoć lub mgłę.

– Słońce zeszło na dół, jakby na wysokość chmur i zaczęło wirować – opowiada ojciec da Silva. – Tłum był skąpany w kolorze żółtym, a większość ludzi klęczała, nawet w błocie...

Dr Manuel Formigao, profesor w seminarium i liceum w Santarem (miejscowości znajdującej się mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Lizboną a Fatimą), po 13 września kilkakrotnie odwiedził Fatimę. Cud oglądał jako po części oficjalny obserwator. Rozmowy z trójką pastuszków przekonały go już wcześniej, że dzieci te mówiły prawdę. Wiele książek o Fatimie przedstawia szczegóły tych rozmów.

Zadawał pytania ludziom w całej okolicy zarówno przed Cudem Słońca, jak i po nim. Jego relacja jest podobna do reszty wypowiedzi przedstawionych na kartach tej książki. Niedawno zmarł, więc nie będziemy przytaczać jego świadectwa, ponieważ powtarza się w nim wiele elementów, a ponadto z założenia chcielibyśmy wykorzystać przede wszystkim zeznania żyjących świadków.

Proboszcz z Fatimy dzielił podejrzenia większości kleru. Nie poszedł do Fatimy w dniu cudu i pozostał chłodny i powściągliwy.



Uroczysta koronacja figury Matki Bożej Fatimskiej
dokonana przez legata papieskiego kard. B. Masellę.

Ojciec Święty Jan Paweł II podczas rozmowy z siostrą Łucją
w maju 2000 r.



Decyzja Kościoła

Początkowo podejście władz Kościoła do cudu było tak sceptyczne, że można by je wręcz uznać za wrogie.

Arcybiskup Mitilene, który był wówczas głową patriarchatu Lizbony, wysłał do władz Kościoła w okolicach Fatimy (a dokładnie do wikariusza Ourem oraz Porto de Mos) polecenie dokładnego zbadania sprawy. W dniu 11 listopada do patriarchatu wysłano jeden z raportów sporządzonych w trakcie tych badań, wraz z listem zawierającym następujące słowa: – *Rozmawialiśmy na temat tej sprawy z wieloma osobami, z których wszystkie zeznają to samo, co potwierdzają niekwestionowani świadkowie niniejszego dokumentu. Z tej przyczyny nie nakazaliśmy wszystkim złożyć oświadczenia na piśmie.*

Następnie przedstawiono jeden opis cudu na podstawie złożonych pod przysięgą zeznań naocznych świadków oraz długą listę przesłuchanych osób.

Nawet po otrzymaniu tej wiadomości, patriarchat zachował całkowite milczenie w tej sprawie. Jak się wydaje, badanie zostało przeprowadzone wyłącznie po to, aby patriarchat mógł zdecydować, czy potępić wydarzenia z Fatimy, czy nie.

W 1920 r. ojciec José da Silva, profesor w seminarium w Porto i jeden z najbardziej szanowanych księży w Portugalii, został powołany na biskupa diecezji Leiria, do której należy Fatima. Ta diecezja była pozbawiona biskupa przez około czterdzieści lat i teraz wszyscy sądzili, że wreszcie wydarzenia związane z cudem zostaną dokładnie zbadane.

Gdybyśmy nie skupiali się przede wszystkim na Cudzie Słońca, moglibyśmy ulec pokusie krótkiej charakterystyki postaci tego rozważnego biskupa i sposobu, w jaki potraktował orędzie fatimskie po 5 sierpnia 1920 r. Przyjechał do Leirii, aby podjąć się trudnego zadania, jakim było zostanie „biskupem Fatimy”, napotykając na swej drodze zagrożenie dla życia.

Instrukcje przekazane przez niego Łucji, ostatniej żyjącej z trojga pastuszków, mogłyby sugerować jego nieprzychylnie nastawienie. Lecz patrząc w owe łagodne oczy, Łucja wiedziała, że działał on z kontrolowaną neutralnością, okrywającą niczym płaszcz liczący dwa tysiące lat barki owego księdza, José Alvesa Correii da Silva, gdy w chwili uzyskania godności biskupa dołączył do pierwszych dwunastu Apostołów.

W dniu 3 maja 1922 r., prawie pięć lat po Cudzie Słońca, pojawił się pierwszy sygnał dotyczący stanowiska Kościoła, kiedy to biskup publicznie powołał komisję do zbadania wydarzeń fatimskich mającą przesłuchać wszystkich, którzy pragną zeznawać „za lub przeciw, całkowicie wedle własnego uznania”.

Jak wspominaliśmy wcześniej, przeprowadzono już wiele dochodzeń. Lecz to było dochodzeniem oficjalnym. Nie zostałyby przeprowadzone, gdyby Kościół nie uważał sprawy za wartą zbadania.

Oświadczenie biskupa informowało: „Jeśli wydarzenia, które miały miejsce w Fatimie, są prawdziwe, i jeśli okaże się, że były nadprzyrodzone, podziękujemy Panu naszemu, który z łaski swojej zechciał pogłębić naszą wiarę i naprawić nasze poczynania. Jeśli zaś są fałszywe, należy ten fakt zdemaskować”.

W dniu 14 kwietnia 1930 r. badania zostały zakończone. A 13 października tego samego roku, trzynastcie lat po objawieniu Cudu Słońca, Kościół ogłosił swoją długo oczekiwaną decyzję.

Oświadczył, że wizje trójki dzieci z Fatimy są wiarygodne i oficjalnie usankcjonował obrzędy religijne w miejscu, gdzie wydarzył się Cud Słońca.

Ten prosty, długo oczekiwany list, zwieńczający trzynastoletnie dochodzenie i dosłownie tysiące stron zeznań, w kilku słowach zawarł

wszystkie najważniejsze argumenty przemawiające za prawdziwością cudu: „Zjawisko słoneczne, które miało miejsce trzynastego października 1917 r., opisane w ówczesnej prasie, było cudownym wydarzeniem i poruszającym przeżyciem dla tych, którzy mieli szczęście je oglądać. Dzieci z wyprzedzeniem wskazały dzień i godzinę, w której miało ono nastąpić. Wiść o tym szybko obiegnęła Portugalię. Mimo niesprzyjającej pogody, w obfitym deszczu, do Fatimy udało się wiele tysięcy pielgrzymów. W czasie ostatniego objawienia ujrzeli oni znak słońca, które zdawało się składać hołd Królowej Nieba i Ziemi, jaśniejszej niż samo słońce (Pnp VI, 9). Zjawisko to nie zostało odnotowane przez żadne obserwatorium astronomiczne, więc nie mogło być dziełem natury. Widziały je jednak tysiące osób wszelkich środowisk i klas społecznych, wierzący i niewierzący, dziennikarze największych gazet portugalskich, a nawet ludzie oddaleni o kilka mil. Fakt ten wyklucza możliwość zbiorowej iluzji”.

Nauka potrafiła jedynie stwierdzić, że nie istnieje żadne naturalne wyjaśnienie tego zjawiska. Tylko autorytet duchowy mógł rozstrzygnąć, czy było ono nadprzyrodzone.

Absolutny materialista, który nie wierzy w Boga, mimo wszystko mógłby powiedzieć, że było to naturalne zjawisko, choć nauka nie potrafi go wyjaśnić. Lecz nie byłoby to zgodne z logiką, biorąc pod uwagę, że trójka prostych dzieci przepowiedziała wydarzenie niezrozumiałe dla nauki.

Lecz absolutni materialści nie kierują się logiką, choć udają, że tak właśnie jest. Są to osoby o ogromnych uprzedzeniach, których umysł wymaga ograniczenia do rzeczy widzialnych i namacalnych, gdy ma do czynienia z porządkiem duchowym (jaki narzuca prawo moralne), a którzy jednocześnie w codziennym życiu akceptują rzeczy, jakich nie widzą i nie mogą dotknąć na płaszczyźnie całkowicie materialnej.

Jednak nawet na największych materialistach osądy Kościoła robią wrażenie. Wiedzą, że wrogowie Kościoła muszą jedynie udowodnić, iż cud nie miał miejsca, by wymierzyć straszliwy cios w wiarygodność tej największej instytucji chrześcijańskiej na świecie.

Kościół katolicki liczy dwa tysiące lat i jest niezwykle powolny w wydawaniu osądów w jakiegokolwiek sprawie mającej wpływ na dobro dusz. Spodziewa się trwać na świecie po wsze czasy jako „powiernik prawdy”. I choć niektóre zdarzenia w danym momencie mogą wydawać się niezwykle ważne, Kościół wie, że wszystko to przemienie i pozostaną tylko podstawowe, wieczne prawdy.

Czy jednak uznanie wydarzeń w Fatimie przez Kościół oznacza, że jego członkowie muszą uwierzyć w ten cud? Odpowiedź, rzecz jasna, brzmi – nie.

Jest stosunkowo niewiele rzeczy, w które wszyscy katolicy muszą wierzyć (są to najważniejsze, podstawowe prawdy wiary i moralności). Lecz często w tych encyklopedycznych czasach, urząd nauczycielski Kościoła daje wskazówki w sytuacjach, gdy podjęcie decyzji byłoby dla ludzi bardzo trudne lub wręcz niemożliwe bez jego pomocy. Cud fatimski należy do tej drugiej, szerokiej kategorii.

Niektórzy pytają, dlaczego decyzja Kościoła na temat wydarzeń takiej wagi, jakie miały miejsce w Fatimie, nie przyszła z Rzymu, lecz została wydana przez lokalnego biskupa.

Odpowiedź jest bardzo prosta – jest rzeczą właściwą, by biskup sprawujący urząd w danym miejscu ogłaszał stosowne oświadczenia.

Rzym okazuje akceptację na różne sposoby. W przypadku Fatimy dał temu wyraz wysyłając legatów papieskich (legat papieski to osobisty i bezpośredni przedstawiciel papieża) przy dwóch różnych okazjach; w osobistych oświadczeniach papieża oraz poprzez działania, jakie rozpowszechniły kult Fatimy na całym świecie.

W zasadzie papież Pius XI otwarcie okazywał wiarę w orędzie fatimskie, zanim zrobił to biskup Fatimy. W 1927 r., Jego Świątobliwość rozdał kilka wizerunków Matki Bożej Fatimskiej studentom w Rzymie. Ponadto pierwszy portugalski biskup (nie licząc biskupa Fatimy) odwiedził miejsce objawień właśnie na prośbę papieża Piusa XI. Zaś Pius XII, jego następca, przez cały pontyfikat podkreślał ważność orędzia fatimskiego.

Podczas audyencji generalnej u Piusa XII, ktoś wykrzyknął: „Niech żyje papież z Fatimy!” Zapadła niezręczna cisza, lecz po chwili Ojciec Święty uśmiechnął się w kierunku owego mężczyzny i powiedział: „W rzeczy samej, tym właśnie jestem”.

„Papież z Fatimy” wielokrotnie okazywał nie tylko zainteresowanie orędem, lecz także chęć zwrócenia uwagi całego świata na Fatimę. Oto kilka najważniejszych przykładów:

W dniu 1 października 1942 r., wypełniając fatimską prośbę Matki Bożej, by poświęcić Rosję Niepokalanemu Sercu Maryi, Jego Świątobliwość poświęcił świat, ze szczególnym wymienieniem Rosji, używając języka portugalskiego, w którym przemawiała Pani.

W maju 1946 r., papież wysłał swojego kardynała legata *a latere* (osobistego przedstawiciela), aby ukoronował figurę Matki Bożej na miejscu objawień. Przemawiając do świata za pośrednictwem radia, podczas gdy kardynał dokonywał koronacji, Ojciec Święty ogłosił Matkę Bożą z Fatimy Królową Wszechświata.

W dniu 13 października 1951, ponownie poprzez osobistego kardynała legata, papież zamknął w Fatimie Rok Święty dla całego świata. Kolejne ważne wydarzenie nastąpiło w 1954 r., kiedy to oficjalna bulla ustanawiająca święto Maryi Królowej przypominała, że Ojciec Święty „po raz pierwszy ukoronował Matkę Bożą na Królową Świata w Fatimie”. Pełny opis etapów uznawania Cudu Słońca przez Kościół zająłby wiele rozdziałów. Jednak fakt pozostaje faktem: właściwe władze kościelne ogłosiły, iż zjawisko, jakie 13 października 1917 r. ujrzały tysiące ludzi w Fatimie, nie było dziełem natury, lecz Boga.



Czego to dowiodło?

Zapytani, dlaczego według nich zdarzył się cud, wszyscy świadkowie udzielili podobnej odpowiedzi: – *Abyśmy uwierzyli.*

Jeśli uznamy, że cud był dziełem Boga, musimy też uznać dwie inne rzeczy:

1. prawdziwość objawień, które ukazały się dzieciom,
2. autentyczność orędzia.

Objawienia jako takie nie są rzadkością. W trakcie badań stwierdziliśmy, że objawienia fatimskie same w sobie nigdy nie były opisywane przez dzieci jako szczególnie ważne wydarzenia. W przypadku żadnej z sześciu wizji, wygląd postaci nie miał istotnego znaczenia. Wiadomo, że na rąbku szaty miała jasną gwiazdę, a na szyi złotą kulę. Lecz nie jest znany dokładny opis żadnego z tych przedmiotów.

Można przypuszczać, że kula symbolizowała świat, a gwiazda – rosyjską czerwoną gwiazdę, którą postać obiecała zmienić w gwiazdę światła, jeśli zostaną spełnione pewne warunki. Lecz są to jedynie domysły, jakie możemy wysnuć z orędzia.

Wnioskujemy więc, że objawienie jako takie miało drugorzędne znaczenie, najważniejszy natomiast był cud, który miał za zadanie udowodnić prawdziwość orędzia przedstawionego światu w objawieniach.

Podsumowując, orędzie niosło wiadomość takiej treści:

1. Istnieje niebo oraz stan wiecznego oddzielenia od Boga. Obecnie „bardzo wiele dusz” trafia do piekła, ponieważ „nie ma nikogo, kto by się za nie modlił lub poświęcał”

2. Pierwsza wojna światowa wkrótce się skończy, lecz za pontyfikatu następnego papieża (Piusa XI) rozpocznie się kolejna. Świat dowie się o nadchodzącym początku owej drugiej, jeszcze straszliwszej wojny, gdy na niebie pojawi się niezwykle światło (co stało się 17 stycznia 1939 i wywołało konsternację w całej Europie; trzy miesiące później Hitler wkroczył do Austrii);
3. Ateistyczna Rosja zaleje świat swoimi błędami, co przyczyni się do wybuchu kolejnych wojen;
4. Papież będzie bardzo cierpiał;
5. Dobro będzie prześladowane;
6. Niektóre narody zostaną zgładzone;

Jednak (co wydaje się najważniejszą częścią orędzia),

7. Wydarzy się to tylko wtedy, gdy świat nie posłucha przesłania, a w szczególności jeśli ludzie nie przestaną obrażać Boga, który już i tak jest bardzo obrażany;
8. Jeśli ludzie usłuchają tego przesłania, Pani obiecuje: „Rosja się nawróci i nastanie pokój”.

W 1946 r. autor spędził cztery godziny z najstarszą z dzieci, które porozumiewały się ze Zjawą. Większość czasu upłynęła na rozmowie o tym, co właściwie wizja chciała udowodnić światu.

Lucja zawarła to w jednym zdaniu: – *Ludzie muszą przestać obrażać Boga, który już i tak jest bardzo obrażany.*

Po pewnym czasie od objawienia cudu, jedno z dzieci zapytało drugie: – *Jakimi grzechami ludzie obrażają Boga?*

– *Tak naprawdę to nie wiem* – odpowiedziało drugie. – *Może to opuszczenie mszy. Kradzież, przeklinanie, wypowiadanie imienia Boga nadaremno...*

– *I za takie rzeczy dusza idzie do piekła?*

– *No cóż... to są grzechy.*

W tej właśnie kwestii sumienie świata musi się przebudzić. Zło grzechu zawiera się nie tyle w samym uczynku, co w fakcie, że jest to obraza Boga.

W rzeczy samej, w pewnych okolicznościach określone uczynki nie są grzeszne, podczas gdy w innych są. Zło grzechu (które jest jedynym prawdziwym złem świata) polega na tym, że jest obrażą dla nieskończonej dobroci stwórcy.

Nowoczesny człowiek oddziela się od tej prostej, istotnej prawdy murem sekularyzmu. Podstawową rzeczą jest nasz stosunek do Boga. Dziś jest taki sam jak wtedy, gdy Mojżesz zszedł z góry Synaj; taki sam, jak w czasach zniszczenia Sodomy i Gomory (co, jak niedawno zasugerował pewien sowiecki naukowiec, nastąpiło rzekomo w wyniku wybuchu jądrowego).

Malutki człowieczek żyjący na malutkim świecie osadzonym w malutkim układzie słonecznym, ciska ku księżycowi rakietę z czerwoną gwiazdą, wołając: „Bóg nie istnieje!” A to jest najgorsza obraza.

Jedna trzecia narodów świata żyje obecnie pod rządami ludzi, którzy zabierają dzieci od rodzin i uczą je, że Boga nie ma. To ateści budujący armie, o jakich człowiek nawet nie marzył, uzbrojone w oręż zdolny zniszczyć całe życie na planecie. Oni też przyrzekli wykorzenić religię na ziemi – tak samo, jak rewolucja „Czerwonej Gwiazdy” obiecywała uczynić to w malutkim narodzie, któremu objawił się Cud Słońca.

Cud Słońca przemawia do nas wszystkich żyjących w wolnym świecie, a także do zniewolonych w czerwonym świecie.

Przypomina nam, niczym nowy Synaj, że Bóg istnieje i że człowiek odrzuca go nie tylko w totalnej herezji zwanej komunizmem, lecz również za każdym razem, gdy nie jest Mu posłuszny lub Go lekceważy.

Problemem nowoczesnego człowieka jest nieumiejętność zaakceptowania autorytetu moralnego. W swoich żądaniach wolności posuwa się do negacji istnienia „Dawcy Wolności”, trzymając się nedorzecznej herezji, jaką jest dostosowanie moralności do swoich własnych celów.

Choć pełne znaczenie orędzia fatimskiego mogą pojąć i zrozumieć tylko osoby w pewnej mierze wierzące, najważniejsze, podstawowe przesłanie fatimskie jest przeznaczone dla całej ludzkości, wraz z uniwersalnym apelem, który powinni usłyszeć wszyscy: „Ludzie muszą przestać obrażać Boga, który już i tak jest bardzo obrażany”.

Tymi słowami podsumowując powyższą dyskusję przejdziemy do kolejnej kwestii. Dla „dobrych” ludzi – takich, którzy szczerze starają się nie obrażać Boga – orędzie fatimskie ma szczególne wskazówki.

Podczas pierwszych pięciu objawień, Pani wymieniła pewne rzeczy mogące wesprzeć człowieka, pomóc mu się opanować i odkupić czyny obrażające Boga, które teraz przywiodły świat na skraj wojny atomowej.

Owym warunkom nadano formę prostego ślubowania, którą podpisało później ponad dwadzieścia milionów ludzi z pięćdziesięciu siedmiu narodów. Tych, którzy go dotrzymują zwie się „Błękitną Armią”. Jest to armia uzbrojona w religijne czyny przeciw zalewowi grzechu, który niczym ohydny ropiejący wrzód rozrósł się pod postacią wojującego ateizmu w Rosji.

Owo ślubowanie Błękitnej Armii (będące odzwierciedleniem na orędzie fatimskie) zawiera tylko cztery warunki:

1. Akt oddania Bogu, polegający na noszeniu symbolu religijnego, który o tym przypomina oraz potwierdza przynależność do Boga;
2. Określona ilość dziennej modlitwy i rozważania tajemnic wiary, co ma pomóc prowadzić lepsze życie;
3. Każdego ranka ofiarowanie wszystkich swoich myśli i czynów danego dnia za nawrócenie grzeszników i jako zadośćuczynienie za grzechy;
4. Raz w miesiącu (w określonym dniu, przez pięć kolejnych miesięcy) poświęcenie czasu na odnowienie swojej przysięgi, przyjęcie komunii jako zadośćuczynienia oraz przeznaczenie co najmniej piętnastu minut na medytację o najważniejszych tajemnicach wiary.

Żaden z powyższych warunków nie jest trudny do wypełnienia. W zasadzie stanowią one ofiarowanie swojej woli Bogu.

W przeciwieństwie do wszystkich niezrealizowanych „dobrych intencji” oraz często abstrakcyjnego i bliżej nieokreślonego podejścia do

religii tak powszechnego wśród nas, akty woli proponowane przez orędzie fatimskie są bezpośrednie, konkretne i sprecyzowane, mogą więc stanowić przedmiot obietnicy działania, którą nietrudno świadomie spełniać – można też łatwo ocenić, czy jest dotrzymana.

Celem tej książki nie jest zgłębianie szczegółów orędzia fatimskiego. W tym miejscu zaznaczymy jedynie, że części owego przesłania związane z działaniem zawarte są w ślubowaniu Błękitnej Armii, która ma swoich żołnierzy na całym świecie. W niemal każdym kraju lokalne centra udostępniają nieodpłatnie literaturę na ten temat.

„Ślubowanie Błękitnej Armii” zostało przygotowane w porozumieniu z Łucją, która rozmawiała z Matką Bożą. Zostało zatwierdzone jako kompletne i właściwe przez biskupa Fatimy, który je popierał. Zostało przyjęte na całym świecie i stanowi podstawę światowych wysiłków zdążających do wypełnienia prośb Matki Bożej Fatimskiej.

Dlatego też jedyną rzeczą, jaką musi zrobić ten, który pragnie mieć pewność, że spełnia prośby zawarte w orędziu fatimskim, jest złożenie ślubowania Błękitnej Armii i jego dotrzymanie. A jeśli chce wiedzieć, że skutecznie pomaga innym ludziom na świecie spełniać owe prośby, powinien tylko postarać się, aby i oni złożyli te śluby, jednocześnie samemu ich dotrzymując.

Dla całego świata orędzie fatimskie ma jedno przesłanie: ludzie muszą przestać obrażać Boga. Jest to prosta prośba o konkretne działanie, poparta zapewnieniem, że „Rosja się nawróci i dla całej ludzkości nastaną czasy pokoju”.

Niewykluczone, że to nie ateści mogą w największym stopniu przeszkodzić w spełnieniu owej wspaniałej obietnicy złożonej w Fatimie. (Właśnie takich ludzi orędzie obiecuje nawrócić, więc to nie od nich należy oczekiwać, że będą wypełniali zadane warunki).

Prawdopodobnie największym niebezpieczeństwem jest to, że my sami nie potrafimy przyjąć tak prostego rozwiązania dla problemów świata ani zaakceptować orędzia fatimskiego takim, jakie jest.



Groźba i nadzieja

– *Ów cud nigdy do mnie nie przemawiał* – napisał niedawno pewien biznesmen z wielkiego miasta w Ameryce. – *Był zbyt dramatyczny, można by powiedzieć – zbyt w klimacie „Madison Avenue”.* Wzbudzał przerażenie i z całą pewnością nie wydaje się zgodny z ideą miłości i miłosierdzia. Poza tym jest to rodzaj cudu, który z łatwością można przypisać masowej histerii.

Później człowiek ten dodaje, że myślał w ten sposób przez lata i szeroko otworzył oczy, gdy przeczytał oświadczenie prezydenta Trumana na temat bomby zrzuconej na Hiroszimę: – *Tu na Ziemi, człowiek nauczył się wytwarzać energię Słońca.*

Ten sam sceptyczny amerykański biznesmen zadał sobie wtedy pytanie: – *Czy dwadzieścia osiem lat wcześniej, poprzez Cud Słońca, Bóg próbował nam powiedzieć, że człowiek wkrótce ujarzmi na ziemi energię Słońca, którą będzie mógł wykorzystać zarówno do dobrych, jak i do złych celów i że rzeczywiście mógłby nastąpić koniec świata, którego tak bał się tłum, gdybyśmy nie otworzyli oczu na prawdę większe niż potęga atomu?*

Istnieje wiele osób, które podobnie jak ów wnikliwy biznesmen z początku nie akceptują Cudu Słońca, ponieważ nie pasuje do ich konserwatywnych poglądów. Wydaje się sprzeczny z majestatem Boga, sprawiając wrażenie desperackiej próby zwrócenia ku sobie uwagi człowieka. Do samego cudu dochodzi jeszcze narzędzie przyciągania uwagi, czyli „tajemnica z 1960 roku”. Ktoś powiedział, nieświadomy zapewne, że to świętokradztwo: – *Trudno o coś bardziej tandetnego.*

Można też odczuwać sprzeciw wobec kategorycznych stwierdzeń zawartych lub zasugerowanych w orędziu: „Większość z tych, co umrą

w wielkiej wojnie, będzie straconych" (Hiacynta); „Niektóre narody zostaną zgładzone;" „Ateistyczna Rosja zaleje cały świat swoimi błędami" (część przepowiedni z 13 lipca).

Tak więc naturalny i silny konserwatyzm w kwestiach religijnych może zablokować uznanie fenomenu fatimskiego.

Konserwatyzm zyskał rangę podstawowej cnoty u tych, którzy uważają go za rzecz najwyższej wagi w wiecznej pielgrzymce Kościoła, żyjącego już od dwóch tysięcy lat, którego przeznaczeniem jest wypełnianie swych obowiązków po wsze czasy. I choć ludzie ci skłonni są uznać orzeczenie Kościoła o prawdziwości orędzia fatimskiego, niechętnie stosują się do tego, co owa akceptacja za sobą niesie.

Zapytani, czy wierzą w przesłanie fatimskie, skwapliwie odpowiadają, że tak. Lecz woleliby, abyśmy o tym nie mówili, a tym bardziej, byśmy nie zagłębiali się w szczegóły dotyczące cudu czy też przesłania. Bywają z lekka przerażeni określeniem użytym przez biskupa Sheena, który opisał wydarzenia fatimskie jako „apokaliptyczne".

Trzeba przyznać, że orędzie fatimskie nie jest konserwatywne. A wszystkie wcześniejsze choćby podobne wydarzenia w historii w jakimś stopniu wzbudzały strach.

Paul Claudel nazwał Cud Słońca „eksplozją sił nadprzyrodzonych". Eksplozja ta najbardziej konserwatywnym może wydać się dość niebezpieczna.

Cud Słońca dotyka takich problemów, jak strach na świecie i pośrednia droga do świętości. Rzeczywiście, trudno nie podziwiać tych wierzących konserwatystów, którzy mimo wszystko akceptują i propagują orędzie fatimskie z pokorą i wiarą.

Może się wydawać, że Kościół nie spieszył się z ogłoszeniem swego stanowiska w sprawie cudu w Fatimie. W rzeczywistości jednak

* Książka *Świadkowie Cudu Słońca* została napisana ponad czterdzieści pięć lat temu i w tym czasie pojęcie konserwatyizmu religijnego zupełnie zmieniło swój sens. Współcześni konserwatywni katolicy są szeroko otwarci na przesłanie dotyczące nawrócenia, które Matka Boża przyniosła ludziom, i stanowią ważny filar apostołstwa fatimskiego. (przypp. wyd.)

podjął decyzję nadzwyczaj szybko. Papież Pius XI zaczął zachęcać do wiary w Cud Słońca zaledwie dziesięć lat po tym wydarzeniu, a „oficjalnie” uznano je już po trzynastu latach. Zaś po dwudziestu pięciu latach, papież Pius XII zwrócił uwagę całego świata na orędzie fatimskie w międzynarodowej audycji.

Aby przekonać się, jak „błyskawicznie” odbył się ten proces, wystarczy jedynie wspomnieć fakt, że w nowożytnej historii najkrótszy okres, w jakim Kościół podjął decyzję o kanonizacji świętego (św. Terezy z Lisieux) to dwadzieścia pięć lat.

Konieczność przeznaczenia tak długiego czasu na proces kanonizacji wynika stąd, że sankcjonując wiarę wszystkich swoich członków, Kościół pragnie mieć absolutną pewność, nawet w przypadku kwestii pozornie tak nieszkodliwej, jak to, że dana osoba naprawdę jest w niebie. Zaś sam proces kanonizacji mógłby zaskoczyć niejednego laika. Tomy świadectw zbieranych latami z reguły znacznie przewyższają objętością dowody gromadzone i analizowane w procesach kryminalnych, gdzie ważą się losy czyjegoś życia.

Mamy nadzieję, że książka ta pomogła czytelnikowi pojąć wstrząsający charakter owego wydarzenia. W tej eksplozji nie ma ni krzty łagodności! Postawmy się na miejscu świadków, których poznaliśmy: Jak byśmy się czuli będąc przeświadczeni, teraz, w tej chwili, że za dziesięć minut nastąpi koniec świata?

Dzieciom, które usłyszały orędzie fatimskie, dwa miesiące przed cudem powiedziano, że jeśli nie odwołają swoich przepowiedni, zostaną żywcem spalone w oleju. Potem pojedynczo wyprowadzono je z więzienia, rzekomo wiedząc na straszliwą śmierć. Po dwóch dniach przesłuchań, ze łzami w oczach pozwoliły się wyprowadzić, dzięki ujrzanemu objawieniu zachowując wiarę tak wielką, iż wołały umrzeć w okrutny i bolesny sposób, niż zaprzeczyć, że wysłanniczka z nieba przepowiedziała cud, „aby wszyscy uwierzyli”.

Gdy wreszcie stał się cud, zebranych opanowało przerażenie tak ogromne, że wielu zemdlało, a inni chwilowo zapomnieli, gdzie byli, a nawet kim byli. Do dziś wiele osób, którym nie miał kto pomóc dojść do siebie, nie pamięta, co stało się tuż po cudzie.

Ludzie płakali i czolgali się w błocie, wyznając na głos swoje grzechy i błagając o litość.

Czy potrafimy wyobrazić sobie nas samych na ich miejscu? Czy czytelnik potrafi wyobrazić sobie siebie wyznającego najszybsze grzechy przed tysiącami ludzi? A jednak tak się stało.

Zapewne uważamy się za zbyt odważnych, aby poddać się wpływowi takiego cudu, lecz czyż niektórzy z ludzi zgromadzonych na wzgórzu także nie byli odważni? Jednak tylko kilku z owych świadków zaważało się przyznać, że się bali, nawet po tych wszystkich latach.

Mówiąc o ogromnym przerażeniu, jakie wzbudził cud w sercach tych, którzy go oglądali, nie możemy zapomnieć o innym przyniesionym przez niego uczuciu, równie intensywnym i oszałamiającym: o nadziei.

Zebrani pielgrzymi sądzą, że w tamtej chwili zostaną zgładzeni, lecz niespodziewanie ich oszczędzono. Nawet nieprzyjemne skutki zimnego deszczu zostały nagle złagodzone. Przepęniała ich ogromna „nadprzyrodzona” radość – radość wiary, że Bóg jest w niebie i że losy świata mogą potoczyć się w dobrym kierunku.

Choć orędzie fatimskie jest przerażające, przepęnia je największa nadzieja, jaką można obdarzyć ludzi w erze atomu.

Podczas gdy mężowie stanu i naukowcy są bezsilni w obliczu zagrożenia atomowego, orędzie fatimskie nie tylko obiecuje rozwiązanie, lecz także je wskazuje: „Rosja się odmieni”.

W rzeczy samej, gdyby wszystkie te straszliwe prorocтва miały się wypełnić (co nie musi się stać, jeśli ludzie posłuchają próśb zawartych w przesłaniu), ostatecznie zapanuje pokój, jak nam obiecano.

Dlatego Cud Słońca nie tyle jest eksplozją strachu, co nadziei.

Żyjemy w erze wyścigu zbrojeń, więc strach nie jest nam obcy. Przesłanie fatimskie jedynie wyjaśnia przyczynę tego strachu. Oferuje nadzieję, jeśli połączymy wysiłki w zwalczaniu przyczyny wojny (ignorowania Boga i Jego praw).

W obliczu tego cudu nie możemy pozostać bierni. W czasach, gdy światu zagraża wojna atomowa, jest to wielka, straszliwa, oszałamiająca interwencja Boska.

Jakże wielkie musi być zagrożenie ze strony ateistycznego komunizmu! Bóg i tylko Bóg mógł uczynić cud fatimski. Orędzie fatimskie pochodzi od Niego. Jak moglibyśmy je zignorować? I jakim kosztem?

Jednemu z czołowych komunistów angielskich, Douglasowi Hyde'owi, wysłano książkę o Fatimie do recenzji na łamach czasopisma „Daily Worker”. Miał zamiar ją wyrzucić, gdyż, jak powiedział, „traktowała o rzeczach nadprzyrodzonych, w które nie wierzę”. Jednak pod wpływem impulsu, po skończeniu pracy tego dnia, wsunął książkę pod ramię i zabrał do domu, tego samego, w którym mieścił się największy zbiór dzieł marksistowskich w Wielkiej Brytanii. Przeczytał ją i doszedł do wniosku, że albo opisywana historia jest prawdziwa, albo Kościół jest wyjątkowo nierozsądny. To był początek badań, które zawiodły go do Boga. W dniu, kiedy odszedł z „Daily Worker” (co zrobił również Louis Budenz w Nowym Jorku), partia komunistyczna była tak zaskoczona, że nagłówek wydania krytykującego go za opuszczenie partii nadal podawał jego nazwisko jako redaktora.

Ludzie tacy jak Hamish Frazer, Dougulas Hyde, Louis Budenz, mogliby napisać kolejną książkę... o oddziaływaniu Cudu Słońca poza Portugalią.

W Stanach Zjednoczonych Błękitna Armia produkuje program telewizyjny, w którym udział wzięli: obecny prezydent Kennedy (który wystąpił jako senator Massachusetts), generał Gruenther (były dowódca sił NATO i ówczesny prezes Amerykańskiego Czerwonego Krzyża), Joseph Luns* (minister spraw zagranicznych Holandii i sekretarz generalny NATO), dr Malik (który sprawował wówczas funkcję przewodniczącego Zgromadzenia Ogólnego ONZ), Henry Cabot Lodge (ówczesny ambasador Stanów Zjednoczonych przy ONZ), wybitni członkowie Senatu i Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, a także eksperci z wielu dziedzin.

Każdy z nich wierzy w przesłanie tego programu: że walka z komunizmem odbywa się przede wszystkim na poziomie duchowym;

a wolny świat, jeśli chce przetrwać, musi zachować militarną siłę zdolną odstraszyć przeciwnika. A przede wszystkim odbudować swoje moralne zasady.

Błękitna Armia gości w programach telewizyjnych znane osoby ilustrując ich wypowiedzi filmami, które obnażają brutalność komunizmu. Lecz ten cykl telewizyjny niewiele mówi o Fatimie jako takiej.

– Świat nie jest nastawiony na wiarę w cuda – powiedział ks. Colgan, założyciel Błękitnej Armii. – U wierzących cud fatimski może rozbudzić ducha walki w czasach zimnej wojny. Niewierzący natomiast zwykle reagują jedynie zmieszaniem i zdziwieniem.

Dlatego program telewizyjny Błękitnej Armii traktuje głównie o naturze komunizmu: bezbożnego, bestialskiego, samego dla siebie stanowiącego prawo, który jest niczym innym, jak „herezją absolutną”. Program ten podkreśla, że w dzisiejszym świecie człowiek stoi przed wyborem między wiarą w Boga a ateizmem. Komuniści mówią, że tych, których nie można zwyciężyć, trzeba zniszczyć. A jedyną alternatywą dla ateizmu uczynili Syberię i plutony egzekucyjne.

W tym kluczowym momencie historycznym, każdy z nas musi dokonać wyboru. Jeśli przegramy tę walkę, w której idzie o istnienie całych narodów, stanie się to dlatego, że pozostaliśmy „neutralni”, bo staliśmy z boku i tylko się przyglądaliśmy. Czyż nie zaszokowało nas zajęcie Chin przez komunizm? Czyż jeszcze większym wstrząsem nie było uczynienie z Kuby sowieckiej bazy, położonej tak blisko Stanów Zjednoczonych? Lecz czy zrobiliśmy cokolwiek w obliczu komunistycznej ekspansji? Czy modliliśmy się więcej? Czy zrozumieliśmy, że jest to duchowa walka z wrogiem, który wymierzył główny atak przeciw samemu Bogu? Czy odprawialiśmy pokutę? Czy porzuciliśmy złudną „neutralność”, by stanąć po którejś ze stron?

Wybierzmy teraz.